

C. BOGUCKA, C. NIEWIADOMSKA

PIERWSZA
K S I A Ź K A
DO CZYTANIA

Z 58 RYCINAMI

WYDANIE XXVI BEZ ZMIANY



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
W A R S Z A W A

C. BOGUCKA, C. NIEWIADOMSKA

PIERWSZA
K S I A Ź K A
DO CZYTANIA

Z 58 RYCINAMI

WYDANIE XXVI
BEZ ZMIANY



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
W A R S Z A W A

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001005424413



Zakłady Graficzne Straszewiczów, Warszawa, Leszno 112.
1930

1. Ojcie nasz.

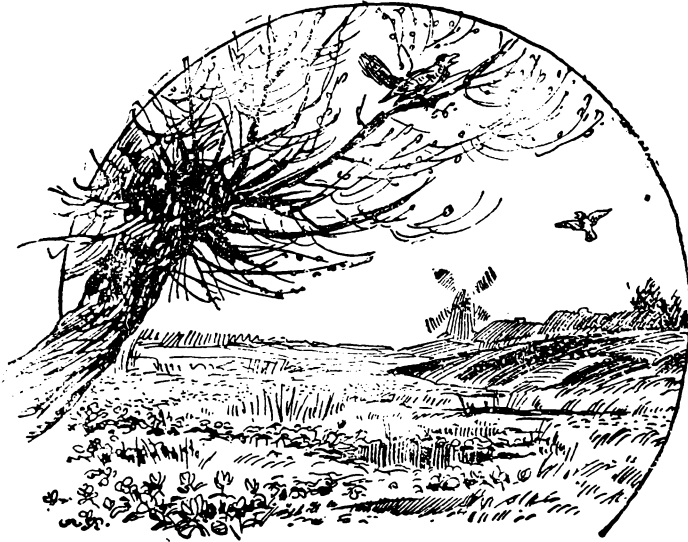
Święty Boże, Ojcie nasz,
Ty serduszka dzieci znasz,
Więc Cię sercem proszą dziatki:
Zdrowie daj dla ojca, matki.
Daj nam chleba powszedniego,
Oświeć rozum, chroń od złego,
Święty Boże, Ojcie nasz,
Ty potrzeby nasze znasz.

J. Chrzęszczewska.

2. W i o s n a.

Wiosna, wiosna! Wieść radosna. Czy tylko dla dzieci? O, i starsi się cieszą! Cieszą się ptaszki, zwierzęta, roślinki. A dlaczego? Bo ciepło, jasno, powróciło słońce. Któż nie kocha słoneczka? Czy pamiętasz wiosnę? Wybiegają dzieci w pole, do ogrodu, skaczą, krzyczą, cieszą się, że zima skończona.

☞ Kto się cieszy, że wiosna powróciła? Jak jest na wiosnę w polu? a w ogrodzie? a w mieście? Czy lubisz wiosnę?



3. W i o s n a.

Łączka zielenieje, ptaszęta śpiewają,
Kukuleczka kuka, kwiatki rozkwitają;
Poranek zachwyca, skowroneczek wzłata,
Pączki rozkwitają — wiosenka kołata ¹⁾.

Z Wernica.

Co to jest kukulka? skowronek? Jakie znasz ptaki? Opowiedz według tego wierszyka, jak jest na wiosnę.

4. Dzieci i słońce.

Słoneczko zaświeciło. Jaś i Hania pobiegli do ogrodu. O, jak tu jeszcze pusto! Jaś kopie

¹⁾ Kołata — puka.

grządkę, Hania zamiata ścieżki, uprząta zeschłe liście. Jakiś ptaszek zaśpiewał w górze. Jak wesoło pracować, kiedy słońce świeci, ptaszki śpiewają i ciepły wietrzyk wieje!

Gdzie pracowali Jaś i Hania? Co robili? Czy to było potrzebne? Dlaczego? Czy im było przyjemnie pracować? Czy lubisz pracę w ogródku? Jak się inaczej nazywa ścieżka?

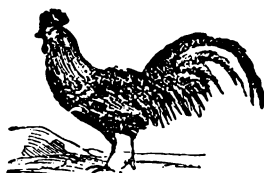


5. Nasz domek.

Kochany nasz domek, tak dobrze go znamy, każdy pokój, sionkę, ganeczek, ogródek i podwórze. On nas w zimie chroni przed mrozem i śniegiem, w lecie przed burzą i upałem. Tu wieczorem zbieramy się wszyscy, rodzice odpoczywają po pracy, a my słuchamy, co mówią.

Biedne te dzieci, co domku swojego nie mają. W mieście także mieszkają ludzie w cudzych domach, mają tylko swoje mieszkania.

Czy masz swój domek? Czy go kochasz? Dlaczego? Czy w mieście może mieć każdy swój domek? Opowiedz o swoim domku lub mieszkaniu?



6. K o g u t.

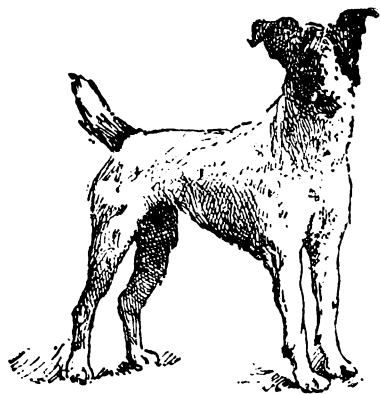
Zaplał kogut: kukuryku!
Wstawaj rano, mój chłopczyku!
A chłopczyk się ze snu budzi,
Patrzy — pełno chodzi ludzi.
Więc się szybko zrywa z łóżka,
By nie uszedł za leniuszka,
I rzekł: — Za tve kukuryku
Dziękuję ci, koguciku.

St. Jachowicz.

Czy widziałeś koguta? Czy tak samo wygląda jak kura?
Czem się różni? Jaki mamy pożytek z kury i koguta?

7. B u r e k.

Burek zaszczekał pod oknem, jakby wołał:
— Waciu, a kiedyż tam przyjdiesz do mnie
na podwórze!
— Zaraz, zaraz! — odpowiedział prędko Wa-
cio — już się ubieram.



I spieszył się naprawdę, bo tak ciepło, słoneczko świeci, drzewa się zielenią, szkoda spać, kiedy pogoda.

Wybiegł z domu, a Burek skacze, wita, liże go długim językiem, taki rad, że zobaczył przyjaciela.

Wacio przyniósł mu chleb od swego śniadania, teraz się gonią po podwórzu. — Bęc! i Wacio leży. Ale nic sobie nie zrobił. Burek go wącha i czeka, aż wstanie.

Znowu gonić się będą.

Jakiego znasz psa? Czy lubisz psy? Czy pies jest potrzebny człowiekowi? Dlaczego? Dlaczego nazywamy psa przyjacielem? Czy pies ma rozum?

8. J a ś i k o t .

— A dzień dobry, panie kocie!
Czemu leżysz i próżnujesz?

Coś nie myślisz o robocie
I na myszy nie polujesz?
— Otóż właśnie myślę o tem,
Mój paniezu, żeś ladaco,
Że zamiast się drażnić z kotem,
Mógłbyś sam się zająć pracą

T. Nowosielski.

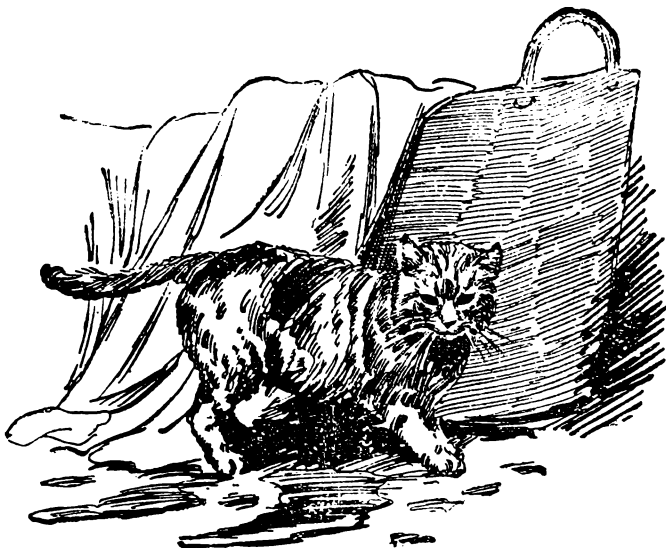
· Czy kot pracuje? Czy zwierzęta pracują? Jak? A ptaszki
czy pracują? Czy powinien człowiek pracować? Jak pracują dzie-
ci? Poco się uczą? Czy dzieci tylko się uczą? Jaką pracę dzieci
widziałeś?

9. Ciekawy kotek.

Rozpieszczony Maciuś był bardzo ciekawy. Wszędzie chodził za dziećmi, musiał się przy-
patrzeć wszystkiemu; co robiły, powąchać, a nie-
raz nawet dotknąć łapką. Dzieci bardzo bawiła
ta ciekawość kotka, i jeszcze bardziej pleścili
go zato.

Raz wchodził Maciuś z rana do pokoju, a przy
piecu stoi wanna, nakryta prześcieradłem. Ogrom-
nie go to zdziwiło. Nigdy wanny nie widział, a do
tego nakrytej taką białą płachtą. Co to być może?

Powąchał wannę, powąchał prześcieradło, —
uczepił się łapkami i chciał ściągnąć, ale nie
mógł. Dotknął wanny bokiem: ciepła! bardzo
ciepła! przyjemna. Ach, co też w niej być mo-
że? Pewno coś przyjemnego: takie ciepło idzie
od niej.



Wspina się znów na łapki—ale za wysoko: nie widzi.

Wtem błysnęła mu myśl szczęśliwa: wskoczył na krzesło, z krzeselka na stół, spojrzał zgóry: biało. Ale on chciał powąchać i dotknąć. Nie wiele myśląc, daje potężnego susa, bo stół stał zdaleka — buch! na prześcieradło, a z niem w jednej sekundzie zanurza się w ciepłej wodzie.

Gwałtu! ach, gwałtu! Czepia się rozpaczliwie prześcieradła i z wielką biedą wyskakuje z wanny taki mokry, że niepodobny do kota.

Miał Maciuś naukę za swoją ciekawość.

Czy tylko kotki bywają ciekawe? Czy jest dobra ciekawość? Daj przykład złej i dobrej ciekawości.

10. Za późno!

Nie słuchałeś, myszko, mamy,
Pokryjomu wyszłaś z jamy.

Chciało ci się jeść słoninkę,
A teraz masz smutną minkę.

Czemu byłaś nieostrożna?

Już z pułapki wyjść nie można!

Dom rzuciłaś dla łakotek:

Teraz, biedna, zje cię kotek!

Wł. Betza

Dlaczego ludzie tępią myszy? Czy mogliby ich nie tępić?
Co wiesz o myszce? Czem się żywi? Gdzie mieszka?

11. Co najlepsze?

Chodzi sobie po podwórku kot, pies, kogut
i koza. Wieczorkiem, bywało, zbiorą się w ką-
cie i rozprawiają to o tem, to o owem. Na jedno
tylko nigdy nie mogą się zgodzić: co najlepsze
na świecie?

— Niema nic lepszego nad mleko! — mówi
kot. — Myszka także jest dobra, tylko trudniejsza
z nią sprawa.

— Co tam mleko! Żeby to owies albo ja-
gły! — sprzecza się kogut.

— Głupstwo — warczy pies. — Niema nic
lepszego od kości. Już ja się na tem znam —
mało to kości naogryzałem się w życiu?

— A ja wam mówię, że świeże, pachnące sianko jest najlepsze — upiera się koza.

Sprzecniają się tak codzień i dotąd nie zgodzili się na jedno. Cóż wy myślicie o tem?

Które z tych zwierząt ma słuszość? A czy dla wszystkich ludzi to samo jest najlepsze: to samo jedzenie, ta sama praca, te same przyjemności? Dlaczego nie?

12. Ojciec.

Zjadł ojciec śniadanie i zaraz wychodzi, spieszy się do roboty. A taki wczoraj powrócił zmęczony, że się położył.

Jaś bardzo kocha ojca, chciałby się z nim pobawić, porozmawiać, iść do lasu lub do ogrodu, lecz tatuś nie ma czasu, ciągle, ciągle musi pracować.

— Niech mię tatuś zabierze z sobą — prosi ojca — może jabym co pomógł w tej robocie.

Ojciec położył mu rękę na głowie i uważnie popatrzył w oczy.

— Musisz mi pomóc, Jasiu, w robocie — powiedział — tylko jeszcze nie umiesz. Ucz się, chłopcze, to mi pomożesz.

Czy dzieci powinny pomagać rodzicom w pracy? Czy mogą? Dlaczego się dzieci uczą? Dlaczego rodzice pracują dla dzieci? Jakiemi dzieci powinny być dla rodziców?

13. Andzia.

Matka ma dużo pracy, gotuje śniadanie dla Stasia i Basi, bo muszą prędko iść do szkoły.

Trzeba uprzątnąć izbę, posłać łóżka, wydoić krowy.

— Ja mamie pomogę — mówi mała Andzia i ściele łóżka, zamiata. Na stole przygotowała do śniadania.

Taka mała, a już pomoże, bo zuch dziewczyna.

Czy wszystkie dzieci pomagają rodzicom w pracy? Co dzieci mają do roboty? Jak można powiedzieć inaczej zamiast: izba, praca? Opowiedz, co przeczytałeś?

14. Mateńka.

— Kto tam płacze? — To Janek.

Guza nabił, stłukł dzbanek.

Kto pocieszy, utuli w boleści?

To mateńka kochana!

Już zgoiła się rana,

Kiedy ona przytuli, popieści!

— Kto tam płacze? — To Józia.

Głodna idzie z podwórza,

I sukienka rozdarta, o Boże!

Lecz mateńka kochana

Bierze ją na kolana,

Ucałuje, na wszystko pomoże!

Czy matka jest dobra dla dzieci? A dzieci jakie dla matki być powinny? Czy zawsze pamiętają o tem, co matka dla nich robi? Czy dobrze dzieciom bez matki?

15. Najpiękniejsza.

Matka poszła do miasta na jarmark i wzięła z sobą czteroletnią córeczkę. Tłum ludzi był

wielki. Dziewczynka, idąc za matką, zbłądziła i zaczęła płakać. Otoczyli ją ludzie i pytają: — Czego płaczesz, dziecko? — Nie wiem, gdzie moja ma... ma... — A jak się nazywa twoja mama? — Nie... wiem... — A jak wygląda? — Moja mama... jest najpiękniejsza i najlepsza.

R. M. B

Dlaczego matka dla dziecka jest najpiękniejsza? Co nam się zawsze zdaje piękne? Czy powinno być dla nas piękne to, co kochamy?

16. Dobra córeczka.

Pewnego razu zachorowała matka Zosi. Doktor zapisał chorej jakieś gorzkie lekarstwo. Widziała Zosia, jak matka z trudnością i ze wstrętem pije to lekarstwo. Żal jej się zrobiło mamy i rzekła: „Pozwól, droga mamusiu, ja wypiję za ciebie to lekarstwo“.

Z R. Olszewskiego.

Czyby mamie pomogło, żeby córeczka za nią wypła lekarstwo? Czy Zosia jest śmieszna czy dobra? Dlaczego nam się podobają? Czy nie znacie takich dzieci, co to nie chcą pić lekarstwa, choć są chore i rodzice się martwią?

17. Pierniczek.

— Henrysiu, masz pierniczek — rzekł przyjaciel
[domu —

Ale zjedz go gdzieś w kącie i nie daj nikomu.

— Ej, pan chyba żartuje — odpowie Henryczek — Mam zjeść sam, to dziękuję, schowaj pan pierniczek.

St. Jachowicz.



Co to znaczy przyjaciel domu? Czy ten pan naprawdę chciał, żeby Henryk sam zjadł pierniczek? Dlaczego tak powle-dział? Jaki był Henryk? Z kim się na pewno podzielił?

18. Zgodne rodzeństwo.

Jadzia, Ignas i Hania nigdy się nie kłócili, bo każde było najszczęśliwsze, kiedy mogło co zrobić dla drugiego.

Jadzia dostała książkę, zaraz zaprasza ro-dzeństwo, żeby obejrzel obrazki.

Ignas przywiózł z lasu orzechy i zaraz się dzieli z Jadzią i Hanią.

A Hania to przy śniadaniu częstuje mlekiem i bułeczką siostrę i brata.

Jadzia chce czytać, a Ignas polewać swoje grządki. Ale się zaraz zgodzą: najpierw polewają kwiatki, a potem będą czytali.

Hani się nudzi, chce spacerować po ogro-dzie. Odkładają książeczkę, przejdą się z nią, a potem sobie poczytają.

Zawsze czas na wszystko się znajdzie.

Czy przyjemnie się kłócić? Czy miłe są kłótnie dzieci? Jakie dzieci wolą rodzice? Co to znaczy rodzeństwo? Co to zna-czy rodzina?

19. Hałaśliwa zabawa.

Dzieci naśladowały głosy różnych zwierząt: Kazio rżał jak koń. Oleś ryczał jak wół. Mania beczała jak owca. Stasia gdakała jak kura. Jaś

kwiczał jak prosię. Piotruś zapiał jak kogut. Fran-
nia miauknęła. Julek zaszczekał. Nauczycielka
zatkała uszy i uciekła.

Jak się bawiły dzieci? Czyje głosy naśladowały? Jakien
zwierząt głosy znasz jeszcze? Czy przyjemna jest taka zabawa
dla starszych? Czy dobra jest zabawa, która sprawia komuś
przykrość?

20. Jabłonka.

Jabłoneczka biała
Kwieciem się odziała,
Obłecuje nam jabłuszka,
Jak je będzie miała.
Mój wietrzyku miły,
Nie więcej z całej siły,
Nie otrącaj tego kwiecia,
Żeby jabłka były.

M. Konopnicka.

Jakie znasz drzewa, które wydają owoce jadalne?

21. Odważny Jaś.

Hania zostawiła w ogródku lalkę. — Czego
placzesz? — spytał Jaś siostry. — Tak ciemno
i deszcz pada, a lalka została w ogródku. — To
ja ci ją przyniosę. — Nie chodź, bo już ciemno. —
Ale Jaś wybiegł prędko do ogrodu. Ciemno było
i deszcz trochę padał. Nie widział ścieżki, po-
tknął się o krzak, w którym coś dziwnie krzyk-
nęło i odskoczyło wbok. Jaś zaczął iść uważ-

niej. Wtem coś przebiegło mu koło nogi. — Pewno koty się gonią — pomyślał i szedł prosto do miejsca, gdzie bawili się z siostrą. Znalazł lalkę trochę zabłoconą i przyniósł ją Hani.

Czy poszedłbyś pociemku do ogrodu? Czy odwaga człowieka jest potrzebna? Jak nazywamy ludzi nieudważnych? Czy dobrze jest tchórzom na świecie?

22. Zła matka.

Zła to matka, zła!

Która dzieci ma,

A w ogrodzie je zostawi,

Gdy się niemi już nie bawi!

Zła to matka, zła!

Taki straszny deszcz,

Aż mnie bierze dreszcz!

W ogród patrzę poprzez okno,

A tam lalki mokną, mokną!

Taki straszny deszcz.

Ojej! ojej,

Już z nich cieknie klej,

Odkleiły im się włosy!

Powalały im się nosy!

Ojej! ojej!

Wstyd ci, matko, wstyd!

Jutro skoro świt,

Zmokłe lalki znajdziesz w płasku,

Będzie wtedy krzyku, wrzasku,

Wstyd ci, matko, wstyd!

B. Ostrowska.

Czy to była dobra matka? Czy prawdziwa matka zostawiłaby tak dzieci na deszczu? Czy dziewczynka powinna dbać o swoje lalki, a każde dziecko o swoje zabawki? Co to znaczy porządek?

23. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Jaś lubił płać figle. Pewnego dnia wieczorem przeciągnął w ogrodzie sznurek między drzewami i czekał zdaleka, aż mama zawoła dzieci na kolację. Basia będzie biegła, sznurka nie zobaczy i upadnie na ścieżce. Nic nie szkodzi, jest miękko. — Jasiu! Jasiu! — zawołał ojciec, stając w oknie, — chodźno a prędko. — Jaś zapomniał o wszystkim, pobiegł co tchu i przez własny sznurek jak długi rozciągnął się na ścieżce.

Co to znaczy przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie”? Jakże znasz jeszcze przysłowia? Czy słusznie Jaś był ukarany? Czy figiel jego był bardzo złośliwy?

Co to znaczy: rozciągnął się jak długi? co tchu? Jak inaczej można nazwać sznurek?

24. Kulawy kotek.

Kotek kulawy szedł sobie drogą,
Staś nierozważny trącił go nogą.
— Nie trącaj, Stasiu—rzekła Halinka—
Niech sobie idzie biedny kocinka.

. *St. Jachowicz.*

Jakimi powinniśmy być dla zwierząt?

25. W m a j u.

Słońce przygrzewa jasno, ogniście,
Stroją się drzewa w zielone liście.
Szary skowronek wzbił się w obłoki,
Dzwoniąc jak dzwonek z wieży wysokiej.
Lecą bociany, gile, słowiki,
Pełno jest wszędzie żywej muzyki.
Dzieci radosne wybiegły z chaty,
Powitać wiosnę i zbierać kwiaty.

Które miesiące przypadają na wiosnę? Jakie święto na wiosnę obchodzimy?

26. D o b r o ć.

Adaś z sześciu równych kawałków szkła zrobił szklaną klatkę, ładnie sklecił szkło papierem, złapał żółtego motyla i niby kanarka ofiarował w klatce siostrzyczce. Frania ucieszyła się bardzo. Motylek bił skrzydłami o ściany klatki, ale wydostać się nie mógł. Wtedy Frania otworzyła pudełko, a gdy motylek uleciał, rzekła do brata: — Dziękuję ci za podarunek, ale tak mi żal było, że motylek nie może fruwać, gdzie mu się podoba.

Z czego Adaś zrobił klatkę? Co ofiarował siostrze? Czem jest motylek? Czy dobrze motylkowi było w pudełku? Co zrobiła Frania? Dlaczego?

27. O p t a s z k a c h.

Powracają ptaszki już
Z za dalekich sinych mórz.

Z nich najpierwszy pan skowronek,
Co ma głosik, niby dzwonek.
Wiosna! wiosna! ludziom śpiewa
I do pracy ich zagrzewa.

A tam dalej bociek stary
Na wilgotne spadł moczary,
Jedną nogę pod się skulił,
Małą główkę w skrzydła wtulił,
I klekoce na głos cały,
Że mu żabki spać nie daly.

Za bocianem jaskółeczka
Przyleciała do gniazdeczka;
Ciężka czeka ją robota:
Popsuł ściany wiatr, niecnota.
Lecz jaskółka nie bieduje,
Tylko gniazdko reperuje.

Przystrojona w szare piórka,
Nadleciała znów przepiórka.
— Jeszcze zboże zbierać czas,
Jednak, ptaszku, chodź do nas!

Jakieś śpiewy słyhać w lesie,
Echo nam ich odgłos niesie,
Niesie ku nam i powiada,
Że kukulka liszki zjada,
Że słowiczek nasz pieszczony
Już powrócił w nasze strony.

Kiedy ptaki wracają do nas? Skąd? Dlaczego? Jakie ptaki
wracają?

28. Chora siostrzyczka.

Leoś i Zosia bardzo się kochali. Leoś starszy, umiał czytać, więc czytał i opowiadał Zosi śliczne rzeczy. A zato Zosia naprawiała jego rzeczy, układała mu książki. Leoś zawsze brał z sobą Zosię, kiedy szedł się bawić, i nie pozwalał nikomu jej krzywdzić. A Zosi bez Leosia zawsze było smutno.

Raz Zosia zachorowała, i doktor powiedział, że pewno będzie miała krosty. Smutny to był dzień dla Leosia, nie miał ochoty do zabawy, nauka go nie zajmowała.

Wtem spojrzał na krzyżyk nad swoim łóżeczkiem, ukląkł i z płaczem modlił się do Boga, aby Zosia jak najprędzej wyzdrowiała.

Wstał pocieszony, bo mu się zdawało, że Pan Bóg jego modlitwy wysłucha. I rzeczywiście Zosia prędko wyzdrowiała, i nazajutrz znowu się razem bawili..

Co to znaczy: rodzeństwo? Czy dużo masz rodzeństwa? Czy zgodnie z niem żyjesz? Jak! jesteś dla siostr? Dla braci? Czy dobrze jest rodzeństwu, jeżeli żyje w zgodzie?

29. Mój braciszek.

Mój mały braciszek pocziwa to duszka,
Ma buzię tak miłą, przyjemną,
I kocha mnie przytem z całego serduszka,
I wszystkim podzieli się ze mną.

Rozkoszny, wesoly, wciąż biega i skacze,
Choć czasem mi lalkę w kąt ciśnie,
Zepsuje zabawkę, a ja się rozplaczę,
To zaraz przeprosi, uściśnie.

Mówiłam mu nieraz:—nie dam ci zabawek,
Wylamiesz laleczce mej nogę.
Lecz minkę żalosiłą gdy zrobi Wacławek,
To słowa dotrzymać nie mogę.

Czyż może rozgniewać pieszczotka ta miła?
Cóż winien, że żywy jak myszka?
Wybaczyć mu trzeba, bo cóżbym zrobiła,
Gdybym nie miała braciszka?

Wł. Anczyc.



30. Skowronek.

Słońce dogrzewa,	Piosenka jego
Ludzie het orzą,	Perłami złata.
Skowronek śpiewa	Tak ślicznie dzwoni
Na chwałę Bożą.	W błękitnej toni
Choć zniknie oku	Ptaszyna droga,
W srebrnym obłoku,	Jakby tam w górze,
Jakby z innego,	W czystym lazurze
Czystszego świata	Zobaczył Boga!

T. Lenartowicz.

Gdzie się gnieździ skowronek? W jaki sposób śpiewa?

31. W niedzielę.

Dzieci pojechały z rodzicami do kościoła i tam spotkały babcię i dziadunia. Bardzo się ucieszyły. Dziadunio po nabożeństwie zaprosił je do siebie na cały dzień do wieczora.

To było przyjemnie. Staś i Kasia bardzo kochają dziadunia i babcię i bardzo lubią u nich bywać. Dziaduś ma nad łóżkiem fuzję i prawdziwy pałasz, a babunia rozmaite niespodzianki: to kurczątko żółciutkie, lub kaczuszkę, to mądrą kotkę z kociętami, to jakiego kalekę ptaszka, żywi go, póki się nie wyleczy.

Teraz był mały piesek, nazywał się Urwis, i tak śmiesznie bawił się z kotem, że było na co patrzeć.

Na łące nazbierały dzieci kwiatów i wróciły uszczęśliwione.

Kto to jest dziadunio i babunia? Czy należą też do rodziny? I kto jeszcze należy? Co to znaczy wnuczek, wnuczka? Czy dziadus i babcia byli kiedyś dziećmi? Jakim trzeba być dla starszków? Dlaczego starszych ludzi powinniśmy szanować?

32. Co kochać.

Co masz kochać? pytasz, dziecko,
Co dla serca jest drogiego?
Kochaj Boga, bo na świecie
Nic nie stało się bez Niego.
Kochaj ojca, matkę swoją;
Módl się za nich codziennie z rana,
Bo przy tobie oni stoją,
Niby straż od Boga dana.
Do ojczyzny po rodzinie
Wzbudź najczystszy żar miłości:
Tuś się zrodził w tej krainie,
I tu złożysz swoje kości.

Wł. Bełza.

Kogo najbardziej kochasz? Czy szczęśliwy jest człowiek, który nikogo nie kocha prócz siebie? Jak nazywamy takiego człowieka? Co to znaczy ojczyzna?

33. Skrzydlata rodzina.

W dużym lesie, na brzegu strumienia, żyła para ptasząt. Gdy słońeczko przygrzało na wiosnę, ptaszki urządziły sobie śliczne gniazdko w gęstwinie, samiczka zniosła trzy jajeczka i zaraz na nich zasiadła.

Samczyk był bardzo uradowany, śpiewał wesoło, siedząc wpobliżu na gałązce, i pamiętał

o tem, aby samieczka nie była głodna, przynosił jej wyborne liszki, chrabąszczyki.

Jajeczka starannie ogrzane, pękły wkońcu, i wydobyły się z nich malutkie pisklęta, bez piórek, ślepe, z żółtymi dzióbkami, i wcale nieładne. Ale rodzicom dzieci zawsze wydają się prześliczne, to też i ptaszki zachwycaly się pisklętami, które wnet zaczęły pisać i szeroko dzióbki otwierać.

Każdy ptaszek rozumie, że tym sposobem dzieci jeść wołają, więc rodzice zabrali się do ich karmienia.

II.

Ach, cóż za żarłoczne były pisklęta! Nigdy im nie było dosyć: przyniósł ojciec dwie liszki, dwojgu dzióbki zapchał, a trzecie wrzeszczy wniebogłosy; mateczka przyniosła przepysznego żuczka, w mgnieniu oka go rozszarpały i znów czekają z rozdziawionymi dzióbkami.

Kłopot to był i trud niemały dla rodziców, nigdy jednak nie narzekali, przeciwnie cieszyli się, że malcy mają doskonały apetyt, bo to jest znakiem zdrowia.

Wieczorami, gdy dziatwa usypiała, ptaszek ojczulek odpoczywał na gałązce i śpiewał.

Dobrze im było naprawdę w tem cichem, spokojnem ustroniu.

M. J. Zaleska.

Co to znaczy: rodzina? Z kogo składa się twoja rodzina?
Czy dobrze byłoby dziecku bez rodziny? Jakiem powinno być
dziecko dla rodziny?



34. Gniazdo.

Ukryte w gałęziach
Tarni ¹⁾ czy kaliny ²⁾,
Jaś znalazł gniazdeczko
Maleńkiej ptaszyny.

Chociaż miał ochotę,
Nie ruszył go wcale,
Listkami napowrót
Zakrył doskonale.

¹⁾ Tarn, tarnina — krzew kolczasty. ²⁾ Kalina — krzew znany
z pięknych jagód czerwonych.

Nie ruszył go wcale
I tylko czasami
W gaik kalinowy
Zachodził rankami.

Popatrzył, posłuchał,
Jak ptaszki śpiewały,
I radością ptaszków
Cieszył się dzień cały.

J. Chrząszczewska.

Jakim chłopcem był Jaś? Czy wszystkie ptaszki jednakowo
budują sobie gniazda? Czy ptaszki też mają rodzinę?

35. Dobra Małgosia.

Małgosia nie ma ani ojca, ani matki, jest sierotą, ale ją wszyscy lubią, bo dla wszystkich usłużna i dobra. Nigdy a nigdy nie myśli o sobie, tylko czemby się komu przysłużyć. Jakże takiej dziewczynki nie kochać?

W niedzielę poszli wszyscy do kościoła, a potem ten do miasta, ten do sąsiada, tamten do gospody, nieśpieszno nikomu do chaty.

Ale Małgosia biegnie. Ona pamięta, że tam u Marcina leży chory dziaduś sam jeden. Nikt z nim nie został, nikt wody nie poda. Smutno staruszkowi samemu.

Weszła Małgosia, pozdrowiła dziadka i zaraz jakby słońce do izby zajrzało, tak mu się zrobiło wesoło! Uśmiechnął się do niej, prosi, żeby przy nim usiadła.

Małgosia podsunęła mu wody, usiadła na stolku i spytała, czy zechce, żeby mu z książki przeczytać. Bo umie.

Jeszczeby nie chciał! Czyta Małgosia takie piękne rzeczy, takie ciekawe, jak to dawniej było, jak to jest het, daleko. I nie nudzi się dziadziś, — słucha, porozmawia, podziwi się czasem i za Małgosię Pana Boga chwali.

Z Posiewu.

Co to znaczy sierota? Czy sierotom dobrze na świecie? Jacy powinniśmy być dla sierot? Jaka była Małgosia? Czy ją ludzie kochali? Dlaczego? Czy sierocie może być dobrze?

36. Ptaszek.

Wybiegły dzieci do ogrodu, a pod krzakiem leży ptaszyna, skrzydełko ma złamane. Chce uciekać, ale nie może.

Jaś i Hania podnieśli ptaszka. Mama przewiązała mu skrzydełko, i leżał cichutko w pudełku, bo nie mieli klatki. Nie chciał jeść, ale pił wodę.

Na drugi dzień ptaszek już nie bał się dzieci, jadł okruszynki, tylko nie poruszał się prawie, widać bolało go skrzydełko.

Ale po kilku dniach skrzydełko się zgoiło, skakał po oknie, podfruwiał do szyby i świergotał.

— Co teraz z nim zrobimy? — zapytała Hania.

A Jaś otworzył okno i powiedział.

— Leć, ptaszyno!

Czy dobrze dzieci postąpiły z tym ptaszkiem? Czy miło ptaszkom w klatce? Czyby ci dobrze było w zamkniętym pokoju, z którego wyjść nie można?

37. Co to jest?

Na ogródku mak rozkwita
Biały i czerwony,
Taki czysty, taki świeży,
Rosą pokropiony.
Wpółśród ślicznych makóweczek
Czy to straszek stoi?
Pokudłany, usmolony —
Ptaszek go się boi.
Ale gdzie tam! to dziewczynka,
A nie strach na ptaszka,
Tylko brudna, nieczesana,
Podobna do straszka.

M. Konopnicka.

Czy ładnie wygląda dziecko nieumyte i nieczesane? Czy tylko ludzie się myją i czeszą? Czy widziałeś, jak ptaszki rano i wieczorem czyszcą i porządkują swoje piórka? Czy przyjemniej być brzydką czy ładną?

38. Na łące.

Po zielonej łące szedł bocian długonogi, ogląda się, szuka żeru. Wtem patrzy, żaba siedzi. Ukryła się w trawie i patrzy przestraszona.

Otworzył bociek dziób ogromny, ale żaba krzyknęła z całej siły:

— Nie zjadaj mię! nie zjadaj! kochany panie bocianie.

— Aha, kochany! Nie nudź, pani żabo, bo głodny jestem, nie mam czasu na rozmowę.

— Oj! oj! — jęknęła żaba.

A bocian pęc! dziobem w kępkę trawy. Żaba gdzieś się podziała.

Oj, zły był bociek długonogi!

Dlaczego mówimy o bocianie: długonogi? Czy tylko nogi ma długie? Jakże skrzydła? Co on jada? Czy jest pożyteczny czy szkodliwy? Dokąd odlatuje na zimę? Kiedy powraca? Jak się jego głos nazywa?

Jak wygląda żaba? Czy wszystkie żaby jednakowe? Gdzie one żyją? Czem się żywią? Jak jej głos nazywamy? Czy żaba jest pożyteczna?



39. B o c i a n.

Bociek, bociek leci!

Dalej, żywo, dzieci!

Kto bociana w lot wyścignie,

Temu kasza nie ostygnie.

Kle, kle, kle, kle, kle!

Bociek dziobem klaska:

Wyjdźcież, jeśli łaska!

Niech zobaczę, niech powitam,

Niech o zdrowie was zapytam.

Kle, kle, kle, kle, kle!

A ty, boćku stary,

Piórek masz do pary,

Żaby je liczyły w błocie,

Naliczyły cztery krocie.

Kle, kle, kle, kle, kle!

Nim skończyły liczyć,

Już je zaczął ćwiczyć.

— Oj, bocianie, miły panie,

Miejże dla nas zmiłowanie!

Kle, kle, kle, kle, kle!

40. Na świeżem sianku.

Ach, jak wesoło bawić się na łące! Dzieci biegały codzień zrywać kwiatki, gonić się po zielonej, miękkiej trawce.

Ale teraz trawę skoszono, jest sianko. Adaś, Kasia i Julek pomagają kosiarzom przewracać je na słońku, żeby wyschło. I same się też przewracają. Tak miękko, nie będzie guza.

To znów biorą się za ręce, śpiewają i tańczą.

Zdaleka zobaczyły białe gąski i pobiegły w tę stronę. Pod gruszą siedzi dziewczynka.

— To Mania, gąsiareczka! Mania gąsiareczka, chodź się bawić z nami!

— Nie mogę — mówi Mania — gąski weszłyby w szkodę. Muszę ich pilnować.

— Pomożemy ci — wołały dzieci — ale goń się z nami i śpiewaj.

I bawiła się z nimi Mania, dopóki nie odeszły.

Co to jest łąka? Czy bawiłeś się kiedy na łące? Do czego potrzebne siano? Czy każdy umie siano kosić? Jak się nazywa ten, co kosi siano? Czem kosi?

41. Gąsiareczka.

Jestem sobie gąsiareczka,
Masz tobie!
Gęsi każe paść mateczka —
Cóż zrobię?
Pracuj, mówi, dziecko moje,
Już pora!
Ja się zresztą już nie boję
Gąsiora.
Musi słuchać mego pręta
Zuchwalec,
Nie ustąpię, Panno Święta,
Na palec!
Gnam gąsiątka do gromady
Żółciuchne —
Jak nie mogę dać już rady,
W płacz buchnę!...

Co to znaczy gąsiareczka? Czy widziałeś gęsi? Czy gęś podobniejsza do kury czy do kaczki? Dlaczego? Jaki pożytek mamy z gęsi?

42. Nieostrożny motylek.

Była sobie łąka, a na niej rosło dużo kwiatów, i białych, i żółtych, i czerwonych. Dowiedziały się o tem motylki i przyleciały na łąkę. Usiadły na kwiatkach, powsuwały pyszczki głęboko i zaczęły sok wypijać. Sok był słodki i bardzo smakował motylkom. Siedzą motylki na kwiatkach, a tu chmury nadchodzą.

— Deszcz będzie—myślą motylki—skrzydełka nam zmokną. Trzeba wracać do domu.

I poleciały ukryć się pod listkami. Ale jeden motylek wciąż siedział i siedział.

— Może nie będzie deszczu, a sok taki smaczny — myśli motylek — napiję się jeszcze troszeczkę.

Nagle spada mu duża kropla na głowę.

— Oj, źle — myśli — trzeba uciekać.

A tu i druga kropla spada, i trzecia, i jeszcze kilka. Motylek cały mokry upadł na listek i leżał jak nieżywy.

— Umieram! — woła — ratujcie!

Ale nikt nie słyszał jego wołania i nikt na ratunek nie przyszedł.

Nareszcie deszcz ustał. Zajaśniało słońce, zobaczyło motylka i zaczęło go osuszać. Wysuszyło najpierw jedno skrzydełko, potem drugie.

Motylek podniósł się, a wtedy słońko ogrzało i wysuszyło trzecie i czwarte skrzydełko.

— Nareszcie! — zawołał motylek — żyję jeszcze! Dziękuję ci, słońko dobre, piękne, moje! I poleciał.

Ale odtąd, gdy spotkał młode motylki, zawsze mówił:

— Uciekajcie przed deszczem, bo niezawsze słońko świeci, niezawsze nas uratuje.

M. Weryho.

Jakie widziałeś motylki? Jak motylek wygląda? Ile ma skrzydełek? Ile nóżek? Czem się żywi? Czy są motyle pożyteczne (jedwab)? Co to znaczy ćma?

43. Z wycieczki.

Biedne te dzieci w mieście: nie mają ani łąki, ani kwiatków, ani lasu, ani własnego ogrodu.

Kazia też mieszka w mieście, ale miała na wsi babunię i ciocię. Lubiała do nich jeździć.

Raz Kazia pojechała na całą niedzielę do cioci. W ogrodzie u cioci zakwitł śliczny bez, i Kazia dostała cały ogromny bukiet.

Niesie bukiet bzu do domu, trzymając obu rączkami, taki duży. Zobaczyły ją dzieci na ulicy, biegną i proszą:

— Daj mi jedną gałązkę! Daj mi jeden kwiatek!

I dobra Kazia dawała, dawała, aż została jej w ręku tylko jedna gałązka.

— To nic — pomyślała. — Mama się i tak ucieszy. A tyle dzieci dostało po kwiatku!

Jaka była Kazia? Czy zrobiłbyś tak samo? Czy powinniśmy się dzielić tem, co mamy? Jak nazywamy tego, co tylko siebie kocha i nikomu nie dać nie chce?

Co to znaczy wycieczka? Jak wygląda bez?



44. L a t o.

Słoneczko przypieka, pszenica dojrzewa,
Kosa pobrząkuje, piosenka rozbrzmiewa;
Róża czerwienieje, pszczółka wylatuje,
Robaczek polyska — lato następuje.

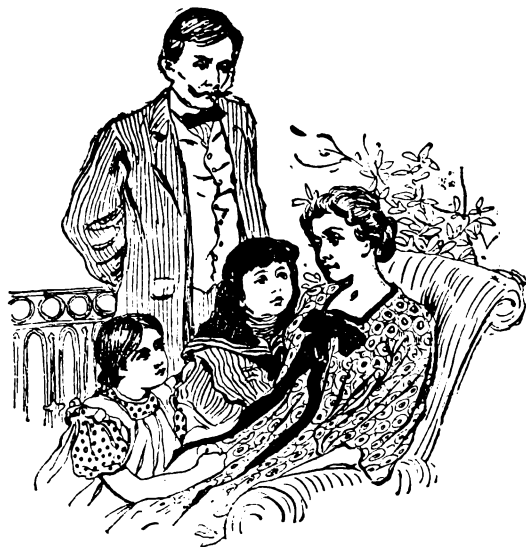
Z Wernica.

Co to jest pszenica? róża? Jakie znasz zboża? kwiaty? Opowiedz według tego wierszyka, jak jest w lecie? Co to znaczy rozbrzmiewać? polyska?

45. Na letnie mieszkanie.

Kazio i Hania mieszkali w Warszawie, ale woleliby mieszkać na wsi.

Bo tylko na wsi jest swoboda, a gdy nadejdzie lato, każde dziecko chciałoby się wydostać z miasta.



Rodzice się także o to starają, bo wieś dla wszystkich potrzebna i zdrowa. Pewno wiecie, że nawet najbiedniejsze dzieci wysyłają z miasta na kolonie letnie, żeby też wsi użyły.

Ojciec Kazia i Hani nie był bogaty, ale pracował, zarabiał i też się o to starał, żeby rodzinę w lecie wysłać na wieś.

Raz przyszedł ojciec do domu i mówi:

— Cieszcie się, dzieci, pojedziecie na wieś,
wynająłem letnie mieszkanie.

Toż była radość w domu, pakowanie, szykowanie do drogi, kupowanie potrzebnych rzeczy! Umęczyła się bardzo mamusia i tatuś, choć dzieci pomagały, ile mogły.

A jutro już wyjadą.

Co to znaczy letnie mieszkanie? Dlaczego ludzie w lecie wyjeżdżają na wieś? Dlaczego wysyłają dzieci? Czy byłeś kiedy na letnim mieszkaniu? Co to znaczy letnicy? Czy znasz przysłowie: Lepszy rydz niż nic?

46. Co dzieci widziały.

Jadą, jadą dzieci drogą,

Siostrzyczka i brat,

I nadziwić się nie mogą,

Jaki piękny świat!

Tu się kryje biała chata,

Pod słomiany dach,

Przy niej wierzba rosochata,

A w konopiach strach!

Tam zagania owce siwe

Brysio, kundys zły;

Konik wstrząsa bujną grzywę,

Do stajenki rży.

Idą żeńcy, niosą kłosy,

Fujareczka gra,

A pastuszek mały, bosy,

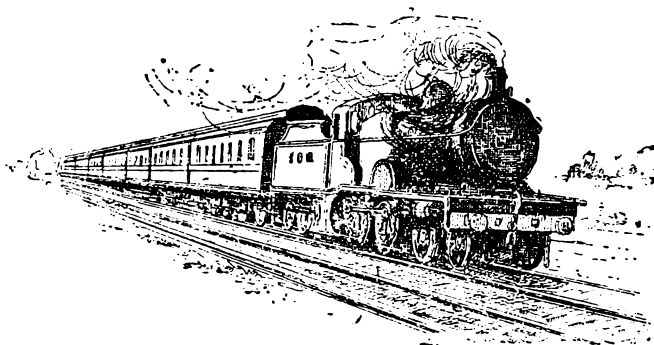
Chudą krówkę gna.

Młyn na rzece huczy zdala,
Białe ciągną mgły,
A tam w kuźni u kowala
Lecą złote skry.

W polu, w sadzie brzmi piosenka
Wskroś przejrzystych ros,
Siwy dziad przed krzyżem klęka,
Pacierz mówi w głos.
Jadą włoską, jadą drogą —
Siostrzyczka i brat.
I nadziwić się nie mogą,
Jaki piękny świat!

M. Konopnicka.

Czy jechałeś kiedy koleją lub końmi daleko? Czy lubisz podróżować? Co widziałeś w podróży? Co to znaczy i od czego pochodzi wyraz: podróż?



47. P o d r ó ż.

Wesoło upłynęła dzieciom podróż. Ledwo zajechali dorożką na dworzec, tragarze rozchwy-

tali rzeczy — tatuś zniknął — nic niema! Całe szczęście, że jest mateczka. Pilnują jej też dobrze.

Ale w wagonie wszyscy znaleźli się znowu i rzeczy także. Doskonale! Dzieci dostały miejsce koło okna; dzwonek, świstawka, pociąg ruszył.

Jak się wszystko przesuwa i ucieka! Jakie niebo ogromne, niby klosz błękitny, nakrywający ziemię i oparty gdzieś daleko na jej brzegach.

A tu znów przy drodze cięłą ucieka. Myśli pewnie, że je pociąg goni. Podniosło ogon wgórze i biegnie tak spiesznie.

Małe domki dróżników wyglądają, jakby je dzieci zbudowały z klocków. I ogródki takie maleńkie.

Wreszcie wysiedli na stacji, i teraz jadą bryczką przez lasy i pola i cały ten świat cudny.

— Wiesz — rzekła Hania — ten świat to Pan Bóg stworzył, a miasto zrobili ludzie.

— Tak — odpowiedział Kazio z wielką powagą — i dlatego wieś musi być piękniejsza nawet od Warszawy.

Opowiedz przyjazd Hani i Kazia na dworzec? Jak umieścili się w wagonie? Co widzieli z okna? Jak wyglądało niebo, a jak domki dróżników? Jaką uwagę o wsi zrobiła Hania? Co jej Kazio odpowiedział? Czy dzieci miały słuszość?

48. To nam, skrzypku, graj.

To nam, skrzypku, graj.

Niema, jak nasz kraj!

Nie wiemy, jak komu.
Nam najlepiej w domu.
Miła своя chatka,
Jak rodzona matka.
Cudze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy.
Niema, jak nasz kraj!
To nam, skrzypku, graj.
Co to znaczy: nasz kraj? Jak się nasz kraj nazywa?

49. Ranek na wsi.

Miłe było nazajutrz przebudzenie. Złociste słońce wysoko na niebie, a jego jasne promienie oblewają ogromnym blaskiem całą ziemię. Zieloną się drzewa, pachną kwiaty, śpiewają ptaszęta, owady unoszą się w powietrzu, wszędzie życie i radość.

— Podoba wam się tutaj? — spytał ojciec.

— Bardzo, tatusiu! — zawołały dzieci. — Prawdziwy świat taki piękny!

— Co to znaczy: prawdziwy świat? — pyta znów ojciec.

— No, ten, co Pan Bóg stworzył! ziemia, kwiaty, słońce, las, niebo, wszystko.

— A czyż jest co na świecie, czego Bóg nie stworzył?

— Naturalnie, tatusiu: domy, mosty, sklepy, różne materiały w sklepach — to wszystko już zupełnie co innego.

— Macie słusność — rzekł ojciec — i wasz podział jest bardzo dobry, chociaż go nie zrozumiałem odrazu. Wszystko, co Pan Bóg stworzył, nazywa się naturą. Człowiek nie stwarza, ale to, co Pan Bóg stworzył, przerabia sztucznie, według swoich potrzeb. I naturalnie, że Stwórca dorównać nie może.

Jak wygląda piękny poranek na wsi? Co dzieci nazwały prawdziwym światem? Jak ojciec nazwał wszystko, co Bóg stworzył? Więc cóż to jest natura? Czy człowiek co stworzyć może? Jakże znasz dzieła człowieka?

50. Ranek na wsi.

Ranusińko jak zorze
Słysząc ptaków śpiewania.
Skowroneczek już orze,
A przepiórka poganía;
Wiatr po liściach szeleści,
Coraz widniej, niebiesciej.

Każdy przy swej robocie:
Bocian chodzi po błocie,
Słownik śpiewa, a śpiewa,
Żołna lasy rozsiewa ¹⁾,
Przyśpiewują na głosy
To wiwilgi ²⁾, to kosy.
I człek myśli, że w raj, u
A on w kraju, oj, w kraju!

T. Lenartowicz.

¹⁾ Żołna—dziesięć zielony. Dziesięć wyjada ziarno z szyszek, niejedno przytem spadnie na ziemię i wyrasta w drzewko, więc: „Żołna lasy rozsiewa“. ²⁾ Wiwilga—czyli wilga—ptak.

51. Odważny kogucik.

Po podwórku chodzi kurczę. Taki sobie kogucik. Okrutnie zadowolony z siebie.

Od kilku dni robi, co mu się podoba: Sam sobie wynajduje pokarm, sam chodzi do kałuży, gdy się chce wody napić, sam wchodzi na śmietnik i sam wraca do kurnika po zachodzie słońca.

Dawniej musiał we wszystkim słuchać matki, trzymać się ciągle sióstr i braci, którzy mu nieraz dokuczali.

-- Ale teraz — oho! Kto ma taki dziób, nie potrzebuje się bać niczego — myśli sobie.

Rozgrzebał nóżkami piasek, znalazł liszkę, zjadł, grzebał dalej, wypełzła z ziemi glista — i ją też połknął.

I zaczął czyścić dzióbek, — taki mocny, twardy!

— Umiem sobie znaleźć pożywienie — myśli — mógłbym cały dzień jeść, byle coraz co innego.

A wtem wylazi z trawy jakieś dziwne stworzonko o czterech nogach. Czupurny kogucik spojrzał na nie jednym okiem, potem drugim i przycisnął je nóżką.

Ale dziwne stworzonko szarpnęło się tak mocno, że przewróciło kurczę.

— Gwałtu! Ratunku! — krzyczy zuch przestraszony.

Leci kwoka z gdakaniem, rozszerzyła skrzydła, a za nią kogut i inne kury.

— Co się stało? — gdakają przerażone.

— Potwór jakiś! — krzyczy mały. — Zjeść mnie chciał!

A jaszczurka biegnie po płasku, przestraszona także tym hałasem.

Czy znasz więcej takich zuchów?

M. Weryho.

Czy zawsze jest odważny ten, kto się chwali odwagą?

52. Zagadka.

Latam w lecie, niknę w zimie,
Budzę tego, który drzemie,
Lubię w mieście, na wsi wolę,
Często topię się w rosole.

53. Natura.

Kazio i Hania kopali sobie w ogródku grządkę, na której chcieli zasiać własne kwiaty i warzywa¹⁾.

— Haniu—rzekł Kazio—zgadnij, co ja kopię?

— No, ziemię — odpowiedziała dziewczynka.

— A nieprawda, bo naturę. Ojciec powiedział, że wszystko, co Pan Bóg stworzył, nazywa się naturą.

Hania zamyśliła się i nie wiedziała, co odpowiedzieć bratu.

¹⁾ Warzywa—są to rośliny takie, jak: marchew, buraki, kapusta, sałata i t. p.

— A co jem?—zapytał jej znowu po chwili.

— Maliny.

— A właśnie że naturę! Ojciec powiedział...

— Głupstwa pleciesz! — przerwała Hania rozniewana.

— Wcale nie. A powiedz, co w tem miejscu stoi?

— Drzewo.

— A właśnie że natura.

— Nieprawda! powiem ojcu.

— Aha, chcesz iść na skargę, bardzo ładnie. Ale i owszem, dobrze, bo mam słusność.

Hania zaczęła płakać, bo tak się jej wszystko pomieszało w głowie, że już sama nic nie wiedziała. A Kazio śmiał się i śmiał coraz głośniej.

— Co się tu dzieje? — spytała przez okno mateczka.

Hania nic nie mówiła, ale Kazio zaczął obrać językiem, niby wiatrak skrzydłami:

— Ja powiedziałem, że drzewo to natura, że maliny to natura, że ziemia to natura, a ona płacze.

Na tak niesprawiedliwe oskarżenie Hania głośniej płakać zaczęła, a mama popatrzyła na nią, uśmiechnęła się i zawołała:

— Chodźcie, dzieci, bliżej „na sprawę”.

O co się posprzeczcali Kazio i Hania? Co Kazio nazwał naturą? Czy miał słusność? Dlaczego Hania płakała?

54. S p r a w a.

Stanęli winowajcy przed ojcem i mateczką, będzie „sprawa“.

— Któż winien?—spytał ojciec.—Czego Hania płacze?

— Bo ona...

— Ona sama umie odpowiedzieć. Czego płaczesz, Hanu?

Hania nie chciała skarżyć na brata, ale ojcu musi przecież odpowiedzieć, więc zaczęła nieśmiało:

— On mi nic nie zrobił, tylko wszystko mi pomieszał w głowie, bo mówi, że natura stoł, uhu! uhu! że on naturę kopie, uhu! uhu! — a to drzewo, uhu! uhu! ziemia, uhu! maliny...

Choć ojcu żal było Hani, ale sam śmiać się zaczął, tak zabawnie płakała, i zaraz wszyscy wybuchnęli takim śmiechem, że i Hania śmiała się pomimowoli.

— Ach, niegodziwy chłopcze — rzekł ojciec żartobliwie — czy ci nie wstyd jedynej siostrze „mieszać w głowie“? Czy nie wiesz, że powinienes być jej opiekunem?

— Kiedy mówiłem prawdę — bronił się Kazio — bo przecież...

— Bo przecież plotę głupstwa — dokończył ojciec. — Tak, mój panie. Natura to jest imię wszystkiego razem, co Bóg stworzył na ziemi i nad ziemią, czego nie zrobił człowiek; ale każ-

da rzecz oddzielnie nie może się nazywać naturą, tak samo jak jeden palec, albo włos, albo ucho nie może się nazywać człowiekiem.

Hania z wielkiej radości aż klasnęła w ręce, że ma słuszość, i teraz nie jej się w głowie nie miesza.

Co to jest natura? Czemże jest drzewo, owoc, ziemia? Wylicz kilka przedmiotów, będących częścią natury, i kilka dzieł człowieka?

55. Wiejska muzyka.

W każdej wiosce jest kapela ¹⁾,
Co rolników rozwesela;
W niej to wszelakie zwierzęta
Mają swoje instrumenta:
Kaczka kwacze, kracze wrona,
A gęś gęga przestraszona.
Koza meczy, owca beczy,
A na płocie sroczka skrzeczy.
Wróbel ówierka, dzięcioł puka,
Kukulczka w lesie kuka,
Bocian w gnieździe swem klekocze,
Żaba w stawie tam rechocze.

Kogut pieje: kukuryku!
Gołąb grucha w gołębniku;
Kogut gdacze, zniósłszy jaje,
Indyk indyczęta łaje.

¹⁾ Kapela—zbiór muzyków, orkiestra.

Na przemianę psy szczekają,
Konie rżeniem się witają,
Krówka w stajni porykuje,
A wół basem¹⁾ jej wtóruje.

Powiedz, jakie głosy wydają zwierzęta i ptaki domowe?

56. Bryś, kot i ptaki.

Para ptaszków miała gniazdko pod oknem Hani, z gniazdką odzywały się małe pisklęta. Było ich kilkoro. A takie słabe, takie miluchne!

Razu jednego stare ptaki odleciały. Wtem kot wypatrzył gniazdo i zaczął się do niego skradać. Pisklęta myślały, że to matka powraca z pożywieniem, i szeroko otwierały żółte dzióbki—a tu kot!...

— Ratuj nas, mamó, ratuj!—wołały ptaszęta.

Ale matka musiała być bardzo daleko, bo głosu dzieci nie słyszała. Posłyszał je jednak stary Bryś z podwórza, pocziwe psisko. Podskoczył, spojrzał—i dalej za kotem! Kot w strachu cofa się, parska, grzbiet wygina, wkońcu myk do ogrodu! A Bryś za nim. Gonił go długo i odpędził het, daleko. A potem wrócił do ptaszków, jakby im chciał powiedzieć:

— Nie bójcie się, ja tu jestem.

Jakaż to radość była w gniazdku! Jak wszystko

¹⁾ Bas—głos bardzo gruby. Bas albo basetla znaczy też narzędzie muzyczne, podobne do skrzypiec, tylko znacznie większe.

dziękowało Brysiowi! Tylko kot drżał ze strachu, myjąc się za płotem.

Z Jeskiego.

Jak nazywamy małe ptaki? (pisklęta, ptaszki, ptaszyny, ptaszęta).

57. P i e s.

Panicze:

— Idziemy na przechadzkę, hej, piesku, chodź
[z nami!

Pies:

— Chętniebym poszedł z panami, ale nie mogę.

Panicze:

— My nie w daleką idziemy drogę.

Pies.

— Nie, nie, panowie, nie mogę;
Dom sam zostawić byłoby nieładnie,
A nuż go złodziej napadnie?

I poszli. Pies zazdrośnie spoglądał za nimi
I długo, długo leżał przed drzwiami na ziemi;
Potem powstał i obiegł dziedziniec wokół,
Gdy wrócili panicze, witał ich wesoło.

St. Jachowicz.

Dlaczego pies nie chciał iść z paniczami? Czy dobrze zrobił? Co to znaczy obowiązek?

Dlaczego psa nazywamy zwierzęciem domowym? Jakże znasz inne zwierzęta domowe? Czy bardzo są człowiekowi potrzebne? Czy bez nich moglibyśmy się obejść?

58. Przyjaciele.

Pewnego dnia mama rzekła do Jurka:

— Mój synu, jutro twoje urodziny, chciałabym zrobić ci jaką przyjemność. Czy kupić ci przysmaczek, czy wolałbyś co innego?

— Co innego, mamó! — zawołał Jurek. — Chciałbym, żeby przez ten jeden dzień biedny Burek był wolny, bez łańcucha.

— Burek jest zły — rzekła mama — może pokaleczyć ludzi.

— Jabym go pilnował, mamó, zobaczysz, że nikomu nic nie zrobi.

Matka pozwoliła, i na drugi dzień od rana Jurek uwolnił Burka. Cóżto była za radość!

Burek skakał z wielkiej uciechy, rzucał się chłopcu pod nogi, nagle obejrzał się i jak wicher puścił się w pole.

Niedługo był jednak na tej wycieczce, a kiedy wrócił, nie odstępował Jurka na chwilę. A przytem był tak łagodny, że chłopiec nie miał wielkiego kłopotu z pilnowaniem, aby kogo nie skaleczył.

Jurek nie mógł się nacieszyć radością psa i bawił się z nim przez dzień cały, a było mu tak dobrze i wesoło, jak nigdy.

— To są najprzyjemniejsze moje urodziny — mówił wieczorem do matki — szkoda tylko, że tak długo czekać muszę na drugie.

Największa przyjemność — zrobić komu dobrze.

M. Weryho.

Czy starasz się kiedy zrobić komu przyjemność?

59. Bajka o kotku i kogutku.

Żył bardzo dawno kotek i kogutek. Zbudowali sobie chatkę pod lasem i razem w niej mieszkali. Raz kotek wybierał się do lasu. Przed odejściem mówi do kogutka: — Pamiętaj, nie wyglądaj przez okienko, bo cię lis złapie. — I odszedł.

Lis był blisko i widział, że kotek poszedł. Zakradł się więc pod okienko i mówi do kogutka:

— Mój miły kogutku, pokaż mi swój złoty lebeczek, swój czerwony grzebyczek, dam ci grochu koszyczek.

Kogutek wyjrzał przez okienko, a lis łaps go! i ucieka z nim do lasu. Kogutek strasznie się przeląkł i zaczął wołać:

— Mój kotku, koteczku, ratuj mnie biednego, porwał mnie lis i wlecze do lasu ciemnego.

Usłyszał kotek wołanie kogutka, przybiegł i odebrał go lisowi. Zaniósł kogutka do chatki, posadził go na piecu i mówi:

— Pamiętaj, nie wyglądaj przez okienko, póki nie wrócę. Teraz idę daleko i nie usłyszę już twego wołania, kiedy cię lis porwie.

I znów kotek poszedł do lasu, a kogutek sam został w chatce.

Lis czekał niedaleko od chatki. Jak tylko zobaczył, że kotek poszedł do lasu, zakradł się znów pod okienko i mówi do kogutka:

— Mój miły kogutku, pokaż mi swój złoty lebeczek, swój czerwony grzebyczek, dam ci grochu koszyczek.

Kogutek nie wiedział, że to znów lis tak woła, i wyrzał przez okienko. A lis łaps go! i ucieka z nim do lasu.

Kogutek zaczął wołać:

— Mój kotku, koteczku, ratuj mię biednego, porwał mię lis i wlecze do lasu ciemnego.

Biedny kogutek z całej siły wołał i wołał na kotka, ale kotek jego wołania nie usłyszał.

Kiedy kotek wieczorem wrócił do chatki, nie zastał już w niej kogutka. Biedny kotek długo płakał po swoim kogutku i odtąd żył sam jeden w chatce.

Z pierwszej czytanki Falskiego.

Czy kot był tutaj dobrym przyjacielem? Kto jest naszym przyjacielem, a kto nieprzyjacielem? Dlaczego kogutek zginął?

Zagadka.

Jestem w boju niezwalczony,
Zawsze butny, zawsze srogі,
Mam na głowie hełm czerwony,
U nóg palce i ostrogi!

Leniwców, co lubią we śnie
Odpoczywać na pościeli,
Budzę swoim planiem wczesnie,
By się do prac dziennych wzięli.

Po podwórku zwykle chodzę,
Szukając żeru przed chatką,
I za sobą zawsze wodzę
Kur i kurcząt liczne stadko.

L. Niemojowski.

Co to jest butny? hełm? ostroga?

61. Dobry gąsior.

Gospodarz przywiózł na folwark pięknego gąsiora. Był duży i biały, a ze skrzydeł zwieszały mu się długie, zakręcone pióra. Ludzie mówili, że takie gąsiory pochodzą z Węgier, i dziwili się jego piękności. Ale gęsi widać inne miały zdanie, bo nie chciały się z nim zadawać.

Biedny gąsior nudził się bardzo, — odpędzany przez inne gęsi, zbliżał się do ludzi, jakby szukał u nich opieki i przyjaźni.

Tymczasem jedna gęś zaniewidziała. Inne gęsi nie troszczyły się o nią zupełnie, i biedaczka była bardzo nieszczęśliwa.

Wtedy obcy gąsior wziął ją pod opiekę. Delikatnie brał w dziób jej szyję i prowadził ją do rzeki. Na wodzie pływał tuż koło niej i zwracał

ją w tę stronę, gdzie było trzeba. Wyprowadzał ją na brzeg i z gęganem towarzyszył jej do kurnika. A gdy gęś wysiedziała gąsięta, razem z matką prowadził je do rzeki i opiekował się nimi, jak najlepszy ojciec.

Podług „Nasi Przyjaciele” G. M.

Czy widziałeś, żeby zwierzęta pomagały sobie nawzajem?
Czy słyszałeś o tem?

62. Zabawa w gąski.

Skoro się dzieci zeszły, usadziła je Rozalja jedno za drugim na piasku albo na trawie, a na końcu sama usiadła z Helenką, którą trzymała na kolanach.

Z Jankiem tylko była bieda, bo „gąską” w żaden sposób być nie chciał, tylko „panią”. Po długich korowodach skończyło się na tem, że nie był ani „gąską”, ani „panią”, tylko „gąsiorkiem”, co:

Po łąkach chodzi,
Po wodzie brodzi,
Nie pilnuje stada...

Teraz Staś obskakiwać zaczął na jednej nóżce bawiące się dzieci i każdego pokolei w łebek palcem pukając, zapytywał:

— Puk! Puk! gdzie tu pani mieszka?

A dzieci jedno po drugim odpowiadały:

— Wpodle ¹⁾

¹⁾ Wpodle — blisko, wpobliżu.

Więc pukał znów następne i tak dalej, aż nareszcie zaszedł do Helenki. Helenka, choć ma-lutka, już wie, co to będzie, schyla czołko i uśmie-cha się. A Staś puka leciutko i pyta:

— Puk! Puk! gdzie tu pani mieszka?

— Ja sama sobie pani—odpowiada za Helcię Rozalja.

Jak tylko Jaś to usłyszał, podskoczył na jed-nej nóżce i tak prawił:

Moja pani prosi pani,
Czy są gąski na sprzedanie?
Pojechała w drózkę,
Wykręciła nóżkę,
Mięska jej się chce.

Tu dzieci tulą się ze strachu, które też na to mięsko pójdzie, a Rozalja na to:

Moje gąski skubane,
Nie na mięsko chowane;
Pióreczka pogubiły,
Jak nocką w szkodzie były.
Heruś! łap je teraz!

Jak tylko Rozalja krzyknęła: Heruś! — zry-wały się dzieci, i każde biegło w inną stronę. A co tam było gwaru, co śmiechu!

Oj, napocił się Staś немало, zanim które chwycił! Że jednak był to chłopczyk chybki, więc mu się wkońcu zawsze udało jakąś gąskę

złapać. Złapana gąska musiała cicho siedzieć zdaleka, a Staś szedł za nią płacić Rozalji.

Macie tu za waszą gąskę
Świeżego sianeczka wiązkę,
Na piasku je grabiono,
Na deszczu je suszono,
Czy dosyć?..

— Mało!—mówi Rozalja—gąska tłusta, siwa.
A z takiej gąski to są wygody:
Przyniesie drewek, przyniesie wody...

Więc Staś skacze znów na jednej nóżce
i prawi:

Macie tu dwa kamyczki,
Kupcie sobie trzewiczki
Ze samego Krakowa,
Co w nich skóra wierzbową.
Czy dosyć?..

— Mało!—mówi Rozalja, wyciągając rękę.

Bo ta gąseczka ma białą szyję,
Gdy się zabrudzi, to się wymyje;
Bo ta gąseczka ma białe piórko,
Biele się od niej całe podwórko.

Więc Staś znów skacze i mówi:

Macie tu takie ziele,
Co go pod płotem wiele;
Ludzie z za morza jechali,

A takiego ziela nigdzie nie spotkali.
Przytknęli je do nosa,
Ugryzło ich jak osa.
Czy dosyć?

Targ w targ, zabierał Staś gąskę jak swoją
i zaraz po drugą szedł. Czasem i darmo którą
dostał, bo to:

Jedna była siodłata,
Co z niej tylko utrata.
Druga była kulawa,
Co z niej twarda potrawa.
Trzecia była krzykliwa,
Chciała wódki i piwa...

Więc coś się tam było z niemi tak bardzo
drożyć?

Kiedy już Staś wszystkie gąski wylapał,
szedł grzecznie „panią” na gęsinę prosić:

A tę gęsinę wilcy warzyli,
I osolili i opieprzyli,
Zapalili las dębowy,
Wykipiała do połowy...

Ale „pani” nuż się wymawiać: że tam strach
na wróble stoi, że tam psy złe, to się boi. Więc
Staś — ciągle na jednej nóżce skacząc (ale
może zmieniać)—grzecznie jej tłumaczy, że psów
w domu няма, bo jeden poszedł do lasu, a drugi
poszedł na pole, a trzeci w budzie śpi, a czwarty
się w maślance utopił. Ha, coś robić? Dała

się „pani” namówić, idą, idą, idą, a tu jak nie wypadnie z boku Józiek, Tadzio, Adaś, Wojtuś, jak nie zaczną ujadać: hau! hau! hau! hau! — aż ogłuchnąć było można.

Tu „pani” krzyczy, tu Staś psy odpędza: — A cicho! — woła — do budy! Ale gdzie tam pomoże! — Jeden ciągnie „panią” za fartuch, drugi za chustkę, aż „pani” i o gęsinie już słuchać nie chce, tylko ucieka i ucieka.

Taka była gra w gąskę.

M. Konopnicka.

Jakie znasz zabawy dla dzieci? Czy możesz opowiedzieć jedną z nich?

63. Kurza wojna.

Co się to stało na podwórzu! Kury, koguty, indyki, perlice, wszystek drób pokłócił się z sobą. Jak to zwykle bywa, poszło im o coś błałego. Zwinna Czubusia znalazła śliczne, białe ziarnko, ot, takie duże, i nuż z niem uciekać.

A inne kury dalej za nią. Zapomniały o śniadaniu, które im Maciejowa rozsypała, i pędzą, pędzą, że tylko pył na ziemi się podnosi.

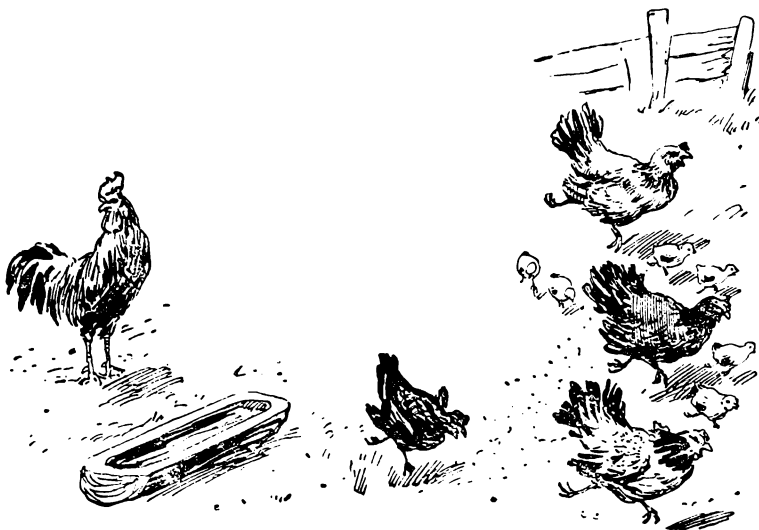
— Gda, gda, gda! oddaj nam ziarnko, pokaż je, to nasze! — wołały na całe gardło.

Czubusia przecież ani myślała ich słuchać; wiedziała dobrze, że Maciejowa dla wszystkich równo ziarenek rozsypała. Uciekała też kurka z jednego końca podwórza na drugi, a gdakała, a skrzydłami biła, a broniła się, jak mogła.

Do kur przyłączyły się koguty.

— Kukuryku! — zapiał Wojak, najstarszy z koguciej gromady. A to znaczyło:—Moje kury, uciszcie się, bo jak się do was zabiorę, to będzie źle.

Lecz kury nie słyszały go nawet, więc też Wojak, nie namyślając się długo, jak zacznie



skrzydłami i dziobem machać na prawo i lewo, to powiadam wam, pióra latały na wszystkie strony.

— Głu, glu, glu! — rozlegało się bełkotanie.

Poważny pan indyk z całym gronem szarych i białych indyczek nadbiegł na pole bitwy. Korałe na szyi poczerwieniały mu jak jarzębina, roztoczył ogon i rzucił się w środek bitwy.

Całe stado poszło za nim.

Zagotowało się na podwórku i wrzask był taki, że go pewnie na drugim końcu wsi słyszano.

A tymczasem od stawu przywędrowały kaczki.

— Kwa, kwa, kwa! — jakież te ptaki niemądre, że tak się biją z sobą.

Zobaczyły rozsypane ziarenka na podwórzu. To im się podobało.

— Niech się tam bije, kto chce, my sobie podjedzmy—kwaknęły, i za chwilę słychać było tylko plusk dziobami, tak się uwijały, chwytając ziarno z ziemi.

Wtem z ogrodu nadbiegł Kurta, wielki pies ogrodnika. Biegł, szczekał i ujadął. Chciał pewnie porządek na podwórku zrobić. Kurta miał ostre zęby, więc na tem zrobieniu porządku niejedna kaczka, niejedna kura byłaby źle wyszła. Szczęściem wmieszała się w tę sprawę Maciejowa.

— O laboga, laboga, o rety! — krzyczała. — Co się tu dzieje! Czegóż wy tak gonicie tę bledną Czubusię! Cip, cip! chodź do mnie, kureczko!

Przykucnęła Maciejowa, nadstawiła fartuch, i zmęczona Czubusia wskoczyła jej na kolana. Ziarnecko wciąż jeszcze trzymała w dziobku. Nie dała go sobie odebrać.

— Pokaż-no, biedaczko, co ty tam masz takiego? — pytała Maciejowa. — O laboga! A toć to białe kamyczki tylko! Brzydkie ptaki, i nie wstyd wam teraz? Goniliście Czubusię, odbiegliście

od smacznego ziarna, które wam rozsypałam.
A sio, a sio! do śniadania!

Aha, do śniadania! kiedy już ani śladu z niego
nie zostało. Kaczki zjadły wszystko, poszły na
staw i popłynęły.

Co to znaczy: zgoda buduje, niezgoda rujnuje?

64. Zagadka.

W nocy, z rana, ledwie dnieje,
Czujny ptak ten głośno pieje.

65. Co słonko widziało.

Cały dziłonek słonko
Po niebie chodziło,
Czego nie widziało!
Na co nie patrzyło!

Widziało nasz domek,
Jak się budzi rankiem,
Jak Magda na pole
Niesie mleko dzbankiem.

Jak Wojtek wyciąga
Ze studni żórawia,
Jak się mały Janek
Z Wiernusiem zabawia.

Widziało, jak owczarz
Pędzi owce siwe,

Jak Antek Karemu
Rozczesuje grzywę.

Widziało, jak Kuba
Pługiem w polu orze,
Jak wołki pogania,
Żeby było zboże.

Widziało, pod lasem
Jak pasą się krowy,
Jak tam podskakuje
Nasz cióleczek płowy.

Widziało, jak Kasia
Biały ser ogrzewa,
Jak Stach konie poi,
A gwizdże i śpiewa.

Widziało, jak wszyscy
Po pracy zasiedli
I z misy głębokiej
Łyżkami barszcz jedli.

M. Konopnicka.

Opowiedz, co słonko widziało na wsi na podwórzu, w polu,
na łące, pod lasem i w chacie.

66. Przemowa wróbla.

Jak się macie, chłopcy i dziewczynki! Jestem wróbel, który żyje pod jednym dachem z wami.

Spojrzyjcie na rynnę, a zobaczycie pod nią gniazdko, do którego ciągle powracam z jedzeniem dla moich piskląt.

Siedzi ich tam pięcioro i ciągle otwierają głodne dzióbki, czekając, co im przyniosą rodzice. A niemają to praca znaleźć dla nich pożywienie. Zbieramy wszystko, co wy odrzucacie, nie wstydzimy się szukać jedzenia i w śmieciach, są tam rzeczy bardzo pożywne.

Tylko prosimy was, nie rzucajcie okruszków w ogień, rzućcie lepiej na podwórze, gdzie pozbiieramy je skrzętnie.

Fruwałybyśmy koło was śmiało, gdybyśmy się waszych rąk nie obawiały. Nie chwytajcie nas, a będziemy ślały wam na ramieniu. Nie straszcie nas tylko i nie rzucajcie kamykami.

Ach, cóż to pracy z dziećmi! potrzebują ko-
niecznie gąsienic. Oczyszczamy też wasze ogrody
z zielonych liszek, które zjadają warzywa i liście
na drzewach, i nie żądamy od was żadnej za-
płaty.

A pracujemy pilne. Przez godzinę łowimy
po trzydzieści liszek, a nawet i więcej. Spieszy-
my do pracy o świcie i pracujemy 14 godzin na
dzień.

Porachujcie, ile gąsienic zjemy przez tydzień.
My ptaki nie umiemy rachować.

Według „Nasi przyjaciele” M. G.

Co to znaczy: przemowa? O co wróbel prosi? Co mówi
o swojej pracy? Czy ta praca przynosi nam pożytek?

67. Wróble.

Wróble na gnieździe czynią gwar,
Na bal się zbiegło kilka par;
Pilip-cip-cip, pilip-cip-cip!
Taki wróbelków gwar.

Ale się skończył bal i śpiew,
Już lecą spocząć pośród drzew:
Pilip-cip-cip, pilip-cip-cip!
Pomiędzy liśćmi drzew.

Na szczycie stary wróbel siadł
I młodym tak udziela rad:
Pilip-cip-cip, pilip-cip-cip!
Udziela młodym rad.

Miau, miau! Już kot nadchodzi tu
Ej, bracia, skryjmy się co tchu!
Pilip-cip-cip, pilip-cip-cip!
Ukryjmy się co tchu!

Śpiewnik polski.

Jak się pisze wyraz „wróbel”? Dlaczego wróble boją się kota? Czem się żywią wróble, a czem kot?

68. Kto był szkodnikiem.

W pewnej wiosce prześliczne były sady. Kiedy nadeszła wiosna, wszystkie drzewa okrywały się kwiatami, i miły zapach napelniał ogrody. Na gałęziach śpiewało mnóstwo ptaków i wily sobie gniazda. A w lecie i jesieni aż się drzewa uginały, tyle było na nich jabłek i gruszek i śliwek. Co za uciecha dla dzieci i starszych, bo któż nie lubi owocu?

Ale kilku złych chłopców zaczęło psuć gniazda i łowić ptaszki w sidła. Dużo biednych ptasząt zginęło, a inne wystraszone, wyniosły się zupełnie z tej wioski.

Odtąd w polach i ogrodach nie było słyhać ptaszcęgo gwaru, świergotu, ani śpiewu. Wszystko ucichło, posmutniało. Ale najgorsze to, że nie było komu tępić teraz robactwa. Namnożyło się w sadach gąsienic, a te pożarły wszystkie liście i kwiaty na drzewach.

Nadeszło lato, ale gałęzie drzew sterczały nagie, jakby w zimie. I źle wyszli na tem owi

niegodziwi chłopcy. Dawniej mieli wszyscy dużo jabłek, gruszek i śliwek, teraz ani jednego jabłka nikt nie dostał.

I winni i niewinni ucierpieli

Z Promyka.

Komu ci chłopcy najwięcej zaszkodzili? Jaką mieli karę za swoją złośliwość? Czy ptaki są pożyteczne dla ludzi? W jaki sposób? Czy tylko pożyteczne są dla nas ptaki, czy i mile? Czy są ptaki szkodliwe?



69. Nasza czarna jaskółeczka.

Nasza czarna jaskółeczka
Przyleciała do gniazdeczka

Przez daleki kraj!
Bo w tem gniazdku się rodziła,
Bo tu jest jej strzecha miła,
Bo tu jest jej raj!

A ty, czarna jaskółeczko,
Nosisz piórka na gniazdeczko,
Ścielesz dziatkom je!

Ścielże sobie, ściel, niebogo,
Chłopcy pójdą swoją drogą,
Nie ruszą go, nie!

M. Konopnicka.

Jak wygląda jaskółka? Gdzie lepi gniazdeczko?

70. Maciek i Łysek.

— Wstydz się, Łysku — mówił Maciek do psa, który wylizał miskę, usiadł przy nim i patrzył mu prosto w oczy. — To mój chleb; zjadłeś swoje i czego chcesz więcej? Idź sobie i nie zaglądaj mi w oczy. Nie mam obowiązku dawać ci tego, co jest moje. Głodny jestem, a jeść nie mogę, kiedy tak na mnie patrzysz. Bo mi cię trochę żal: wiem, że matula niedużo ci daje i to resztki najgorsze... pewno jesteś głodny; że-bym miał drugą kromkę, oddałbym ci chętnie. A tej nie dam i basta, to mój chleb, tobie nic do tego, co moje.

Ale Łysek wciąż siedział i zdawał się mówić:

— Mój Maciusiu, nie będzie ci ten chleb smakował, póki nie podzielisz się ze mną. Ja wszystkiego przecież nie chcę, tylko kawałeczek; czekam cierpliwie i za każdą okruszynkę będę ci wdzięczny. Dobrze mówisz, że to twój chleb i nie masz obowiązku dzielić się ze mną; ale wiesz, że jestem głodny, i jeśli mnie nie poży-wisz, będziesz samolubem. A samolub nie może być szczęśliwy, choćby miał wszystkiego dosyć,

bo nie może zapomnieć, że są inni głodni, których mógłby nakarmić, a nie im nie dał. Daj mi kawałek chleba, a zobaczysz, jak ci reszta będzie smakowała.

Nie wiem, czy Maciuś to wszystko wyczytał w oczach poczciwego Łyska, bo dał mu kawałek chleba, a resztę zjadł ze smakiem.

M. J. Zaleska.

71. Miluś i Bryś.

W salonie się u pani piękny piesek chował,
Na podwórku przy dworze Bryś pełnił posługi.
Bryś domu strzegł od szkody, a Miluś próżnował.
Któryż lepszy, odpowiedz: czy pierwszy, czy drugi?

Z Wernica.

Które psy są naprawdę pozytywne? Które możemy nazwać darmozjadami? Co to znaczy: darmozjad? pełnił posługi? strzegł od szkody?

72. Wilk i Kozieł.

Sledząc na wierzchu domu, rzekł kozieł do wilka
Niegrzecznych wyrazów kilka.

— O, wierz mi — wilk odpowie — jest to prawda
[szczerza:

Bezpieczne miejsce z tchórza robi bohatera.

Bohater — kto się niczego nie boi i spełnia wielkie czyny.

Co ośmieliło kozła do niegrzeczności względem wilka? Czy kozieł ten był odważny? Gdyby był odważny i chciał wilkowi powiedzieć niemiłą prawdę, jakby postąpił?



73. Stefek i jego kura.

(WYJĄTEK).

I.

Ojciec ze starszym bratem pojechał na kilkudniową wycieczkę. Stefek pozostał w domu. Musiał teraz sam myśleć o swoich zajęciach i zabawach. Chodził na wybrzeże, do chat rybackich i włóczył się po okolicy. Zbierał kawałki kory i puszczał je na wodę. Miał kolej żelazną i tą koleją odbywał codziennie długie i osobliwe podróże. Kolej miała dach, który dawał się zdejmować, i Stefek napelniał wagony po brzegi piaskiem i kwiatami.

Potem gwizdał, kiedy pociąg miał ruszyć, naśladował bieg pociągu, a gdy stawał, wyładowywał piasek i kwiaty.

Zapełniał więc sobie mały Stefek czas, jak mógł i umiał. Ale pomimo tego czuł się trochę osamotnionym. Przychodził też często do mamy, skarżył się i pytał:

— Co mam teraz robić? Tak strasznie się nudzę!

Jednego dnia kupiła mama kurę, którą kucharka miała zarznąć i ugotować z niej rosół na obiad. Stefek był właśnie w kuchni, odkrył pokrywkę koszyka i przyglądał się czerwonemu grzebieniowi kury i małym oczkom, umieszczonym po obu stronach dzioba.

— Podoba mi się ta kura — powiedział po chwili.

Ale to nikogo nie obchodziło. Kura miała być zarżnięta. Tymczasem, gdy kucharka zbliżyła się do kosza, żeby wyjąć kurę, zawołała ze zdumieniem:

— Patrzcie, państwo, kura zniosła jajko!

Naprawdę na dnie koszyka leżało białe, duże jajko. To jajko uratowało jej życie. Nie można przecież zarznąć kury, która niesie jajka. Ojciec miał zatem dostać po powrocie zamiast rosółu z kury — zsiadłe mleko, a kurę umieszczono w kojcu ¹⁾ na trawniku przed kuchnią.

¹⁾ Kojec — klatka drewniana na kury.

Był to osobliwy kojec, utworzony ze starej skrzyni, w której przechowywano butelki z piwem, a dach stanowiła złamana krata.

II.

Siedziała więc kura, a wraz z nią siedział i Stefek. Dotrzymywał bezustannie towarzystwa kurze, rozmawiał z nią i swawolił, nazywając ją „swoją małą, kochaną kurką”. Razu jednego odsunął trochę kratę. Chciał się dokładnie przyjrzeć, w jaki sposób kura dziobie ziarna.

„Kak, kak, kak!” — powiedziała kura. A gdy ujrzała, że nie ma nad sobą kraty, natychmiast wyfrunęła z kojca, uderzając w pośpiechu skrzydłami o twarz przestraszonego chłopca. Za chwilę biegła już swobodnie po podwórzu.

Gdy Stefek ochłonął z przestachu, zaczął przeraźliwie krzyczeć. Przybiegła matka i przybiegły obie służące. Wszczął się nieopisany hałas. Kura biegła po grządkach kwiatów, przesadzała płoty i wkońcu pofrunęła na werendę, bijąc skrzydłami w szyby.

Stefek biegł ciągle za nią i czuł się bardzo nieszczęśliwym. Przecież to on wypuścił kurę z kojca.

Uspokoił się dopiero, gdy wreszcie ujęto kurę i osadzono znów szczęśliwie w klatce. Wtedy przyrzekł święcie mamie, że nigdy już tego nie zrobi.

III.

I znowu kura siedziała w kojcu i gdakała. A Stefek odwiedzał ją codziennie i zabawiał, aby się nie nudziła. Najczęściej bawił się z nią w me-nażerję—kura była wtedy lwem. Po kilku dniach wszakże zrobiło się znowu chłopcu żal biednej kury, która musiała siedzieć uwięziona na jednym miejscu. Poprosił więc mamy, żeby mu pozwoliła uwolnić ją choć na krótko.



Mama zgodziła się, lecz w obawie, że kura ucieknie do lasu, przywiązała jej do nogi sznurek i pozwoliła, żeby Stefek prowadził ją na sznurku.

Stefek ucieszył się z tego ogromnie. Obmyślił sobie zaraz, że zabawi się z kurką w cyrk, i zabrał z sobą stary bat. Ale nie udało się. Skoro tylko

kura poczuła, że ma skrępowaną nogę, wpadła w szal, frunęła do góry, potem spadła na ziemię. Potem próbowała uciec, gdacząc przeraźliwie. Wreszcie przefrunęła przez płot i zaplątała się w swój sznurek tak, że zawisła na jednej nodze. Stefek trzymał sznurek w ręku i krzyczał z całych sił, a kura gdakała przeraźliwie.

Mama ze służącymi nadbiegły znowu z pomocą, ujęły śmiertelnie przerażoną kurę i osadziły ją w kojcu, gdzie gdakała jeszcze przez całą godzinę, zanim się uspokoiła. Odtąd nie opuszczała już kura swojej skrzyni przez całe lato. A Stefan dbał o nią troskliwie. Spostrzegł, że kura lubi robaki, więc zbierał je codziennie i przynosił swojej ulubienicy. To też kura wreszcie zaprzyjaźniła się z nim i gdy nadchodził, wysuwała głowę przez pręty, gdacząc na powitanie. Stefan cieszył się z tego bardzo.

— Kura mnie lubi — opowiadał wszystkim. Teraz nie nudził się już nigdy.

A gdy nastąpił powrót do miasta, i miano zarżnąć kurę, bo niepodobna było jej zabrać z sobą, Stefek tak się zmartwił, tak bardzo płakał, tak prosił o życie przyjaciółki, że je wkońcu wyprosił.

Podarowano kurę kobiecie, która przynosiła mleko. Stefek pożegnał czule swoją kurę, obdarował ją całą garścią robaków i szeptał coś do niej długo i pieszczotliwie.

W mieście w długie wieczory zimowe, gdy Stefek siadywał na kolanach mamy i rozmawiał z nią, obejmując za szyję, pytał niekiedy:

— A co też tam porabia teraz moja kura? Jak ci się zdaje, mateczko?

Z Geijerstama.

Jak ci się podoba Stefek i jego kura?

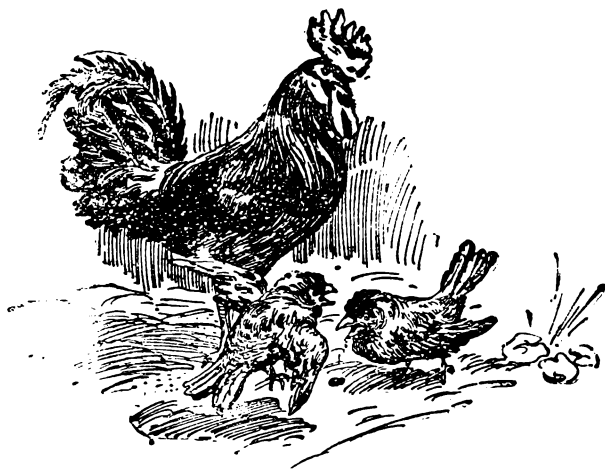
74. Dwa wróbelki.

Bili się raz na ulicy
Dwa małe wróbelki,
Szło im o ziarno pszenicy,
Skarb wcale niewielki.

Ten chce sobie i ten sobie,
A oba uparte:
— Nie dam tobie! — Nie dam tobie!
Czubią się zażarte.

Przybiegł kogut na te krzyki,
Pyta, o co chodzi.
— A zuchwalcy! a złośniki!
Czy to błę się godzi?

I wokoło z gniewem dziobie,
Zgorszony tą sprzeczką,
Obu wróblom dał po czubie
I sam zjadł ziarneczko.
Stąd wypływa jaknajjaśniej
Prawda oczywista,



Ze tam, gdzie się dwóch powaśni,
Ktoś trzeci korzysta.

Czy lepiej żyć w zgodzie, czy się kłócić?

75. Posłuszne kozłátko.

Była sobie kózka biała z bródką i dwoma różkami. Miała ona śliczne małeńkie kozłátko. Kozłátko bardzo kochało mamusię.

Razu jednego było bardzo zimno, więc kózka rzekła do kozłęcia: — Ja pójdę paść się do lasu, a ty zostaniesz w obórcie. Tylko pamiętaj, dobrze zasunąć zasuwkę i nie otwieraj nikomu. Wilk tu się włóczy, mógłby cię zjeść. Gdy wrócę i zastukam, to zapytaj: — Kto tam? 'A ja ci odpowiem tak: — To ja, twoja mamusia, otwórz

mi, syneczku. Wtedy powiedz: — Przez tę szparkę pokaż, mamusiu, twoją nóżeczkę. Jak zobaczysz moją nóżkę — wtedy mnie wpuść.

Kiedy to kózka mówiła, wilk stał za ścianą i wszystko wysłuchał. Jak tylko koza poszła do lasu, wilk przyszedł do obórki i stuka — puk, puk! — Kto tam?

— To ja, twoja mamusia—mówi wilk, jak może najczulszym głosem. A kozłátko powiada: — Przez tę szpareczkę pierwszej pokaż mi twoją nóżeczkę.

Wcisną wilk przez szparę wielką, burą łapę. Kozłátko aż zabeczało ze strachu i woła:

— Moja mamusia ma białą nóżkę z czarnymi kopytkami, a twoja łapa bura z okropnymi pazurami. Nie otworzę tobie, nie! Kozłátko wzięło widły i ukuło wilka w łapę. Wilk zawył i uciekł do lasu.

Wieczorem przyszła kózka i dała kozłęciu dużo słodkiego mleka.

Jakie było to kozłátko? Czy dobrze wyszło na tem, że było posłuszne? Dlaczego trzeba słuchać rodziców?

76. W ogródku.

W kilka dni po przyjeździe wielka była uciecha: w ogródku Kazia i Hani zaczęły wschodzić zasiane roślinki. Dzieci skakały z radości i klasały w ręce, a potem uklękły na ziemi i ostrożnie, uważnie przypatrywały się młodziutkim listkom.

Takie były zabawne: każde ziarnko otworzyło się jak mały dziobek, i zielony kielek wysuwał się wgórę, a w przeciwną stronę zapuszczał się w ziemię mały, cienki korzonek.

— No, czyż to nie cudowne? — powiedziała Hania. — Takie maleńkie ziarnko, twarde jak kamyczek i wydaje się zupełnie nieżywe. A w niem mieszczą się listki, lodyga, korzonki, czasem i całe drzewo, np. w pestce od jabłka. W takiej maleńkiej pestce całe drzewo!

— Nie takie duże przecież — zauważył Kazio — ale naprawdę to cudowne. Żebym najpiękniejszy kamyk włożył w ziemię, kawałek złota, — nic z nich nie wyrośnie, a liche ziarnko taki cud zrobić może.

— Bo w niem jest życie — rzekła Hania — a życie to taki cud!

I zamyśliły się dzieci nad tym wielkim naprawdę cudem.

Co zadziwiło Kazia i Hanię? Dlaczego z kamienia ani złota nic nie wyrośnie? Czy tylko w ziarnku jest życie? Jakże znasz istoty żyjące? Czy rośliny i zwierzęta żyją jednakowo? Czyje życie wydaje ci się lepszym i dlaczego?

77. **Lubię kwiatki.**

Lubię, lubię kwiatki,
Bo je Pan Bóg stworzył,
Promyczek słoneczka
Z pączka je otworzył.

Wietrzyk je owionął,
Pokropiła rosa,
I miłe ich wonie
Płyną pod niebiosą.
Lubię, lubię kwiatki,
Ślicznej wiosny dzieci,
Pszczołka i motylek
Chętnie ku nim leci.

Jakie znasz kwiatki polne? Jakie ogrodowe? leśne? Jakie
znasz drzewa, które kwitną wyraźnym kwiatem?

78. Psotny Miecio.

W ogródku rozwinęły się prześliczne kwiaty:
różowe, białe, niebieskie, czerwone. Kiedy słoń-
eczko zaświeciło z rana, obudziły się, spojrzały
na siebie, na błękitne, pogodne niebo, i wszystkie
otworzyły szeroko kielichy, aby pić ciepło słońca.

I tak im było dobrze, tak wesoło! Kropelki
rosy błyszczały na listeczkach, drzewa coś szu-
miały, i ptaszki śpiewają.

Bóg dobry, życie miłe.

— Ach, jak ciepło, jak jasno! — mówiła sto-
krotka.

— Chciałabym żyć zawsze na tym pięknym
świecie—odpowiedział gwoździć.

— Dobrze nam, dobrze! — cieszyły się blade
powoje.

Wtem skrzypnęła furtka, i wpadł do ogród-
ka psotny Mieczyś, który bawił się w żrebaka.

Niby uciekł ze stajni i, zamiast biegać po ścieżkach, wpadł na klomby, deptał kwiatki, rżał, gniótł, niszczył.

Za chwilę bratki, gwoździki, stokrotki, białe narcyzy, wszystkie, wszystkie kwiatki połamane, podeptane, leżały nieżywe, a Mieczysław biegł coraz dalej, psując wszystko.

Czy się godzi niszczyć bez potrzeby kwiatki, które też żyć mają prawo?

Czy dobrze bawił się Mieczysław? Czy nie należy wcale zrywać kwiatków? Jak trzeba się obchodzić z kwiatami?

79. B o c i a n y.

Od siniego morza
Bociany leciały,
Do naszej chateczki
Drogi nie wiedziały...
A nad sinem morzem
Jasna zorza stała,
Tym białym bocianom
Drogę pokazała.

— A moje bociany,
Wędrowniki Boże,
Lećcież, gdzie się błyszczą
Pługi na ugorze...
Gdzie na każdej miedzy
Polne grusze stoją,
Gdzie się po pasiekach
Pszczelne ule roją.

Lećcież, gdzie się rzeki
Jako srebro wiją,
Gdzie żóraw po łące
Chodzi z długą szyją.
Lećcież, gdzie najmilej,
Gdzie najjaśniej w świetle,
Tam pewno tę drogą
Chateczkę znajdziecie.

M. Konopnicka.

Co to znaczy: zorza, ugór, pasieka?

80. Stara grusza.

Na polu rosła sobie stara grusza. Hania lubiła bardzo siadać pod nią, bo ładnie tam było, i nikt jej znaleźć nie mógł.

Raz schowała się tam przed Kaziem i śmiać się jej chciało, że jej szukał, a ona siedzi sobie w cieniu gruszy, o pień się oparła, nad głową ma zielony parasol z jej liści, dokoluteńka zboże zielono-złociste, przetykane makami i chabrami, przed sobą niedaleko dom z ogródkiem, a z drugiej strony las.

I nagle przyszło jej na myśl, że ta grusza jest bardzo szczęśliwa. Taki piękny ma widok dookoła i zawsze, zawsze patrzy na te śliczne pola, na ten domek, las, drogę.

— Dobrze ci tutaj, gruszo? — zapytała.

— Bardzo dobrze — szepnęło drzewo listecz-



kami — o, bardzo dobrze! Tak dawno tu rosne. Wszystko tu znam i kocham. Pamiętam, kiedy ten las był niższy, niż łąn zboża, — pamiętam starych ludzi, którzy byli dziećmi i zrywali moje owoce. Tak mię cieszyło, że im smakowały moje ulegalki. Dobrze mi między nimi. Pamiętam i swoje dzieciństwo, chociaż to bardzo dawno! Wyrosłam z maleńkiego ziarnka, ale jestem już stara, i pewno zetną mię niedługo, bo mam podobno bardzo piękne drzewo. — Ciekawam, co się wtedy ze mną stanie.

Ktoś zawołał, i Hania otworzyła oczy. Czy jej się śniło, że grusza mówiła?

Czy drzewa długo żyją? Jaki dają ludziom pożytek? Jakie znasz drzewa dzikie? Które drzewo najchętniej lubisz?



81. Kosiarze.

Brzęczą kosy w łące,
Brzęczą, pobrzękują,
Kosiarze się śpieszą,
Bo południe czują.

Uwijaj się rażno,
Ostra moja koso,
Nim wysieczem po las,
Obiad nam przyniosą.

Pot otrzemy z czoła,
A zaś z kosy trawę,
Zasiądziem pod gruszą
Cienistą murawę.

A tu słońko patrzy
Na naszą robotę
I otwiera z dziwu
Oczy swoje złote.

M. Konopnicką.

Co to znaczy: kosiarze? Czy lekka jest praca kosiarza? Co się robi z trawą skoszoną? Jakże wyrazy można utworzyć z wyrazu kosa?

82. Krowa i baran.

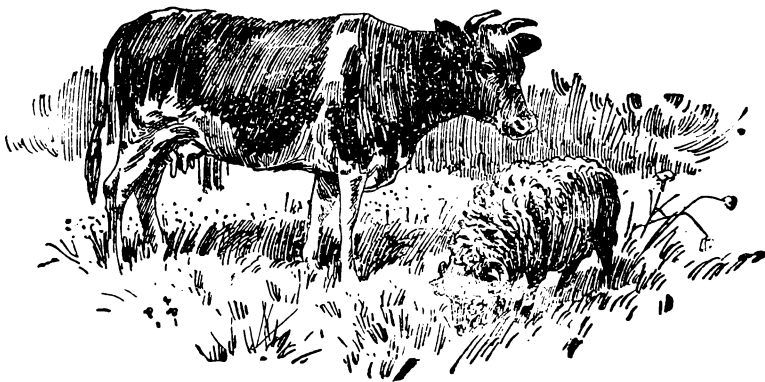
Pewien siwy baran był bardzo wojowniczy, wcale nie taki, jak wszystkie barany. Zastąpił raz drogę krowie i pod samym jej pyskiem zaczął skubać trawę.

— Idźże sobie gdzieindziej — mówi obrażona krowa — tu ja sobie dziś miejsce wybrałam, poszukaj dla siebie innego.

— To sobie szukaj — odparł baran hardo — mnie się ta trawa właśnie najbardziej podoba.

Krowa ze zdziwieniem spojrzała na niego.

— Taki mały, a taki hardy, nie zna się na grzeczności ani uszanowaniu dla wyższych od siebie — rzekła głośno. — Ha, musi być głupi, a takim rozum każe ustępować.



I odwróciła się spokojnie w inną stronę.

Tego było za wiele dla dumnego barana.

— Moja wysoka krowo — zawołał ze złością — wiedz o tem, że nie ustąpię ci dlatego, bo jestem dwa razy tyle wart, co twoja wielkość! — Gdzie to masz taki kożuch, jak ja, moja pani? A może twoje mleko lepsze, albo mięso? Spytaj człowieka, czy możesz równać się z baranem?

I odszedł z bardzo godną miną, a krowa milczała poważnie, jak przystoi na zwierzęta rozumne. Przecież ona wiedziała także, co jest warta.

Czy baran miał słuszność? Jakie pożytki mamy z owcy i barana? — jakie z krowy i wołu?

83. Baranek.

Zielona łąka w słonecznym blasku,
Na łące kwiatki rosną jaskrawe,
I jak na świętym w książce obrazku
Baranek chodzi i skubie trawę.

Na wielkanocnym stole króluje
Baranek, posel wieści radosnej,
Co zmartwychwstanie Pana zwiastuje
I koniec zimy i rozkwit wiosny.

Dziecię z barankiem białym na ręce
Z ołtarza słodkie śle nam uśmiechy —
O przyszłej swojej dumając męce,
Którą za ludzkie ma ponieść grzechy.

Dzieci, ze Zbawcy bierzcie przykłady,
Jak tkliwie tuli zwierzątko wierne,
I w Chrystusowe wstępując ślady,
Dla zwierząt bądźcie też miłosierne.

M. G.

84. Baranek w wilczej skórze.

Zaszedł baranek do budy pasterzy,
Patrzy... na boku wilcza skóra leży.
„Zda mi się to, myśli sobie,
Mym kolegom figla zrobię:
Ustroję się, wpadnę w trzodę,
Niejednego tego zwiódę”.
Bierze skórę, dalej w nogi!
Pędzi w pole wilczek srogi!
Już z radości się rozpływał,
Jak on będzie dokazywał.
Jak on tam wszystkich poruszy,
Jakto będą uciekali!
On za niemi dalej! dalej!
Wtem go porwał pies za uszy,
I byłby go poczęstował!
Ale pasterz uratował.

Czy dobre są żarty, które robią komuś przykrość? Co to
znaczy powiedzieć o kimś: baranek w wilczej skórze, — albo wilk
w baraniej skórze?

85. Ogon.

— O czem myślisz, Haniu?— spytał Kazio siostry, która stała zapatrzona na pasące się krowy.

-- Zabawną rzecz wymyśliłam — rzekła Hanna. — Zgadnij, co to jest ogon?

— Ogon? każdy wie przecież: część ciała zwierzęcia.

— Tak, ale dlaczego nazywa się — ogon?

— Bo tak ludzie nazwali.

— Ale dlaczego tak ludzie nazwali?

— Zabawna jesteś! Bo im tak się spodobało.

— O nie! To bardzo mądrze wymyślone.

Powiedz, poco krowa ma ogon? *

— Poco? Żeby miała się czem oganiać od owadów.

— A widziałś: *ogon*, bo *ogania*. Czy to nie mądre i zabawne.

— To prawda; nigdy mi nie przyszło na myśl, skąd się wziął wyraz: ogon.

— A ja teraz ciągle obmyślam, skąd się wzięły różne wyrazy, np. wieczera?

— O, to łatwo, bo jadamy ją wieczorem.

— A pierzyna?

— Z piór.

— A dożynki?

— Dożęli zboża. — Czekał, to dobra zabawa. Tylko sami niezawsze damy sobie radę, ale chciałbym także odgadnąć coś tak trudnego, jak ty o tym ogonie.

Od czego pochodzą wyrazy: rybak, dziennik, stolarz, przednówek, słodło, rzeźnik, nauczyciel?

86. Co nam dają owieczki.

— Mój pasterzu łaskawy, dla nauki, zabawy, dobrym dzieciom opowiedz, co z baranków i owiec?

— Najpierw, moje kochanki, macie futro baranki, i kożuszkę baranie, ciepłuteńkie, a tanie.

— Z wełny macie sukienki, co je noszą panny, piękne sukno, kurtę gładką, na ubranie dla tatki.

— A w baranie skóreczki oprawiają księżeczki. Z nich też panny, chłopcy noszą zgrabne buciki.

— Z nich dla pana studenta teka, klamrę zapiętą, pularesy, kajety. A co z mięsa? — Kotlety!

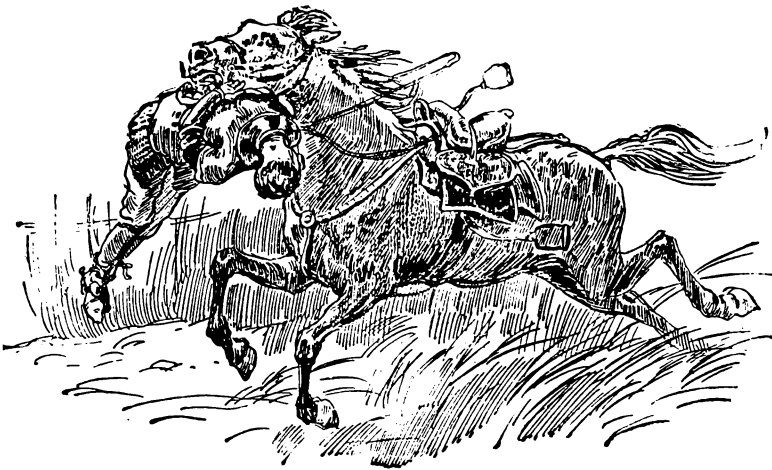
J. Chęciński.

Jak wygląda baran i owieczka? Czem się baranek żywi?
Jak się nazywa dziecko owcy i barana?

87. Koń.

Pewien rycerz na wojnie dostał się do niewoli wraz ze swoim ukochanym koniem. Nieprzyjacielem związali go mocno powrozami i spokojnie zasnęli. Nieszczęśliwy jeniec¹⁾ cierpiał bardzo. Bolały go ręce, wtył związane, dręczyła myśl o niewoli, wielkim żalem przejmowało wspomnienie matki, żony, małych dzieci, których zapewne nigdy nie zobaczy. Wtem około twarzy uczuł ciepły oddech : to koń jego odszukał swego pana

¹⁾ Jeniec — człowiek wzięty do niewoli na wojnie.



i stał obok ze spętanemi nogami. — Chociaż ty, mój koniu, uciekniesz z niewoli! — pomyślał rycerz i tak długo pracował zębami, aż przegryził pęta¹⁾ konia. Zarżał rumak z radości, zdawał się namyślać, nagle zębami chwycił jeńca za pas i popędził jak błyskawica.

Nad ranem dobiegł na miejsce bezpieczne; jeńiec był ocalony, lecz koń padł nieżywy ze strasznego wysiłku.

Z wiersza G. Zielińskiego „Koń Beduina”.

Jak można inaczej nazwać konia?

88. Konik.

Kary konik, kary,
Gwiazdkę ma na czole,

¹⁾ Pęta — sznury lub rzemienie, któremi związane były nogi konia.

Jak mi się wypasie,
Pojadę na pole.
Pojadę na pole,
Pojadę na błonie,
A jak się rozhulam,
To wiatry przegonię.
Kary konik, kary,
Pięknie osiodłany,
Pojadę ja na nim
Do mamy kochanej.
Pojadę do mamy,
Do ojca pojadę,
A choć konik bryka,
Przecie dam mu radę.

Wylicz pożytki z konia. Jak się nazywa młody konik?

89. Ł a w a.

W chacie pod oknem stała długa, stara ława. Mały Jasio bardzo lubił tę ławę. Kiedy Jaś miał roczek i nie umiał jeszcze chodzić, to opierał się rączkami o ławę i stał przy niej. Kiedy umiał już dobrze stać, to zaczął postępować naprzód, trzymając się mocno ławy; chodził przy niej tam i napowrót, i takim sposobem nauczył się chodzić. Potem biegał dużo i długo, a kiedy się zmęczył, miło mu było usiąść na ławie i odpoczywać.

W zimie wchodził Jasio na ławę i wyglądał przez okienko na świat Boży.

Ale oto z wielkiej starości zepsuła się ła-

wa — naraz odpadły jej trzy nogi i nie można było ich przykleić, bo drzewo już spróchniało.

— Szkoda ławy! — westchnął Jasio.

— Szkoda! — powiedział ojciec — dobrze się ona wysłużyła, jeszcze nasi dziadkowie na niej śladywali. Pożegnamy ją za to godnie.

Porąbał tatuś ławę na drobne drewnienka, złożył je na saneczki i kazał Jasiowi zawieźć do ubogiego dziadka, który mieszkał niedaleko.

Smutno było w izbie ubogiego: okienka pozamarzały, wiatr chodził po kątach, komin stał ciemny i zimny — nie było na nim ani jednej iskierki.

Biedny dziadek nie miał czem palić w piecu. Chory i smutny leżał na łóżku, drżąc z zimna.

Jasio poznosił drewnka, poukładał je w piecu i zapalił. Jakże jasno, jak ciepło zrobiło się w izbie! Staruszek, oblany wesołym światłem, uśmiechnął się mile.

Jasio wpatrywał się w płonące drewnka i nie żałował już starej ławy.

Czy dobry uczynek zrobiono ze starej ławy?

90. M a c i u ś.

A po łące, po zielonej
Maciuś owce gna,
Na wierzbowej fujareczce
Żałośliwie gra.

Dla Boga!

Żałośliwie gra.

— A i skądże ty, Maciusiu,
Tę fujarkę masz,
Że tak na niej za owcami
Żałośliwie grasz?

Dla Boga!
Żałośliwie grasz?

— Oj, wyciąłem ją, paniczu,
Z krzywej wierzby tej,
Co wyrosła na mogile
Matuleńki mej,

Dla Boga!
Matuleńki mej!

M. Konopnicka.

Co to znaczy sierota? Co to jest fujarka? Z czego się robi?
Jakim sposobem gra? Jak można powiedzieć zamiast: żałośliwie?
mogła? fujarka?

91. Przechadzka z rodzicami.

Jakże to miło w pogodny dzień letni iść przez
złociste pola, w blasku słońca, kiedy świat cały zdaje
się uśmiechać do błękitnego nieba radośnie i wesoło!

Najpierw przechodzili wszyscy koło łąki, gdzie
schło pachnące siano, a dziewczęta i chłopcy gra-
bili je w stogi. Potem droga skręcała koło łąki
zboża. Tu wśród złocistych kłosów czerwienił się
mak, błękitniały szafirowe chabry, a skowronek
prześlicznie śpiewał gdzieś wysoko, że go widać
nie było.

Dzieci zrywały chabry i makówki, niosły całe

pęki kwiatów, a tak im było w sercach radośnie i błogo, że śmiały się co chwila, albo śpiewały głośno.

Doszli wreszcie do lasu, ogarnął ich zapach żywicy, malin leśnych, mchu, głosy ptaków rozlegały się w powietrzu, wiewiórka skakała po drzewach, zając przemknął szybko w gęstwinie, a w górze szumiały drzewa i unosiły się roje brzęczących owadów.

Rodzice usiedli pod drzewem, a dzieci biegały, zrywały leśne kwiaty, oglądały mrowisko, zbierały jagody i bawiły się doskonale.

Wzór planu: Co miło robić w pogodny dzień letni?
Którędy szli wszyscy?
Co robili chłopcy i dziewczęta na łące?
Co rosło w zbożu?
Gdzie śpiewał skowronek?
Co robiły dzieci?
Jak było dzieciom?
Dokąd szli wszyscy?
Co działo się w lesie?
Co tam robili rodzice i dzieci?

Co to jest: siano, mak, makówka, żywica, mrowisko, mech?
Jakie stworzenia nazywamy owadami?

92. Zagadka.

Żyję wraz z rodziną;
Dni me zawsze płyną
Słodkie i radosne.
Wyfruwam na wiosnę
Wraz z towarzyszkami

I między kwiatami
Szukam trudu, pracy.
A jeśli są tacy,
Którzy wciąż próżnują,
Dni Boże marnują —
Nie chcę iść ich śladem,
Choć jestem owadem.

Czego nas uczy życie pszczół? Jaki nam przynoszą pożytek?
Jak się nazywa miejsce, gdzie stoją ule? Jak się nazywa człowiek,
który hoduje pszczoły?

93. Żniwa.

— Miłe złego początki, lecz koniec żallosny —
mówiła Hania, kiedy wszystko zboże dokoła sta-
rej gruszy zżęto, związane w snopy i ułożono
w kopy na poźółkłem rżysku.

— Cóż tu złego? — zapytał Kazio zdziwiony. —
Zżęli zboże szczęśliwie, bez deszczu, będzie chleb
dla wszystkich, którzy go nie mają; gdzież tu ża-
łosny koniec?

— Ja wiem, że tak być musi — rzekła Ha-
nia. — I wiem, że wszystko jest dobrze, ale patrz
tylko na pole, jak smutno: ani kwiatów, ani zbo-
ża. Tak mi żal tych złotych łąnów, że wolałabym
stąd uciec, żeby nie widzieć, jak prędko zniknęły.

— Ej, pleciesz, Haniu! — zaśmiał się Kazio we-
soło. — Kwiaty i takby zwędły, zboże deszczby
zniszczył, wiatr poszarpał, i także nie byłoby pięk-
ne, a dzisiaj — prawda, że je zżęto, ale z jakimi
pieśniami, jak je każdy szanuje, z jaką radością

każdy patrzy na te snopy! — To przecież chleb, dar Boży! I zaraz zasiewają nowy, żeby pole puste nie było. Będzie znowu zielono. Niema tutaj nic złego, ani żalosego końca.

Ale Hani żal było złocistego łanu.

Jakie znasz zboża? Co mamy z żyta i pszenicy? Z jęczmienia i owsa? Co robią ze złętem zbożem? Opowiedz, jak powstaje chleb? Czy chleb jest bardzo potrzebny?



94. Żniwo.

Przepióreczka się odzywa,
Rozpoczęli znowu żniwa;
Brzęczą sierpy, brzęczą kosy,
Ciężkie ziarnem lecą kłosy.

A ode wsi słyhać śpiewki:
Spieszą chłopcy, spieszą dziewczki,

Niosą grabie, w pole dążą,
Za żeńcami snopy wiążą.

Co powiążą ciężkie snopy,
To składają je na kopy!
Dobra ziemia, łaska Boża:
Będzie chlebek z tego zboża.

M. Konopnicka.

Co nazywamy żniwem? Dlaczego wieśniacy tak wesoło pracują podczas żniwa? Jak się nazywa zabawa po żniwach? Dlaczego? A jak się nazywa czas przed żniwami? (przednówek) Dlaczego? Czem żną zboże? Co to jest kopa?

95. Upał.

— O, jak gorąco! — skarżyła się Basia.

— O, jak gorąco! — szczebiotały ptaszki, zmęczone szukaniem żywności dla piskląt.

— O, jak gorąco! — szemrały roślinki.

Taki był upał, że kwiatki pomdlały i pozwiślały główki, listki na drzewach opuściły się bezwładnie.

— Nieznośny upał! — narzekała Basia.

— Aha — powtórzył Stefek — a lubisz czerwone wisienki?

— Cobym miała nie lubić.

— A myślisz, że byłyby słodkie bez upału? Albo gruszki? Albo jagody? Nie narzekaj na upał, nie miałabyś bez niego wybornych owoców.

— Tobym się obeszła, wielkie rzeczy.

— Pewno obeszlabyś się i bez chleba, bo zboże teżby nie dojrzało?

Zawstydzila się Basia.—Niežnośny ten upał, coś kiedy potrzebny! Nie będzie narzekała, bo to bardzo niemądrze.

Kiedy bywają upały? Do czego upał potrzebny? Czy zboże rośnie w tych krajach, gdzie jest zawsze chłodno? Czy możemy się obejść bez chleba? A bez owoców?

96. Przed burzą.

Pociemniały wzgórza, rzeki,
Słychać grzmoty, grom daleki,
Szary kurz po drogach wstaje,
Zwierz ucieka w krzaki, gaje,
W górze, w górze, w czarnej chmurze
Idą grady, idą burze.

R. M. B.

Czy przyjemna jest burza? Czy jest pożyteczna? Jakle szkody burza wyrządza? Gdzie się ludzie chronią przed burzą?

97. Obłoczek.

— Obłoczku ty malutki! śliczny obłoczku biały, dokąd tak spieszysz? Płyniesz po błękicie, uciekasz ode mnie... poczekaj trochę! Jak ty dziwnie wyglądasz i zmieniasz się co chwila. Teraz podobny jesteś do baranka!

Tak mówiła dziewczynka, patrząc przez okno na obłoczek. A obłoczek jej odpowiedział:

— Nie mogę się zatrzymać, bo mię wiatr porwał i unosi z sobą.

— Wietrzyku, wietrzyku, nie dmuchaj tak mocno—zawołała dziewczynka—pozwól obłoczko-
wi się zatrzymać.

— Jaby'm chętnie odpoczął — odpowiedział wiatr—bo jestem bardzo zmęczony, napracowałem się dziś niemało. Musiałem rozsiewać nasiona sosen i innych roślin, dmuchałem w skrzydła wiatraków, wysuszyłem na płotach dużo upranej bielizny. Teraz zobaczyłem ten biały obłoczek i płyniemy razem.

II.

— A gdzież ty go niesiesz? — spytała dziewczynka.

— Czy widzisz tam daleko, gdzie słońce zachodzi, te różowe śliczne obłoki? Poniosę go aż do nich, a potem sobie odpocznę.

— Ach, co ty robisz z nim, wietrze — zawołała dziewczynka. — Już niema baranka, — teraz wygląda jak kula śniegowa.

Wiatr dmucha coraz mocniej, obłoczek pędzi szybko.

— Ach! — woła dziewczynka — teraz wygląda jak duży wianek z białych kwiatów. — Ach, co to jest? Znowu się zmienia, stał się podobny do ryby!

— Bądź zdrów, obłoczku! Bywaj zdrów, wietrzyku! — zawołała dziewczynka, bo obłoczek był już daleko, przyplynał do innych, które czekały na zachodzie, i zarumienił się jak one.

Potem słońce ukryło się za wzgórzem, ściemniło się na dworze, i dziewczynka spać poszła.

III.

Na drugi dzień dziewczynka pobiegła do okna zobaczyć, czy ładna pogoda. Oj, nie! Nie widać było błękitnego nieba, pokryły je szare chmury, które wiatr poganiał. Duże krople deszczu uderzały w okno. Ktoś jedzie drogą. Konie lby pospuszczały, nie lubią deszczu, — ludzie nasunęli kaptury na głowy, okrywają się, jak mogą.

Ale deszcz ustał wkrótce, i dziewczynka wybiegła do ogrodu zobaczyć swoje kwiatki i warzywa.

— Dzień dobry! dzień dobry! dzień dobry! — odzywały się wkoło jakieś cieniutkie głosy.

— Kto mnie woła?—zapytała ze zdumieniem.

— To my! to my! — odpowiadają kropelki wody na kwiatkach i listeczkach—to my byliśmy wczoraj w tym obłoczku, co płynął po niebie. Wiatr nagromadził nas tak wiele, i widzisz, podlałyśmy ci ogródek.

— Jaki on dobry!—rzekła wesoło dziewczynka.

W tej chwili wiatr dmuchnął znów tak mocno, że wszystkie kropelki pospadały z kwiatków i listeczków na ziemię.

M. J. Zaleska.

O czym się dowiadujemy z tej bajeczki? Co się dzieje z deszczem, który spada na ziemię? Czy widziałeś, jak chmury zmieniają kształty na niebie? Jak inaczej można nazwać obłoczek? Z czego zrobiony jest wyraz: zgromadził, zachmurzyło się, zarumienił?

98. Deszczyk.

Jasne słoneczko	Ożywi drzewa
Późno dziś wstało,	W ogrodzie, w lesie,
Rozpędzić chmurek	Schylone główki
Czasu nie miało.	Kwiatów podniesie.

Więc się zbierają	Na krzaku róży
Zewsząd gromadnie,	Rozwinie pąki,
Za chwilę pewno	Świeżą zielenią
Deszczyk upadnie.	Okryje łąki.

Więc chociaż w domu
Siedzę nierada,
Dzięk Ci, Boże,
Że deszczyk pada.

Na co deszczyk jest potrzebny? Czem może być kropla wody.
Gdzie być może? Opowiedz historję kropli wody. Niech każdy
opowie inną.

99. Tęcza.

Nadciągnęły czarne chmury od zachodu, zakryły błękit nieba, zrobiło się czarno i duszno.

Ptaki przestraszone szukały schronienia w swych gniazdkach, zwierzęta wydawały trwożne głosy, a ludzie z niepokojem myśleli o zbożu, któremu burza groziła zniszczeniem.

Nagle zawył wichur, aż drzewa zaczęły uginać się do ziemi, zajaśniała olbrzymia błyskawica, zahuczał grzmot, trzasnął piorun, i deszcz ulewny rzucił się z chmur na ziemię, jakby ją chciał zatopić.

Blją pioruny, błyskawice rozjaśniają ciemność, deszcz leje, wicher szarpie drzewa i budynki — strach, zamieszanie wszędzie.

Lecz wicher uspakaja się powoli, deszcz uci-cha, chmury gdzieś się rozproszyły, i na niebie, jeszcze jakby rozplakanem, zawisła śliczna siedmiobarwna tęcza.

Oparła się za rzeką z jednej strony, z drugiej strony ginie za lasem, a na niebie jaśniej niby łuk wspaniała.

Jak miło na nią patrzeć po tych czarnych chmurach, po tym wichrze i niepogodzie! Zdaje się naprawdę przemawiać uśmiechem i obiecywać spokój i pogodę.

Nic też dziwnego, że tęczę lubimy, a po burzy oglądamy ją z taką radością.

Kiedy najczęściej ukazuje się tęcza? Czy możemy robić tęczę sztucznie? Jakie barwy w niej widać?

100. Prośba do chmurki.

Mój deszczyku, mój kochany,
Nie padajże na te łąny,
Nie padajże na te kopy,
Bo my dzisiaj zwozimy spopy.
Wio! koniki, wio!

Bokiem, bokiem za obłokiem
Idzie chmurka różnym krokiem;

A my chmurkę wyprzedzimy,
Wszystko zboże pozwożymy.

Wio, koniki, wio!

M. Konopnicką.

Co to jest snop? Co to znaczy: wyprzedzimy?

101. Nad rzeką.

Pewna wieśniaczka posłała ośmioletniego chłopca z serami do miasteczka. Miał wedle umowy oddać towar w sklepie. Chłopiec szedł spokojnie, dopóki nie stanął nad szeroką, wezbraną rzeką. Tak wielkiej wody nigdy nie widział i przebyć jej nie mógł, bo most dnia poprzedniego zniszczyła burza. Co tu począć? Usiadł nad rzeką, patrzy i myśli: — Ta woda się rusza, płynie, to wkońcu i przepłynie wszystka. Zaczekam.

I czekał na odpływ wody do wieczora. Dopiero gdy się ściemniło, zawrócił ku domowi, gdzie przyszedł bardzo późno.

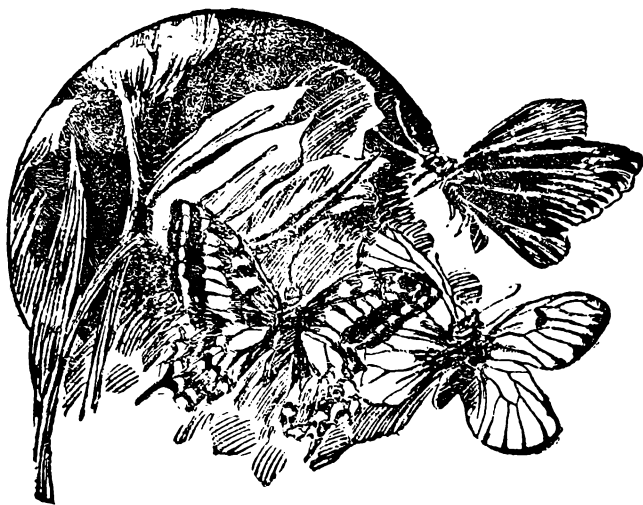
— Gdzieżeś siedział tak długo, kiedy nawet w mieście nie byłeś? — pytała z gniewem matka, widząc sery w koszyku.

— Siedziałem nad rzeką — odpowiedział chłopiec — i czekałem, aż woda przepłynie. Ale dotąd nie przepłynęła.

Czy woda wrzecz przepłynie kiedy wszystka? Dlaczego nie? Czy miał słuszość chłopiec, czekając na to u brzegu?

102. Z a g a d k a.

Zwykle się rozplywa, leje,
Czasem jak kamień twardnieje.
Bez niej trawy usychają,
I zwierzęta umierają.



103. Trzy motylki.

Trzy motylki: żółty, biały i czerwony, bawiły się razem, latały po całym ogrodzie, gonily się, igrały, aż ptaszki i muszki spoglądały na nie z zazdrością.

Wtem deszczyk zaczął rościć, zmoczył im skrzydełka, i musiały szukać schronienia przed słońcem. W pobliżu rósł prześliczny żółto-czerwony tulipan, zbliżyły się do niego.

— Otwórz nam swój piękny domek, tulipanku — prosiły grzecznie — wygodnie się w nim pomieścimy, a tu pomrzemy na chłodzie i deszczu.

— Proszę bardzo żółtego i czerwonego motylka — odparł tulipan — lecz białego przyjąć nie mogę.

— Kiedy tak, to dziękujemy ci za łaskę, nie zostawimy braciszka samego — zawołały oba motylki i poleciały dalej.

Lecą, lecą, a przed nimi prześliczna lilja biała.

— Droga liljo — proszą motylki — przyjmij nas przez łitość, bo zginiemy na tej ulewie.

— Białego motylka przyjmę chętnie, ale tamtych nie mogę — odpowiedziała lilja.

— Kiedy braci moich przyjąć nie chcesz, to i ja za przytułek dziękuję — rzekł biały motyl, i poleciały dalej.

Deszcz padał bez końca, motylki już latać nie mogły, tak im skrzydełka zmokły i osłabły. Umrą wszystkie trzy razem.

Wtem na niebie błysnęło słońce, suchy, ciepły promyk padł wesoło na biedne, zziębnięte owady i przemówił do nich łagodnie.

— Nie zginiacie. Podoba mi się, że się tak kochacie; podoba mi się, że żaden z was nie

chce opuścić w potrzebie braci; ogrzeję was i ocalę.

I rozpierzchły się chmury, zajaśniało słońko na niebie, a motylki znowu igrały wesoło.

Z Jeskego.

Czy motylki miały słuszość, że się nie chciały rozłączać?
Czy tylko dla motylków słońko bywa dobroczynne?

104. Co Zosia znalazła na stawie.

Poszły dzieci na łąkę i dobiegły aż do stawu, który był bardzo duży, zarośnięty przy brzegach trzcina i tatarakiem.

Chłopcy zrywają zielony tatarak i próbują grać na nim, a Zosi koniecznie zachciało się trzciniowej kiści. Jest ich tu dosyć, ale daleko od brzegu, nie może dostać.

Zosia idzie brzegiem stawu i upatruje miejsca, skąd mogłaby zerwać chociaż jedną. Była boso i nie lęka się zamoczyć, ale może być głęboko.

Więc rozgarnia tatarak, stąpa ostrożnie, wtem patrzy — gniazdo, a w niem młodzikie kaczątko, żółciutkie i puchate.

Schyliła się prędko i nakryła je fartuszkem. Raz, dwa, trzy — tak się zgrabnie uwinęła, że wszystkie ma w fartuszkach.

Ach, jakże się cieszy. Biegnie co tchu do domu, żeby pokazać mamie. Co za radość, tyle kaczątek, dwanaście!

Mama też się ucieszyła, żeby tylko nie uciekły. Zosia wpuściła je wszystkie do kuchni, zamknęła drzwi uważnie i pobiegła, żeby im przynieść co do jedzenia. Trzeba je dobrze karmić, to może się oswoją.

Zabawiła Zosia chwileczkę w spiżarni i już wraca. Co to się stało? Drzwi od kuchni otwarte, i ani jednej kaczuszki już niema!

O, jakże jej żal było! Ktoś drzwi otworzył, i uciekły. Musiały trafić do stawu, bo nigdzie ich nie znaleziono.

Zdarzenie prawdziwe.

Jak żyją dzikie kaczki, a jak domowe? Którym żyć łatwiej, wygodniej i bezpieczniej? Które są dzielniejsze? Dlaczego? Czy lepiej radzić sobie we wszystkim samemu, czy żeby ktoś o nas zawsze myślał?

105. Ż a b k a.

Żaba wydaje się głupiem stworzeniem, a jednak przekonali się ludzie, że ma ona dość zmyślności i nawet przywiązuje się do człowieka.

Pewna pani miała w ogrodzie sadzawkę; często siadywała w pobliżu i zauważyła, że kilka żabek, przyczajonych rzędem pomiędzy trawą nad wodą, przypatruje się jej uważnie.

Żaby lubią śpiew i muzykę, więc pani zaczęła zcicha nucić jakąś piosenkę, a potem przemawiała do nich łagodnym głosem.

Po jakimś czasie jedna żabka na widok pani wysuwała się zawsze naprzód, a wkrótce tak się oswoiła, że zbliżała się do samej ławki.

Pani ją nazwała *Toto*.

Toto, gdy usłyszała swoje imię, wyskakiwała z wody, patrzyła na panią błyszczącymi oczkami, a nawet wskakiwała jej na suknię i skakała za nią po trawie, jak piesek.

A przecież nie za to nie dostawała, bo żaby nie jadają ani chleba, ani żadnych okruszyn, żywią się tylko robaczkami.

Widocznie miała wielką ufność do tej olbrzymki, która nigdy nie krępowała jej swobody, nie dotykała jej gorącą ręką, a nuciła tak miłym głosem.

Według „Nasi przyjaciele”.

106. Jak Stefek łowił ryby.

(WYJĄTEK).

I.

Było to podczas lata nad morzem.

Pewnego dnia Stefek przyszedł do ojca i powiedział:

— Chciałbym, żeby mi tatuś sporządził wędkę i żebym mógł łowić ryby.

Ojciec zgodził się chętnie, a Stefek podskoczył z radości, pobiegł czem prędej na podwórze, gdzie stały w kącie długie pręty do wędek,



i przyniósł jeden, który ojciec przeznaczył już dawno dla niego.

Ojciec przywiązał sznur do pręta i przeciągnął go przez zielonawo-biały korek z rdzenia ¹⁾ bżowego. Potem przyczepił okrągły ciężarek ołowiany. Wkońcu przymocował do sznurka haczyk żelazny.

Stefek stał i przez cały czas przyglądał się temu z największą uwagą. Podobalo mu się

¹⁾ Rdzeń — tu znaczy miękka i gąbczasta masa, wypełniająca środek pnia i gałązek rośliny.

wszystko ogromnie: pręt, sznur, kulka ołowiana, haczyk — i ręce drżały mu już z niecierpliwości, żeby pochwycić wędkę. Ojciec tymczasem objaśniał mu, jak się ma z nią obchodzić. Mówił o tem, żeby był ostrożny i nie wpakował haczyka sobie lub komu innemu w oko; żeby nie rwał za sznur i nie zaplątał go. Stefek słyszał wprawdzie, co ojciec mówił, ale nie myślał o tem wcale.

Skoro tylko wędka była gotowa, schwycił ją i czem prędzej pobiegł na wybrzeże. Tam pokazał swoją wędkę innym dzieciom. Była żółta i długa — bambusowa ¹⁾ — jak objaśnił jego starszy brat Olo. Wszystkie dzieci dziwiły się, że Stefek ma tak piękną wędkę. Na taką musi dużo ryb nałapać.

II.

Stefek przyczepił robaka do haczyka, zarzucił sznur, stanął i patrzy na korek. Był lekki wiatr, i korek posuwał się tam i zpowrotem. O, coś drgnęło! z pewnością ryba się złapała! Stefek wyciągnął sznur. Nie, nie nie było. Zarzucił na nowo. Znowu coś się poruszyło. Nie, jeszcze nie!

Innym dzieciom sprzykrzyło się to przyglądanie. Nawet Olo się zniescierpliwiał i odszedł z chłopcami. Jeden Stefek tylko nie tracił cierpli-

¹⁾ Bambus — gatunek trzciny olbrzymiej.

wości. Stał samotny, nieporuszony i z bijącym sercem patrzył na zielony korek, kołyszący się na falach. Wiedział, że musi zachować się spokojnie, bardzo spokojnie, — tyle pamiętał ze słów ojca. Starał się też być spokojnym i ostrożnym, jak stary rybak. Ale skoro tylko poczuł drgnięcie korka — zapomniał o wszelkiej ostrożności i wyciągał sznur do góry tak gwałtownie, że płoszył rybę natychmiast.

Nareszcie korek zanurzył się i znikł pod wodą. Stało się to tak nagle, że Stefek zdążył tylko z osłupienia ¹⁾ otworzyć szeroko usta i oczy. Tymczasem korek poruszył się pod wodą. Stefek wyciągnął wędkę w górę. Była tak ciężka, że musiał ją trzymać obiema rękami. Żył mu nabrzmiąły z wysiłku. Wreszcie wyciągnął wędkę. Coś mignęło mu przed oczyma, coś prześliznęło mu się nad głową, przeskoczyło i rzuciło się na piasek nadbrzeżny. Stefek podbiegł i zobaczył dużego okunia morskiego. Leżał na piasku i szamotał się ze sznurem, który go oplątywał.

III.

Stefek nigdy w życiu nie zdejmował ryby z wędki i nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Położył się więc na ziemi i złapał okunia obiema rękami. Potem zaczął z całych sił krzyczeć.

¹⁾ Osłupieć — stać się jakby słupem, skamienieć — z zadziwienia lub strachu.

Krzyczał tak głośno, że przybiegł ojciec, przybiegła matka, dwaj przewoźnicy, Olo i wszyscy chłopcy z całego wybrzeża. Wszyscy przestraszeni, pytali, co się stało.

— Złapałem okunia — wyjąknął zdyszany Stefek.

— Ależ, chłopcze, jakże można nas tak przestraszyć? — zawołała matka.

A ojciec śmiał się, śmieli się też przewoźnicy, i Olo, i wszyscy chłopcy. Stefka niewiele to obchodziło. Był uszczęśliwiony i przypatrywał się, jak ojciec zdejmował okunia z haczyka. Potem złapał uwolnioną rybę i pobiegł z nią do domu. Tutaj pokazał okunia jeszcze raz mamie, później służącym i powiedział im, że to jest duży okuń, i że on jeszcze wiele takich samych nałowi. Potem znowu wybiegł z domu i pokazał rybę chłopcom. Wszyscy musieli wziąć okunia do ręki, podnieść go i zważyć jego ciężar.

IV.

Wkońcu Stefek usiadł sam na wzgórzu i przyglądał się swemu okuniowi. Siedział długo i prawdopodobnie dokuczał bezwiednie biednej rybie. Rozchyłał jej bowiem dychawki¹⁾ i zaglądał do paszczy. Próbował ją trzymać za ogon, to znowu brał za głowę, bo słyszał, że tak należy

¹⁾ Dychawki — skrzele u ryb, służące do oddychania.

zawsze trzymać rybę. Wreszcie zaczął się łtować nad swoim okuniem. Mieli go oskrobać, oczyścić, upiec na obiad, i Stefek miał go sam zjeść. Tak mama powiedziała. Ale chłopcu było żal niewinnego okunia i myślał, czemu tu sprawić mu trochę przyjemności. Przyszło mu na myśl, żeby go zanurzyć w wodzie i potrzymać w niej chwilkę. Poszedł więc z rybą na wybrzeże.

— Dokąd idziesz? — zapytał Olo, który bawił się z chłopcami w „czarnego luda”.

— Chcę wykąpać okunia — odpowiedział Stefek. Pochylił się ostrożnie nad wodą i zanurzył okunia. Ale zaledwie ryba poczuła swój żywioł — machnęła tak gwałtownie ogonem, że ogluszony Stefek wypuścił ją z rąk. Okuń zniknął natychmiast pod wodą. Stefek osłupiał. Patrzył i patrzył, nie wierząc własnym oczom. Tam — na dnie pod wodą widać było jeszcze trzepoczącego się okunia. Po chwili jednak znikł w głębinie.

Teraz dopiero Stefek pojął, że utracił swego okunia na zawsze. Płakał i krzyczał też o wiele głośniejsz, niż przedtem, i nie mógł się bardzo długo uspokoić. Wreszcie otarł łzy, przyczepił do haczyka świeżego robaka i zarzucił wędkę na nowo. I stał znowu nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w zielony korek, stał tak długo, dopóki go nie zawołano na kolację.

Tego dnia jednak nie udało mu się już złowić drugiego okunia.

Z G. Geijerstama.

Jakie znasz gatunki ryb? Którą z ryb ludzie jadają najczęściej?

107. Z górki, z górki!

Pobiegły dzieci bawić się nad rzeką, tam lubią zjeżdżać z piaszczystego wzgórza, staczać się, zbiegać, — wyborna zabawa.

Zjeżdżały na deseczkach, ale dziś żadnej nikt nie przyniósł, więc kiedy już się zmęczyły bieganiem, a staczanie na dół trochę się sprzykrzyło, Kazio wynalazł nowy sposób:

Usiadł wysoko na piasku, odepchnął się rękami i jazda! Doskonale!

Zosia, Frania, Jędrak poszli za jego przykładem. Bez deski i saneczek można tak samo zjeżdżać z górki na dół. Może jeszcze przyjemniej.

Jadą, jadą, jedno za drugim, jedno obok drugiego. Na dole się podnoszą, otrzepują i znów wbiegają na górkę.

Wtem. — Oj! oj! oj! — Kazio zaczyna krzyczeć... — Boli go to zjeżdżanie. Co to znaczy?

Zjechał na dół, podniósł się i spogląda za siebie, a tam na górze śmiech.

Śmieją się, aż się kładą. Dziewczynki zasłaniają twarze, odwracają się od niego, ale także aż płaczą ze śmiechu.

Tylko Kazio wcale się jakoś nie śmieje. Stoł skrzywiony, i nie wie, co robić. Bawić się nie ma już wcale ochoty, — nie może. A powrócić do domu — i co mama powie?

Tak, — brzydko się zdarzyło. Nieszczególny był pomysł zabawy.

Czy dzieci powinny uważać przy zabawie, żeby nie zniszczyć ubrania? Dlaczego?

108. Małe a wielkie.

— Żdziebelko trawki, trawko mała, na co się ty przydać możesz na tym dużym świecie?

— Zielonością pokrywam czarną ziemię, karmię zwierzęta, daję schronienie owadom.

— Ale jesteś taka maleńka, taka maluteczka

— Dobrze wiem, że jestem mała, ale nas trawek jest dużo, każda robi, co może. Wszystkie razem jesteśmy miłe oku i pożytek dajemy światu wielki.

— Kwiatku mały, kwiateczku miły, naco ty się przydać możesz na tym dużym świecie?

— Miło na mnie popatrzeć, więc upiększam łąki i ogrody, sprawiam przyjemność barwą i zapachem, osłaniam nasienie roślinki.

— Ależ jesteś taki malutki!

— To nie, że jestem mały, ale nas kwiatków jest dużo.

— Kropelko wody, kropelko kochana, naco ty się przydać możesz na tym dużym świecie?

— Żywię i odświeżam rośliny, zwierzęta, świat cały.

— Ależ jesteś taka maluchna.

— Wiem dobrze, że nie jestem duża, ale jest nas kropel wielkie, wielkie mnóstwo, wszystkie pracujemy razem i pomagamy sobie nawzajem, światu na pożytek.

Bez małych kropel nie byłoby morza.

Z „Posiewu”.

Czy dziecko jest duże czy małe? Czy dziecko może co wielkiego zrobić? A wiele dzieci razem? Czy jeden człowiek może więcej zrobić, czy wielu? A czy możnaby zrobić coś wielkiego, gdyby każdy mówił: — Eh, co ja tam znaczę? beze mnie się obejdzie?

109. Mądry szpak.

Było gorąco. Szpak czuł wielkie pragnienie, a nie widział nigdzie strumyka, ani nawet kałuży. Wtem spostrzegł w polu dzbanek z wodą, który jakiś robotnik tam zostawił. Ale w dzbanku było wody tak niewiele, że w żaden sposób szpak nie mógł dziobem jej dosięgnąć.

Zaczął więc latać naokoło dzbanka, uderzać go dziobem, jakgdyby próbował, czy nie uda mu się niżej wybić dziurki -- lecz nadaremnie.

Przewrócić go też nie mógł, gdyż dzbanek był dla niego za ciężki. Wtedy siadł na brzegu i ze smutkiem patrzył w błyszczącą wodę.

Nagle przyszło mu coś do głowy: odleciał, wrócił z kamyczkiem i wpuścił go do dzbanka.

Poleciał po drugi kamyk i po trzeci, i znosił je dopóty, aż woda w dzbanku podniosła się wyżej i mógł jej dosięgnąć dziobem.

Wtedy pił, ile zapragnął.

Podług A. Krasnowolskiego.

Rozkład:

Jak było na świecie? Co czuł szpak? Dlaczego nie mógł zaspokoić pragnienia? Co znalazł w polu? Czemu nie napił się wody? W jaki sposób próbował sobie poradzić? Dlaczego mu się nie udało? Na jaki pomysł wpadł wkońcu? Czy mu się powiodło? Dlaczego woda podniosła się w dzbanku?

110. W l e s i e.

Stare dęby, rosłe buki

Umajone stoją,

A obwisłe gałązeczki

Białą brzozę stroją.

Balsamiczny zapach sosny

Wiatr wkoło roznosi,

W swem gniazdeczku na leszczynie

Ptaszek piosnkę głosi.

Tam wiewiórka zwinna skoczy,

Tu dzięcioł zapuka,

A dziewczyna jasnowłosa

Jagód w lesie szuka.

Chłodny strumień wśród olszyny ¹⁾

Szemrze gdzieś zdaleka...

Jak tu miło, nawet nie wiesz,

Że słońce dopieka.

J. Warnkówna.

¹⁾ Olszynka — gałąk z olch.



111. Na jagodach.

Bardzo przyjemna była wyprawa na jagody. Poziomek czerwienilo się tak wiele, że dzieci w pół godziny napelniły swoje dzbanuszki, a potem jadły już, co się zmieściło! Hania zjadła wszystkie zebrane poziomki i wkrótce znów miała pełno. Na czarne jagody nawet i patrzeć nie chciały. Tymczasem Kasia zebrała ogromny koszyk czarnych jagód i żartowała z dzieci, że jeszcze prosić jej będą, aby im dała trochę na pierogi.

Coprawda, na wspomnienie pierogów z jagodami wszystkie połknęły ślinkę.

Ale poziomki słodsze i smaczniejsze.

— Ten las to śpizarnia — powiedziała Hania.

— Oho! — odrzekła Kasia — żadna śpizarnia tylu skarbów nie ma. Czy to tylko jagody? — A grzyby? A drzewo? A zające, sarny? A mech? — Oj, źle byłoby na świecie bez lasu! A wiatr hulałby sobie, jak u siebie. A las pocziwy nie puszcza. Ogrzeje w zimie, ochłodzi w lecie — taki dobrodziej!

Jaki pożytek mamy z lasu? Jakie drzewa rosną w lesie? Jakie kwiaty? Jakie owoce? Jakie w nim żyją zwierzęta i ptaki? Jakich lasów u nas najwięcej?

112. Bal w lesie.

Pod dębami w ciemnym lesie
Idą śpiewy, idą tany,
Echo skoczne dźwięki niesie —
Hien, aż na dżemiące łany ¹⁾.
Słychać szumy, krzyki, gwary,
Bo mieszkańcy lasu kołem
Tańczą dzisiaj w liczne pary
I przed wiosną biją czołem.
Stary lis na pniu zwałonym,
Patrząc okiem roziskrzonym,
Na harmonji tnie mazura —
Tańczą pary, aż się pióra

¹⁾ Łan — pole zbożem okryte.

Paprocianych liści chwieją,
Aż się mchy brodate śmieją.

Dwa zajączki w skocznej parze
Przytupują, jak takt każe;
Pan zajączek mruga oczkiem,
Zajączkowa patrzy boczkiem.
Wzniósł pan zając w górę uszko,
Szepnie: „Raźniej, moja duszko,
Raźniej idźmy w tan radosny,
Bo to dzisiaj święto wiosny!”

Trochę dalej para jeży
Drobnym kroczeniem naprzód bieży;
Lisek ujął się pod boki
I zwinnymi śpieszy skoki;
Ledwo jego narzeczona
Zdążyć może mu, zmęczona.

Niedźwiedziątek małych para
Jako może, tak się stara
I ochoczo podryguje,
Aż się stary dąb dziwuje.
Idą tany, płyną śmiechy,
Płynię wdał ochocze granie, —
Bór głośniami wtórzy echy,
Bo to wiosny powitanie.

Z. Zacharkiewiczówna.

113. Brzoza i sosna.

— Biedna ta sosna — mówiła młoda brzózka,
potrząsając zielonemi gałązkami — jakie ona ma

brzydkie listeczki, nawet niepodobne do listków prawdziwych! A ja tak ślicznie wyglądam, gdy mi wietrzyk rozwieje te zielone, jasne listeczki, co szumią i szeleszczą tak przyjemnie.

— Nie trzeba zanadto pysznić się ze stroju— odpowiedziała sosna — śliczne twoje listeczki ładniejsze są od moich igieł, ale zobaczymy, jak to będzie w zimie.

— Czy myślisz, że wyładniejesz na zimę? — zapytała, śmiejąc się, brzoźka.

— Nie wyładnieję, ale i nie zbrzydnę, a twoja piękność zniknie bez śladu, jak tylko szrony nastaną.

— Ech, zrzedzisz, stara — odpowiedziała brzoźka, ale posmutniała trochę, bo przypomniła sobie, że zielone, ładne listeczki niedawno jej wyrosły, gdy słońce silniej przygrzało na wiosnę. Nie mogła przypomnieć jednak, co się z nią przedtem działo, bo spała głęboko przez całą zimę.

Minęło lato, nastąpiła jesień; listeczki brzozy zaczęły żółknąć i usychać, a gdy pierwszy śnieg ziemię przyprószył, opadły wszystkie. Smutno sterczały teraz ogolone gałązki, a wiatr potraçał je i z głuchym chrzęstem uderzał jedną o drugą.

Sosna zaś stała ciągle taka sama jak w lecie, igielki jej nie schły i nie opadały, a ciemna ich zieloność bardzo ładnie odbijała od ubielonej ziemi.

M. J. Zaleska.

114. Zagadka.

Kiedy na wiosnę słońce dogrzewa,
Każde z nas suty ubiór przywdziewa;
A gdy nadchodzi zima z mrozami,
Wtedy nagiemi świecimy członkami.

115. Dzieci w lesie.

Razu jednego. dwoje dzieci poszło do lasu na jagody. Nazbierały pełne dzbanuszki, najadły się dosyta, zmęczone usiadły pod drzewem i zasnęły.

Niedaleko zając miał swoją kotlinkę, w której bawiły się młode zajączki. Biegając koło drzewa, spostrzegły śpiące dzieci i zatrzymały się nagle. — Co to być może? — Nie widziały i nie знаły jeszcze ludzi, więc przestały się lękać i znów biegać zaczęły, nieraz muskając łapką albo pyszczkiem to chłopca, to dziewczynkę.

Na drzewie było gniazdko, z którego wyglądały małe ptaszki. Widząc wesołe zajączki, wyskoczyły także z gniazdko i usiadły dziewczynce na czole i na nosku.

— Co to za zwierzątko? — zapytały ptaszki.

— Nie wiemy — odpowiedziały zajączki. — Gdyby miały dłuższe uszy, możnaby pomyśleć, że także zajączki.

Wtem nadbiegła matka zajączków, a widząc, co się dzieje, wołała z przerażeniem:

— Uciekajcie, uciekajcie! To ludzie. Jeżeli się zbudzą, zginiecie, — zabiją was bez litości.

Uciekły zajączki i ptaszki, a wkoło drzewa było znowu cicho i pusto!

Wtem budzą się dzieci, spoglądają po sobie i pytają: — Gdzie jesteśmy?

— Ach — mówi chłopczyk — mnie się śniło coś tak pięknego! Dwa zajączki biegały i bawiły się ze mną!

— A mnie się śniło — mówiła dziewczynka — że dwa ptaszki usiadły na mnie i rozmawiały ze mną. Szkoda, że to sen tylko!

Wtedy stary ptaszek odezwał się z drzewa:

— Gdyby wszyscy ludzie tak nas kochali, jak wy, dobre dzieci, to ptaszki i zajączki nie uciekałyby przed wami. Ale ludzie odbierają nam życie, psują gniazda, zabierają pisklęta, życie więc sobie sami!

Z Jeskłego.

Co to znaczy: królestwo zwierząt.

116. Polowanie.

Trąbią trąby w gęstym lesie,
Echo głos po łąkach niesie,
Między drzewa, między jary ¹⁾
Pędzą kundele ²⁾ i ogary ³⁾

¹⁾ Jar — głęboka dolina. ²⁾ Kundel — pies podwórzowy.
³⁾ Ogar — pies do polowania.

I szczekają z całej siły,

Że jelenia wytropiły.

Ucieszeni gratką wielce,

Tuż za psami biegna strzelce.

Wtem z gęstwiny zwierz pomyka

Prościuteńko do strumyka,

Strzelec strzelbę chwyta, zmierza,

Pęc! i kulą zabił zwierza.

Biedny jeleni już nie żyje!

Aż z radości psiarnia wyje.

Strzelec zadał w róg w tej chwili,

Inni strzelcy przyskoczyli,

I niedługo duża bryka

Przed dwór wiezie nieboszczyka.

Przed drzwiami hałas, wrzawa,

Dziatwa ciśnie się ciekawa,

Spieszą ludzie z każdej strony

Tam, gdzie jeleni zastrzelony.

Patrzeć na krew oj! niemiło —

Dzieciom smutno się zrobiło,

A więc w płacz gromadka młoda:

— Szkoda nam jelenia! szkoda!

Lecz gdy z niego w przyszłe święto

Smaczną pieczeń z różną zdjęto,

Gdy ją dano — zjedli całą,

Żadne dziecko nie płakało.

J. Chęciński.

Jak wygląda jeleni? Czy to jest zwierzę drapieżne? Czem się żywi?

117. O dobrym krasnoludku.

Mały Jędrrek powrócił z lasu zapłakany: już złapał był wiewiórkę, ale ugryzła go w palec do krwi i uciekła.

Babcia owinęła mu palec galgankiem, dała ogromne jabłko i obiecała jeszcze opowiedzieć bardzo ciekawą historję. Więc Jędrrek przestał płakać, zawołał zaraz Kazia i Dorotkę, i wszystko troje obsiedli babunię, oczekując onej historji.

A babunia mówiła:

— Wiecie, że zanim do was przyjechałam, mieszkałam u ciotci Andzi. Tam chłopcy pewnego razu złapali w lesie wiewiórkę i zamknęli ją w klatce. Miała dużo miejsca, kółko do biegania, orzechy, wodę, ale jeść nie chciała, wcisnęła się w kąć klatki i siedziała nieruchoma, z nastroszonym futerkiem i błyszczącemi oczkami, które świeciły niby dwie iskierki.

— To nic — mówili chłopcy — do jutra się oswoi, głód zmusi ją do jadła.

I wesoło pobiegli w pole, nie troszcząc się już o wiewiórkę i nawet nie myśląc o niej. Miała przecież wszystko, czego potrzebuje, niech się wyrzeknie lasu, i tu jej dobrze będzie.

Noc nadeszła, wszyscy spać poszli, w domu zgaszono światła, ale księżyc świecił tak jasno, że w pokoju, w którym babunia sypiała, możnaby szpilkę znaleźć na podłodze.

Właśnie w tym pokoju stała na oknie klatka,

a wiewiórka siedziała wciąż w kąciu, nie ruszając się z miejsca.

Babcia nie mogła zasnąć i patrzyła na nią. Okno było otwarte, i nagle wydało się babuni, że ktoś przez okno wpadł do pokoju. Ktoś? — Coś malutkiego, jak ptaszek. Ale kiedy to coś stanęło przy klatce, babunia doskonale rozpoznała maleńkiego krasnoludka. Widać dobrze się znali, bo zaczęli oboje majstrować koło klatki, ażeby ją otworzyć. Nadaremnie, — klatka była mocna, sztucznie zamykana.

Próbowali jeszcze wylamać druciki, ale i to niebardzo się udało, wiewiórka nie mogła wydostać się z niewoli.

Wtedy pisała zcicha, ale tak żałośnie, że babunia już chciała otworzyć jej klatkę, gdy krasnoludek rozśmiał się jakoś wesoło, podskoczył i zniknął z oczu.

A wiewiórka już nie wracała do kącia w klatce, tylko zdawała się czekać na powrót przyjaciela.

— Czyżby poszedł po pomoc? — myślała babunia i czekała też z ciekawością.

Po dosyć długim czasie znów coś mignęło w oknie i stanął w niem krasnoludek. Lecz teraz szedł powoli, gramolił się widocznie po gałązkach wina i musiał być zmęczony, bo niósł coś ciężkiego. Zbliżył się do klatki i podał wiewiórcę dwa jakieś ciężarki, które przyniósł w obu maleńkich rączkach.

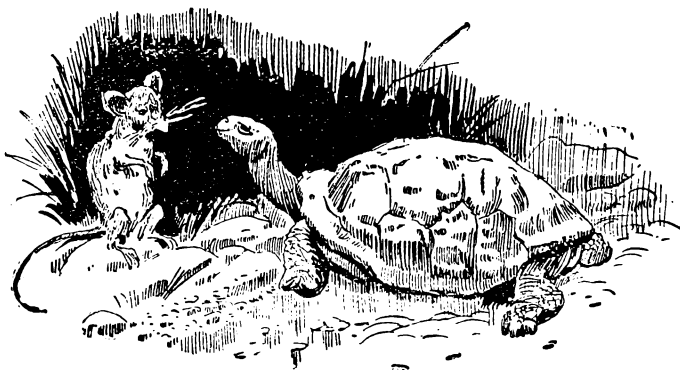
Potem powtórnie zaśmiał się i zniknął.

Babunia nie poruszała się wcale, bo myślała, że jeszcze wróci, potem usnęła i dopiero zrana przypomniała sobie wszystko, co widziała. Z ciekawością zbliżyła się teraz do klatki i coś w niej zobaczyła? — Dwie maleńkie, półnagie wiewióreczki, które matka tuliła do siebie z miłością.

Kiedy opowiedziała chłopcom, co się stało, byli tak zawstydzeni, że odnieśli wiewiórkę wraz z dziećmi do lasu i przyrzekli babuni nigdy więcej nie więzić w klatce zwierząt ani ptaków.

Podług Selmy Lagerlöf.

Czy krasnoludki istnieją naprawdę? Jakie znasz o nich opowiadania?



118. Żółw i mysz.

Żółw zamknięty w skorupie, niewygodnie siedział,
A mysz go żałowała. Żółw jej odpowiedział:

Miej ty sobie pałace, ja — mój domek ciasny,
Prawda, że niewygodny, szczupły, ale własny.

Z Krasickiego.

Dlaczego domek żółwia był mu miły? Czy tylko żółwiom
miły domek własny?

119. W klatce.

Czego trzeba ci, ptaszyno
Biedna, zadumana,
Że piosenki tak nie nuczysz,
Jak dawniej co rana?
Wszak ci nie brak tu niczego,
Nie znasz cierpień, głodu,
Masz wygodne gniazdko w klatce,
Nie boisz się chłodu?
Przez okienko widzisz w dali
Jasny błękit nieba,
Las dębowy, łąki kwietne...
Czegóż ci potrzeba?
— Ej, dzieciно! Życie smutnie
Upływa w niewoli,
Za swobodą, za wolnością
Serce zawsze boli...
Trudno śpiewać tu radośnie,
Gdy mię klatka wleźi,
Jak śpiewało się co rana
W gaju na gałęzi...
Trudno cieszyć się tem jadem,
Choć danem obficie,

Gdy w tęsknocie za wolnością
Upływa me życie!

Czegóż trzeba mi tu jeszcze?
Z czyjej cierpię winy?...

Tam zostało moje gniazdko,
Tam w cieniu kaliny.

Tam mnie budził promień słońca
W każde wczesne rano,

Wiatr kołysał mię co wieczór,
Rosą mnie kapano...

Tu mi ciasno, tu mi smutno,
Choć mam dosyć chleba...

Ach! dziecino, ty nie pytaj:
Czego mi potrzeba?

Jadwiga Zubrzycka.

Co to znaczy nucić, a co śpiewać?

120. Skąd się wzięła Konwalja na świecie.

Była sobie raz mała dziewczynka: dobra, łagodna, słodka, nikomu nic złego nie zrobiła nigdy, a każdemu usłużyć chciała; na nieszczęcie, mając dwanaście lat, umarła.

Po śmierci poszła wprost do nieba. Aniołowie zaraz ją tam spotkali, serdecznie powitali, i już odtąd dziewczynka nie rozstawała się z nimi

Pięknie było w niebie: księżyc rozsiewał blaski; gwiazdki, jedne jaśniejsze od drugich, figlarnie mrugały do niej; a tam wyżej, w czer-

wonych obłokach, otoczony jasnością, przebywał Bóg, któremu wszyscy oddawali cześć.

I było tak wesoło dziewczynce, tak dobrze, że ani razu nie pomyślała o ziemi, na której niegdyś przebywała.

Razu pewnego pyta jej aniołek:

— Czy ci nie żal, dziewczeczko, dawnego życia na ziemi?

— O, wcale nie!

— Ani tych pól, ani łąk, ani lasów?

— Nie, nie żałuję: tu stokroć piękniej.

— Ani tych dzieci, z którymi się bawiłaś?

— Poco mam tęsknić do dzieci, kiedy mam tu aniołki, daleko miłsze i lepsze.

— I tej chatki twojej ci nie żal?

-- Gdzieżbym o chatce myśleć mogła, kiedy tu mam cudne niebo.

— I matuli ci nie żal, która tak często płacze po tobie?

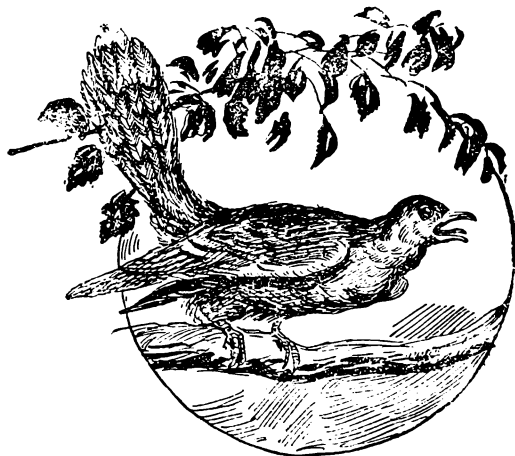
Zamilkła dziewczynka, przypomniała sobie matkę i pierwszy raz zasmuciła się, a łzy jej czyste i szczerze upadły na ziemię. Padając zaś, zamieniły się w wonne kwiatki konwalji.

M. Weryho.

Gdzie rośnie konwalja? Jakie znasz kwiaty leśne, łąkowe, polne, ogrodowe, pokojowe?

121. Kukawka.

Kukaweczko, kochaneczko,
Czego ty tak kukasz?



Może wołasz swoich dziątek?
Może gniazdka szukasz?
Oj, nikogo ja nie wołam,
Bo me małe dziatki
Nawet głosu nie poznają
Swej rodzonej matki!
Oj, nie szukam ja gniazdeczka,
Bom go nie uwila;
W cudzych gniazdkach rozproszona
Moja dziatwa miła.
Tutaj w gaju, przy ruczaju
Kukam sobie biedna,
Bo mi smutno, bo mi ciężko,
Żem na świecie jedna.

L. Jahołkowska.

Dlaczego kukulka była smutna? Gdzie kukulka mieszka?
Co robi ze swemi jajkami?



122. Mądre mrówki.

Wyszła mrówka z mrowiska szukać pożywienia i znalazła na drodze nieżywego chrabąszcza. Chrabąszcz dla mrówki to niby słoń dla człowieka, olbrzym! Ale wspaniała zdobycz. Tylko jakim sposobem zaciągnąć go do mrowiska? Przecież sama rady nie da?

Biedna mrówka boi się odejść, żeby kto inny takiego kęsa jej nie zabrał, a gdzie szukać pomocy? Nagle wbiegła prędiutko na suchy badyłek, który sterczał koło chrabąszcza, i stamtąd zobaczyła, że niedaleko kilka mrówek kręci się między trawą. Więc będzie miała pomoc.

Pobiegła do nich, potarła swemi różkami ich różki, i zaraz poszły za nią. Wkrótce też sprowadziły tyle mrówek, że mogły zaciągnąć nieżywego olbrzyma do mrowiska.

Które owady są najmądrzejsze? Kiedy można więcej zrobić: pracując samemu, czy pracując razem z innymi? Co to jest badylek? olbrzym?

123. Zajączek.

Było ślicznie, ciepło, słoneczko świeciło.

Pani zającowa wyszła z dziećmi na przechadzkę; chciała je zaprowadzić do smacznej sałatki, która rosła w ogrodzie.

Zajączki swawoliły, skacząc na wszystkie strony,

— Trzymajcie się mnie blisko, — mówiła pani zającowa — bo jeszcze który zabłądzi i zginie.

Dwa zajączki były posłuszne, ale trzeci myślił sobie:

— Co mam zginąć? Sam trafię do ogrodu i do swojej norki.

I tak biegał, że stracił z oczu matkę i rodzeństwo. Chciał ich dogonić, ale nie mógł znaleźć. Pewno pobiegł w przeciwną stronę.

Więc chciał wrócić do domu, ale i norki także znaleźć nie mógł. Zmęczył się bardzo, był głodny, drżał ze strachu, a tu ani matki, ani domu, ani jedzenia.

Słońce zaszło i zrobiło się ciemno, a on sam jeden w polu. Ha, cóż robić? Drżąc z zimna i obawy, przytulił się do kamienia i drzemał, czekając ranka.

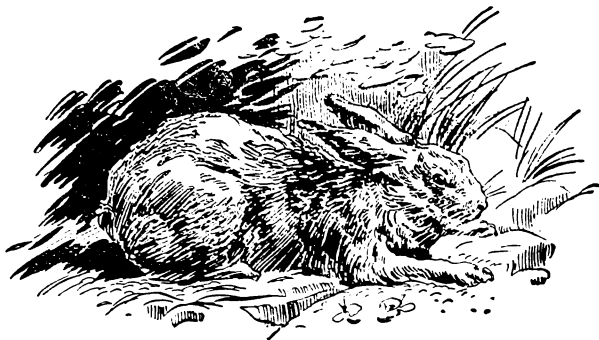
Nakoniec dzień się zrobił, i zajączek pobiegł

w stronę lasu, aby zaraz poszukać matki. Przecie tutaj być musi pomiędzy drzewami.

Coś poruszyło się w krzakach. Ucieszony zajączek podniósł głowę do góry, odwrócił się w tę stronę i już chciał skoczyć naprzód, gdy wtem: pif, paf!

Błysnęło, zahuczało, — strzał!

Czego uczy historia tego zajączka? Dlaczego starszych słuchać trzeba?



124. Z a j ą c z e k .

Nasz zajączek w boru spał,
Aż tu z hukiem wypadł strzał!
Pif! paf! pif! paf! .
Aż tu z hukiem wypadł strzał!

Nasz zajączek na bok szust!
Skręcił młynka, zapadł w chróst!
Hej, ha! hej, ha!
Skręcił młynka, zapadł w chróst!

Nasz zajączek cały drży,
A tu w boru gonią psy:
 Ham, ham! ham, ham!
A tu w boru gonią psy.

Żle, zajączku, z tobą, źle,
Do pogrzebu szykuj się,
 Bim, bam! bim, bam!
Do pogrzebu szykuj się!

Jeszcze mi ten miły świat,
Jeszcze sobie pożyć rad...
 Myk, smyk! myk, smyk!
I zgubiły pieski ślad!

M. Konopnicka.



125. W i e w i ó r k a.

Na wysokiej sośnie mieszkała w dużej dziupli
pani wiewiórka. Była ona niezmiernie lekka

i zwinna i lubiła tańcować po wszystkich drzewach w lesie, dając susy¹⁾ po kilka łokci.

Oho, ktoby chciał ją dogonić! Naśmiałyby się z niego, choćby to był ptak drapieżny.

Pani wiewiórka nie tylko była skoczna i wesoła, ale i doskonała gospodyni i najtroskliwsza matka. Dzieci wychowywała starannie, uczyła je szukać żywności i gromadzić ją na zimę. Zbierały też wszystkie razem z panią matką duże zapasy orzechów i żołędzi i nie obawiały się głodu.

Wszyscy mieszkańcy lasu lubili wesołą wiewiórkę i żyli z nią w przyjaźni.

Co wiesz o wiewiórce?

126. W o j s k o.

Całe wojsko polskie było już w komplecie, gdy Komuś, zdyszany od szybkiego biegu, wtopczył się do parku.

Komendant Staś kończył właśnie przegląd i, ujrawszy Komusia, zawołał:

— Jest i dwudziesty czwarty!

Wszyscy spojrzeli na Komusia. Tak, więc wszyscy stawili się w komplecie.

— Pokażemy im! ho, ho! — zawołał komendant Staś, wygrażając pięścią w stronę budki z wodą sodową.

— Pokażemy im! ho, ho! — powtórzyli wszyscy.

¹⁾ Susy — skoki

cy żołnierze i Komuś wraz z nimi, — potrzęśli karabinami i zadzwonili szablami.

Stali pod kwitnącą lipą. Lato kwitło dookoła i pachniało różami i miodem.

Komendant Staś i Komuś i wszyscy żołnierze groźnie spoglądali w stronę budki z wodą sodową, bo za nią w kasztanowej alei czaił się wróg.

Nie wiedzieli, jaką niespodziankę wróg im szykował, ale byli pewni zwycięstwa.

Wojna toczyła się o ziemię, leżące między kwitnącemi lipami a kasztanową aleją wzdłuż stawu, po którym pływały piękne białe łabędzie. Bitwę wypowiedzieli tamci z kasztanowej alei. Byli starsi i liczniejsi, ale broń mieli gorszą, niż żołnierze komendanta Stasia.

Bo armja komendanta Stasia była świetnie uzbrojona. Wszyscy żołnierze mieli zupełnie jednokowe karabiny, o polerowanych kolbach i błyszczących blaszanych lufach, z których po każdym strzale wyskakiwał z hukiem przywiązany na sznurku korek. Prócz tych karabinów mieli jeszcze blaszane szable w pięknych blaszanych pochwach.

Groźnie połyskiwały lufy blaszanych karabinów, groźnie podzwaniały pochwy blaszanych szabel.

A komendant Staś, ponieważ był wodzem, miał prócz karabinu i szabli, jeszcze blaszany rewolwer za pasem. Blaszany rewolwer, z którego

można było przeraźliwie głośno wystrzelić. Tego rewolweru używał komendant Staś bardzo rzadko. A dlatego używał go rzadko, że nieraz po wystrzale płonący ładunek spadał mu na rękę i parzył ją boleśnie. Zawsze jednak była to broń znakomita.

W armji komendanta Stasia, która nazywała się polskiem wojskiem, tylko broń była jednakowego kalibru. O żołnierzach tego powiedzieć nie można. Różnili się wiekiem i wzrostem i nie byli tak dopasowani do siebie, jak karabiny i blaszane szable. Więc był tam wysoki i stary Romek, gruby Komuś z pierwszej klasy i cieniutki Jerzyk ze wstępnej, którego wszyscy nazywali słoniem, pewnie dlatego, że był taki cienki. A najdłuższy ze wszystkich był komendant Staś, który przed kilku dniami otrzymał promocję do klasy drugiej.

Wstępniaków w armji komendanta Stasia było ośmiu, i ci pod komendą plutonowego Komusia stanowili awangardę, to jest szli zawsze na przedzie, wówczas gdy reszta pod dowództwem Romka osłaniała ich z tyłu, chociaż wróg był zawsze z przodu.

A dlatego wstępniacy szli zawsze na czele armji, że byli mali, i wróg, mierząc do nich, trafiał najczęściej w próżnię.

— Widzicie — mawiał im komendant — jak dobrze obmyśliłem. Do małego celu trudniej trafić, niż do dużego, a jeśli nawet i oberwie który

z was guza, to guz będzie mały, a mały guz mniej boli od dużego.

Wstępniakom podobało się to rozumowanie komendanta Stasia, bo wszystko w niem było prawdą. Ma się rozumieć, że mały guz mniej boli od dużego.

E. Słoński.

Jakże ci się to wojsko podoba? Czy lubisz się bawić w wojsko? Czy wojsko jest potrzebne? Do czego? Czy komendant Staś dobry wymyślił kierunek?



127. Odważny zając.

Wyszedł zając z za krzaka

I udawał junaka:

Wąsy podniósł do góry,
Wzrok nasrożył ponury —
A wtem jakoś zniechęca
Wietrzyk z krzaka liść strąca:
Patrzą — niema zająca!

Co myślisz o tym zającu, czy bardzo był odważny?

128. Z a g a d k a

Tchórz, jakich mało, łagodny, niesrogi,
Niech listek spadnie, już umyka w nogi.

129. N a w a r c i e.

...Komuś pozostał sam — na warcie.

Pierwszy raz w życiu był sam zupełnie w nocy w jakimś nieznanym lesie. Z trwogą przyglądał się czarnym ścianom drzew, otaczającym polankę. Nigdy w nocy nawet w pokoju nie był sam—a tu naraz jest w lesie.

Ta cisza, która z początku zdawała mu się być głuchą ciszą,—wcale ciszą nie była. Bo za ledwie znalazł się tam, górą z drugiego końca polanki zerwał się szum i pobiegł po drzewach, a dołem pod drzewami coś chodziło. Na pewno coś chodziło. A w tych miejscach, skąd szedł wilgotny zapach czerwonych muchomorów, mchu i ziół trujących, odzywał się raz po raz jakiś głos cichy, ni to szept podobny do westchnienia, ni to szelest jakichś lekkich skrzydełek.

I wkrótce przekonał się Komuś, że to był szelest skrzydelek, bo ledwie zaczął orientować się w ciemnościach, ujrzał długie korowody elfów¹⁾, wirujące w szalonych płasach z trawki na trawkę i z kwiatu na kwiat. Zmęczone, siadały na czerwonych muchomorach i wachlowały się niebieskimi płatkami niezabudek.

Komuś słyszał od mamy, że muchomory są grzybami trującymi, i już chciał powiedzieć elfom, żeby były ostrożne, gdy naraz z lasu wybiegła na polankę Lili, siostra Komusia!

Lili miała na sobie nocny kaftanik i nocną spódniczkę i była nieuczesana.

— Lili — zawołał Komuś, ale głos jego, podobny do szelestu przezroczystych skrzydelek elfów, rozplynał się w czarnej nocy. Tylko Komuś słyszał, jak pod gałęziami drzew drży ten cichy szelest jego głosu i powtarza:

— Lili! Lili!

Ale Lili nie mogła tego słyszeć. Wybiegła na polankę, usiadła między elfami i swoim zwyczajem zaraz zaczęła z nimi rozmawiać.

— Czy nie widzieliście Komusia?

— Komusia? — powtórzyły elfy, przestały płasć i patrzyły na Lili pytająco.

— Czego tak na mnie patrzycie? — mówiła

¹⁾ Niektóre narody pogańskie wierzyły dawniej, że na ziemi i w powietrzu żyją maleńkie duchy, zwane elfami.

Lili w dalszym ciągu. — Komuś to jest mój brat. taki duży, niezgrabny chłopiec.

Komuś chciał zaprotestować, ale nie mógł wydobyć z siebie głosu.

A elfy znowu zaczęły krzyczeć:

— Niezgrabny... Widziałyśmy taką niezgrabną osobę, ale to był Borowik.

— Borowik... Borowik — powtarzał cały las.

— Ale ja pytam o Komusia. Poszedł zrana na wojnę i nie wrócił. Kwitnące lipy powiedziały mi, że on tu jest, że Komuś poszedł z prawdziwym wojskiem na prawdziwą wojnę za Polskę.

— Za Polskę... Za Polskę... — jęły powtarzać wszystkie elfy i cały las. A wtedy Komuś natężył głos i krzyknął:

— Lili, i ja za Polskę!

I stała się dziwna rzecz: gałęzie starych drzew zadrżały, zerwał się straszny wichur, i naraz zniknęło wszystko — i Lili i elfy. Tylko ciemne ściany lasu szumiały dookoła, a echo powtarzało gdzieś daleko:

— Za Polskę!

E. Słoiński.

Jak ci się Komuś podoba? Czy był odważny? Czy naprawdę widział elfy i Lili? Dlaczego chciał walczyć? Czy trzeba Ojczyznę swojej bronić? Co to znaczy niewola?

130. W i l k.

Noc—śnieg—wichur... wtem dwa krwawe
Światła błysły gdzieś zdaleka —

To wilk wyszedł na obławę,
Rzucił ciemny las i czeka.
Już usnęła wioska bliska,
Psy kudłate się pospały —
On białemi kłami błyska,
A z chciwości aż drży cały.
Tak ostrożnie, choć ospale
Zbój ten rusza na wyprawę...
Oczy świecą jak korale,
Nieruchome, straszne, krwawe...

K. Gliński.

Czy wilk jest do psa podobny? Czy jest także zwierzęciem domowym? Czem się żywi? Dlaczego ludzie tępią wilki? Porównaj psa i wilka.

131. N a o r z e c h y.

„Już powiadam, co uciechy!
Idą dzieci na orzechy!”

Tak śpiewały dzieci, maszerując drogą z woreczkami, koszyczkami, bo każde miało ochotę nazbierać jak najwięcej.

A las gościnny wita je wesoło, przygotował na leszczynie sutą ucztę: całe gniazda, po trzy, po cztery orzechy, tylko zbieraj i chowaj lub zjadaj.

Napełniły się woreczki i koszyczki, czapki i kapelusze, a łupinek pełno na mchu rozrzuconych, aż wiewiórka z zazdrością patrzy. Wystarczy i dla ciebie, wiewióreczko, orzechów w bród!

A żaden nie dziurawy. Urodzaj na nie w tym roku.

Ubawiły się dzieci, z bogaciły zbiorem, ale nie chce się wracać, bo — pierwsza rzecz — tutaj tak ładnie i dobrze, drzewa jak przyjaciele czuwają nad nimi, ptaszki świergoczą, wiewiórki skaczą po gałęziach, jakby z nimi bawić się chciały. A druga rzecz — żal zostawiać tyle grzybów. A niema już w co brać, ani rąk do niesienia. Zbierają dziewczynki w fartuszki, ale co się tam zmieści!

A Ignasz zaczął śpiewać:

— Tu grzyb, tu rydz, tu pieczareczka,

Tu Janek, tu Mania, a tu Kasieczka!

Roześmieli się wszyscy z tej piosenki i tak powracali wesoło w piękny jesienny dzień.

Co zbieramy w lesie w jesieni? Jak rosną orzechy, a jak grzyby? Wylicz, jakie jagody rosną w lesie? Czy mech także się naco przyda?

132. Lis i kurka.

Do podwórka pode dworem

Podszedł lisek sobie:

— Chodź, kureczko, kochaneczko,

Ja ci nic nie zrobię.

Jam przyjaciel twój najszczęśliwszy,

Na spacer pójdź ze mną,

— Mój ty lisku — rzekła kurka —

Prosisz nadaremno.



Mówiła mi nieraz mama,
Bym się lisów strzegła, —
I czem prędzej mądra kurka
Do matki pobiegła.

A lis chytry zwiesił kitę,
Powłókł się do lasu.
Szkoda było, panie lisie,
Czasu i atlasu.

Or-Or

Dlaczego lis namawiał kurkę na przechadzkę? Jak wygląda lis? Co ludzie mówią o rozumie tego zwierzęcia?

133. Z a g a d k a.

Mieszka wśród lasów, jest chytry i dziki,
Dusi koguty, kury i indyki.

134. Mucha i wół.

Z ciężkim pługiem po robocie włókł się wół do domu.

Na łbie jego usiadła sobie mucha. Jada, jada pomaleńku, aż tu komar leci.

— Gdzieś była? — pyta komar — skąd Pan Bóg prowadzi?

Na to mucha odpowiada:

— Oraliśmy, panie bracie, z pola powracamy.

Z Wypisów B. T. Wocalewskiego.

Co tu jest zabawnego?

Co to jest mucha? Jakie znasz jeszcze owady?

135. Jesień.

Liście opadają, odlata jaskółka.

Chłopek zaorywa, zadudni stodółka,

Jabłonka kraśnieje, i grusza dojrzewa,

Winogrono nęci — ot, jesień przybywa.

Z Wernica.

Co to jest stodółka? Dlaczego w jesieni zadudni stodółka?

Dlaczego jabłko kraśnieje? Jakie znasz drzewa owocowe?

136. Jabłuszka.

Każdy lubi jabłuszka, ale Jaś nie tylko je lubił, on umiał na nie zapracować. Wście jak?

Zasadził w doniczce pestkę, potem malutkie drzewko przeniósł do ziemi w ogródku, a jak je pielęgnował! Podlewał, ogradzał, na zimę przykrywał suchymi liśćmi, później okrywał słomą,



Kiedy drzewko wyrosło, ojciec mu je zaszczepił, i zaczęło wydawać owoce. Cóż to była za radość, kiedy w pierwszym roku dojrzały cztery jabłka!

W następnym zebrał już pełen koszyczek.

Teraz Jaś za swoje jabłka kupuje sobie sam kajety szkolne.

A nie myślcie, że jest skąpy i nikomu nic nie da. Często odwiedza rodziców, rodzeństwo, zaprasza na jabłka kolegów, i jeszcze mu zostaje dosyć do sprzedania, bo jabłonka już duża.

Wytrwały chłopiec, będzie z niego dzielny

człowiek. Inne dzieci w jego wieku niszczą owocowe drzewka, dlatego nic nie mają.

A w innych krajach to przy drodze rosną wiśnie, gruszki, jabłonie, dla wszystkich wystarczy owoców, cała wieś dzieli się nimi, gdy dojrzeją.

A u nas co? Zarazby drzewka połamali.

Może teraz będzie lepiej, kiedy dzieci zaczną uczyć się w szkołach.

Czy u nas mogłyby dzieci mieć dosyć owoców? Jakim sposobem? Dlaczego dziś nie mają?

137. W sadzie.

Jesienią, jesienią sady się rumienia:

Czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią,

Czerwone jabłuszka, złociste gruszcзки

Świecą się jak gwiazdy pomiędzy listeczkami.

Pójdę, ja się pójdę pokłonić jabłoni,

Może mi jabłuszko w czapeczkę uroni.

Pójdę ja do gruszy, nadstawię fartuszką,

Może mi też spadnie jaka śliczna gruszka.

Jesienią, jesienią sady się rumienia,

Czerwone jabłuszka pomiędzy zielenią.

M. Konopnicka.

Kiedy dojrzewają gruszcзки, a kiedy jabłka? Kiedy wiśnie, a kiedy śliwki? Jakże jeszcze u nas owoce dojrzewają? Jakże znasz owoce nie nasze?

138 Wojtek i Kazio.

— Jak ten Kazio szczęśliwy! — mówił Wojtek, pasąc krowy koło lasu. — Ma takie ładne

buty, kapelusz i całe ubranie, jeździ codzień powozem. Widziałem wczoraj, jak zajadał ciastka, ma tyle zabawek: całe pudełko żołnierzy, samochód! A ja mam tylko baka, co go sam sobie zrobiłem; na śniadanie jem chleb czarny; — chodzę boso, — nigdy nie miałem żadnego ubrania, nigdy nie jechałem powozem.

— O, bardzo chciałbym być Kaziem!

— Jaki ten Wojtek szczęśliwy! — myślał Kazio, wyglądając oknem na łąkę, gdzie pasły się krowy, a Wojtek grał na fujarce.

— Chodzi sobie boso, ile chce, po łące, po tym ślicznym lesie przez cały dzień! Może przewracać się po ziemi i po trawie, a nikt się na niego nie gniewa, że niszczy i powala ubranie. Wolno mu robić, co mu się podoba, zbliżać się do każdego zwierzęcia, — jeździ na prawdziwym koniu co wieczór do wody, ma swoje owce, krowy, psy, gęsi i kury, — przez cały dzień może myśleć, o czym chce, i mówić swoim własnym językiem — nie potrzebuje ciągle uczyć się i rozmawiać z Francuzkami i Niemkami. Jest przez cały rok na wsi! W lecie plnuje w nocy z pastuchami koni! Całą noc jest na łące przy ogniu, opowiadają sobie bajki, śpiewają! Czasem płynie z ojcem na ryby. W zimie biega po śniegu bez kaloszy i palta; trochę się uczy w szkole, ale potem cały dzień wolny.

— Jaki ten Wojtek szczęśliwy! Jaki on
szczęśliwy!

Podług M. Weryho.

Który z tych chłopców miał słuszność? Czy wolałbyś być
Wojtkiem czy Kaziem?

139. O d l o t.

A te dzikie gąski
Na zachód leciały,
W zimnej rosie nocą
Pióreczka maczały.
A te dzikie gąski
Pióreczka gubiły
Z onej to żalości,
Że nas porzuciły.

Dlaczego nas porzuciły dzikie gąski? Czy tylko dzikie gęsi
odlatują od nas w jesieni? Jakie jeszcze ptaki? Dokąd lecą i dla-
czego?

140. Ognisko pod lasem.

Był dziwnie chłodny dzień sierpniowy. Dzieci
wybrały się na grzyby, bo po kilku dniach de-
szczu spodziewały się pięknego zbioru. I co praw-
da, miały już pełen koszyczek prawych czyli
prawdziwych grzybów! Nie mogły się nacieszyć,
takie wszystkie piękne, zdrowe, młode, pachnące.
Albo będzie jutro pyszna potrawa na obiad, albo
mateczka ususzy je na zimę.

Ale zbierając grzyby, zapomniały, że dzień
się kończy. Niebo pochmurne. słońca ani widać,

wiatr taki przejmujący, coraz ciemniej. Chuchają dzieci w rączyny i śpieszą, żeby się ogrzać ruchem.

Aż tutaj coś błysnęło pomiędzy krzakami. Las się kończy, a na polu niedaleko pastuszkowie rozpalili wielki ogień. Bucha czerwony płomień, dym wzbija się wgórę, na sam widok cieplej się robi.

— Hop! hop! Jędreku, Antek, Stacho! — zawołał Kazio głośno.

Za chwilę wszyscy siedzieli przy ognisku, zapomnieli o chmurach, zimnie i nadchodzącej nocy, tak tu miło, ciepło i dobrze.

— Ziemniaki pieczemy! — uśmiecha się Antek. — Zaraz będą gotowe.

Ziemniaki zapachniały wszystkim: już musiały się upiec, dalej do nich!

Ach, jak smakują pieczone ziemniaki przy płonącym ognisku w polu! Dzieciom się wydawało, że nigdy w życiu nie jadły nic równie wybornego.

Ogrzane, nakarmione, podziękowały za gościnność i wróciły do domu, uszczęśliwione i wesołe.

Czy ogień ludziom bardzo potrzebny? Czy moglibyśmy się obejść bez ognia?

141. M ł ó c k a.

Dudni echem w zagrodzie,
Aż oddają obórki!

To w Stachowej stodole
Biją młocki do czwórki.
Na dwie strony snop żytni
Rozciągnięty pokotem ¹⁾;
Furczą w górze bijaki,
Uderzając jak młotem.
Łupu! cupu! Stach z Józwą...
Łupu! cupu! Jaś, Grzela...
Co uderzą — to ziarno
Popod bunty ²⁾ wystrzela!
Pada zboże półkolem,
Jak grad z chmurnej ulewy, —
Wietrzyk polny oddziela
Czyste ziarno od plewy. *El.*

Co to znaczy młócka? W jaki sposób młóć zboże? Co z wymłóconem ziarnem robią, a co ze słomą? Jak wyglądają cepy? Czy kiedy widziałeś młócenie zboża? Czy tylko cepami można młócić zboże?

142. Piosnka o młynie.

Hej, na górze dębina,
Przy dębinie dolina,
Przy dolinie staweczek,
Przy staweczku młyneczek.
A w młyneczku na koło
Spada woda wesoło,
Coś tam stuka i miele,
Pewnie mąki da wiele.

¹⁾ Pokotem — rzędem jeden przy drugim. ²⁾ Bunty -- drzewa, które podtrzymują krokwie pod dachem.

Hej, z tej mąki bielutkiej
Będzie chlebek świeżutki,
A za chleb ten, mój Boże,
Sercem dzięki Ci złożę.

Or-Ol.

Do czego jest potrzebny młyn? Jak miele młyn, a jak wiatrak? Jak się nazywa ten, kto miele?

143. Pan wicher.

Pan wicher razu jednego wyrwał się na przechadzkę. Spacerów jego zawsze obawiano się bardzo, gdyż był to raptus¹⁾ wielki, a przytem silny niezmiernie i na nic nie zwracający uwagi; broił też zwykle strasznie, gdy się wyrwał z domu. Tak samo i teraz było. Najprzód wpadł do ogrodu, poszarpał biedne róże, połamał wysmukłe lilje, poniszczył mnóstwo innych kwiatów, drzew i krzewów; starą wierzbę pchnął tak gwałtownie, że aż w rów się pochyliła. A jak dokazywał w polu!

W zbożu nie zostawił ani jednego kłosa całego, z drzew postrącał wszystkie listki i porozpędzał je po całym polu, połamał im gałęzie, a niejedno wyrócił. Nawet potężne dęby oprzeć mu się nie mogły: połamał je i gałęzie pozanosił aż na łąki.

Niedość na tem. Wpadł do wsi, pozrywał z kilku chat dachy, połamał płoty, a było, ko-

¹⁾ Raptus — człowiek zbyt porywczy, gwałtowny.

nie, kury, kaczki, gęsi porozpędzał na wszystkie strony. A kiedy już nabroił dosyć w jednym miejscu, poszedł sobie dalej nowe robić awantury.

Tymczasem we wsi krzyk powstał i lament, ludzie zeszli się do gospody i uradzili zanieść skargę do króla wichrów, który mieszka daleko, między niebem a ziemią.

Król wichrów kazał stawić się natychmiast winowajcy i zapytał, czy prawdą jest, co ludzie mówią. Wichur nie mógł zaprzeczyć, bo poniższone pola i ogrody świadczyły najwymowniej o jego swawoli.

— Ja chciałem się pobawić tylko — tłumaczył się wichur.

— Piękna zabawa! — zawołał król z gniewem. — Policz te szkody, które wyrządziłeś. Ponieważ jednak inaczej bawić się nie umiesz, zabraniam ci wychodzić z domu od wiosny aż do jesieni. W zimie dopiero, gdy niema już liści na drzewach, ani zboża na polu, ani owocu w sadach, hulaj sobie i szalej po śniegu i lodzie. Może ci mróz odbierze ochotę do figlów. A teraz ani krokiem! — zrozumiałeś?

— Zrozumiałem — rzekł z pokorą wichur i z rozpaczą skrył się w najgłębsze szczeliny i przepaści między górami, a tylko młodszy jego braciszek, pan wietrzyk, biega sobie swobodnie po lasach i polach; on jednak nie wyrządza szko-

dy, a nawet jest pożyteczny, bo roznosi po świecie nasiona wszystkich roślin.

Jakie szkody i korzyści przynosi wiatr?

144. Czy zwierzęta bardzo są ludziom potrzebne?

Biegła drogą gromadka chłopców. Wtem ujrzeni wóz, ciężko naładowany pakami, który stanął i nie mógł ruszyć z miejsca. Biedny koń szarpał się i wysiłał, a woźnica krzyczał i bił go niemiłosiernie. Nic to jednak nie pomagało.

Chłopcy się zatrzymali i wzięli konia w obronę, zaczęła się kłótnia, cała awantura. Chłopcy chcieli wyprzęgać konia, zrzucać z wozu paki, woźnica groził i lamentował jednocześnie, a wóz stoi, i koń drży ze zmęczenia.

Jakiś pan nieznajomy zatrzymał się także, przechodząc, i spytał, o co chodzi.

Wszyscy zaczęli razem opowiadać, więc pan się uśmiechnął i wybrał jednego, żeby mu całą sprawę spokojnie przedstawił. Potem rzekł do woźnicy:

— Jestem przyjacielem zwierząt i mam prawo nie pozwolić, abyś się znęcał nad koniem. Wóz jest za ciężki. Idź do miasta po drugiego konia, albo zrzuc część ładunku.

Woźnica widział, że pan nie ustąpi, i musiał być posłuszny. Zostawił wóz pod opieką niezna-

jomego i chłopców, a sam poszedł postarać się o konia.

Oczekując na jego powrót, opiekun konia zaczął z chłopcami rozmowę.

— Widzę, że jesteście przyjaciółmi zwierząt, to mi sprawia przyjemność — powiedział — ale chciałbym wiedzieć, czyście się zastanawiali, jak wiele człowiek zwierzętom zawdzięcza?

— Wszystko im zawdzięcza! — zawołał jeden chłopczyk. — Z nich mamy odzież, one nam wożą ciężary, pilnują domu, żywią nas mięsem i mlekiem, — człowiek powinien być wdzięczny zwierzętom.

— A czy jest? — zapytał nieznajomy.

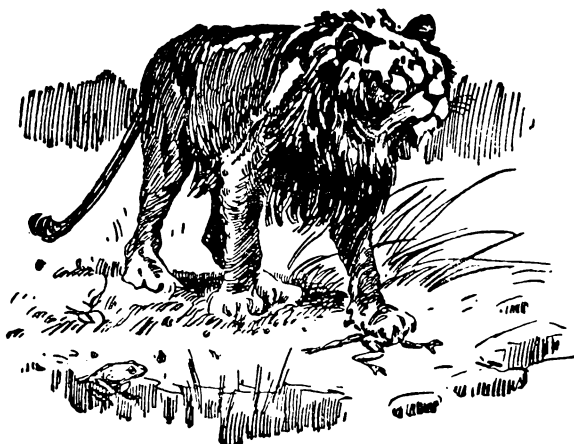
— Wcale nie, dokucza im, bije, więzi w klatkach, morduje, źle się z nimi obchodzi.

— Czy zawsze?

— Nie, niezawsze — zawołały dzieci. — Są dobrzy ludzie, co dbają o zwierzęta.

— Człowiek daje także zwierzętom opiekę — zauważył dobry pan — on je chroni od zimna i od drapieżników, żywi, leczy i ma prawo wymagać za to od nich pracy. Pod opieką człowieka zwierzęta pożyteczne bezpiecznie się rozmnażają, a szkodliwe giną. Powinniśmy tylko pamiętać, jak bardzo potrzebujemy tych naszych pomocników, i obchodzić się z nimi dobrze.

Wylicz, jakie korzyści mamy ze zwierząt? Wylicz zwierzęta domowe. Jakże znasz zwierzęta dzikie?



145. Lew i żaba.

Lew usłyszał głośnie skrzeczenie żaby. Odwrócił się w tę stronę, skąd głos pochodził, i pomyślał: „To musi być jakieś wielkie zwierzę!” Po chwili żaba wyszła z błota. Lew zbliżył się do niej — i zdeptał ją z pogardą.

Wielka sztuka, że silny zgniótl słabego!

Jaki był ten lew? Czy ludzie nigdy nie dręczą istot słabszych?

146. Marzenia chłopca.

A jak ja urosnę,
Sprzęgnę wołki siwe,
Będę orał, zaorywał
Tę pszeniczną niwę.
A jak ja urosnę,
Wezmę złote ziarno,

Będę siewał wczesną wiosną
Ziemie naszą czarną.
A jak ja urosnę,
Nie poskapię ręki,
Będę kosił bujną niwę
I śpiewał piosenki.
Oj, ty bujna niwo,
Ty pszeniczne pole,
Nie żał tobie pracy naszej,
Ni potu na czole!

M. Konopnicka.

147. Przygoda z latawcem.

Wszystkie dzieci wiedzą, jaka to praca zrobić dobrego latawca. Adaś i Gućcio dawno już o tem marzyli, ale nie umieli, nie wiedzieli jak. Dopiero wujek Romek doskonale im wszystko wytłumaczył, i zabrali się zaraz do roboty.

Adaś kupił arkusz papieru, Gućcio wystarał się o doskonale, leciutkie i cienkie deseczki, Zosia przyrządziła klej.

Zaczął się lepienie. Sam latawiec wyglądał niby list ogromny, zapleczetowany. Adaś uczepił do niego sznurek i zwinął go na patyczku. Ale najwięcej czasu zajęło lepienie łańcucha: całuteńki dzień prawie nad tem pracowali.

No, ale też był łańcuch czyli ogon! Jest na co patrzeć. Jutro puszczą latawca, żeby tylko

choć trochę było wiatru. Udał się doskonale. Może na całym świecie niema piękniejszego.

Nazajutrz wietrzyk był. Zaraz po południu wszystko troje wybiegli aż pod wiatrak, bo tam pewno będzie najlepiej. Wiatr obraca skrzydła wiatraka, to i latawca porwie.

Adaś biegł z latawcem, Gucio trzymał sznurek, a Zosia się przypatrywała! Nie odrazu podleciał wgórze, ale wreszcie wietrzyk go podniósł, kiwa się jeszcze, kiwa jakby się namyślał, ale już coraz wyżej, coraz wyżej, leci wkońcu prosto do góry.

Ach, jak ślicznie!

Sznurek za krótki! Jaka wielka szkoda! Byłby wleciał pod chmury, — jaka szkoda!

— Ja mam sznurek—odzywa się jakiś chłopczyna, który patrzył z zachwytem na latawca, i podaje Guciovi bardzo długi sznurek.

W mgnieniu oka Gucio związał dwa sznurki, a latawiec, jakgdyby ucieszony, podniósł się bardzo wysoko.

— Już nie widać! nie widać! — wołały dzieci z radością.

Ale było go widać, tylko zrobił się małeńki, niby motylek.

— Masz — rzekł Gucio do chłopca, który mu oddał sznurek — potrzyмай sobie trochę.

Chłopczyna zaczerwienił się z radości, wyciągnął obie ręce, ale Gucio, podając, jakoś niezręcznie puścił sznurek za prędko.

I już nikt nie złapie ślicznego latawca, poleciał het, wysoko, jakby utonął w niebie.

Gdzieś tam spadnie i inne dzieci się ucieszą.—
Ale Gucio i Adaś muszą sobie zrobić inny.

Czy nie pamiętasz podobnej przygody? Kto był winien? Czy uwaga i ostrożność są potrzebne? Dlaczego latawiec leci do góry?

148. Muchy samochwały.

U Chomika w gospodzie
Siedzą muchy przy miodzie.
Siedzą, piją kolejną
I z pajaków się śmieją.

Podparły się łapkami
Nad pełnemi kuflami.
Zagiął Chomik żupana,
Miód dolewa ze dzbana.

— Żebyś, kumo, wiedziała,
Com już śleci narwała,
Com z pajaków nadrwiała,
Tobyś ledwo wierzyła!

— Moja kumo jedyna,
Czy mi pajak nowina?
Śmiech doprawdy mnie bierze:
Pajak? — także mi zwierzę!

— Żebyś, kumo, wiedziała,
Trzem pająkom bezmała,
Jak się dobrze zasadzę,
Trzem pająkom poradzę!

— Moja kumo kochana,
(Chomik, nalej ze dzbana),
Moja kumo jedyna,
Czy mi pająk nowina?

Prawi jedna, to druga,
A tu z kąta coś mruga...
Prawi czwarta i pięta,
A coś czał się z kąta.

Pająk ci to niecnota
Nie tak długą namota!
Zdusił muchy przy miodzie
W Chomikowej gospodzie.

M. Konopnicka.

Jakie były te muchy? Czy tylko muchy lubią się chwalić?
Czy wierzymy tym, którzy się cingie chwala? Czy się z takich
nie śmieją?

149. K a s z t a n y.

— Na kasztany! na kasztany! — rozlega się
wołanie, i wszystkie dzieci biegają do kasztanowej
alei, gdzie co chwila coś spada z drzewa.

Co za radość! Na drzewach takie mnóstwo
zielonych kasztanów, prawie wszystkie już popeę-
kały, widać w środku ciemne i błyszczące jadra.

Ach, żeby spadły prędzej!

Wicuś rzucił kamieniem, trafił. Odrazu trzy!
Jakie śliczne. Świecą się niby politurowane,
a w jednym miejscu każdy ma jaśniejszą plamkę,

Dzieci zbierają chciwie; dosyć ich leży na ziemi, tylko trzeba poszukać w trawie. I spadają tak często. Jaś ma już pół czapki, Andzi aż wysypują się z fartuszka, a proszę spojrzeć na kieszonienie Basł i Franka.

Mnóstwo, mnóstwo kasztanów uzbierali, teraz można się bawić, zanim więcej spadnie. Więc dziewczynki nawłóczą je na sznurki z pomocą grubej igły, czasem gwoździa i kamyka. Jedne noszą na sobie jak ciemne korale, a potem to będą grzyby do sprzedania. Tak samo grzyby w sklepie wyglądają.

Oleś ma nożyk i robi ze skórki kasztanów bardzo ładne koszyczki, miseczki i ważki. Trochę nici, parę patyczków i doskonale wszystko ważyć można na tej maluskiej wadze. On robi dla każdego, bo jest dobry, a wszystkie dzieci proszą, bo chciałyby mieć.

Tu znów Kasia wsypała kasztany do koszyczka i sprzedaje niby to śliwki. Zupełnie do śliwek podobne, choć trochę inne naturalnie.

A Mania je obiera i robi z nich kartofle, gotuje na obiad; takie same żółte, kuliste.

Tysiąc zabaw z kasztanami! Bo na wojnie wyborne z nich kule i bardzo boli uderzenie. Można je kruszyć i siekać, wyrabiać przeróżne potrawy. Mogą to być krowy lub owce na łące,— mogą być dzieci w szkole i warcaby do grania. Doskonała zabawa.

Dlatego dzieci chętnie zbierają kasztany. Ale czy długo są takie ładne i błyszczące?

Znasz kasztany? Lubisz je zbierać? Dlaczego nie jadamy kasztanów? Czy są kasztany jadalne? Gdzie rosną? Czy z naszych jest jaki pożytek? Czy wiesz że krowy lubią kasztany w zielonej lupinie?

150. Zeschłe liście.

Oto już jesień. Wiatr wyje po lesie i strząsa z drzew zeschłe liście. Brzozy i osiny pożółkły, wyglądają jakby złotem osypane, jeden dąb tylko ma jeszcze zieloną koronę.

Ranek jest ostry, wiatr chłodny pędzi chmury po szarem niebie. Jędrek, Jagusia i Piotruś idą do lasu zbierać zeschłe liście. Te liście, co niegdyś żyły, a teraz pokrywają ziemię tysiącami, suche, szeleszczące. Zeschłe, a jednak pachną tak przyjemnie. Będzie z nich wyborna pasza dla kozy i krowy. Jędrek ma kosz, Jagusia worek, a Piotruś taczki.

Zbiegli z pagórka, na skraju lasu spotkali się z innemi dziećmi ze wsi, które idą także zbierać zeschłe liście na zimę.

Wesoło przy robocie. Słońce podnosi się wyżej i grzeje tak przyjemnie, dzieci rzucają na siebie zeschłemi liśćmi, to znów szybko i zręcznie pakują je w worki, w koszyki.

Wreszcie praca skończona, czas powracać. Schylają się pod ciężarem swej zdobyczy, wolno

idą pod górę, stają, aby odetchnąć. Gorąco im teraz.

Matka stanęła na progu, wygląda, czeka na nie z obiadem. „*Nasze kwiaty*”.

151. Zagadka.

A to co za pan dobrodziej?
Wciąż po mokrych łąkach chodzi,
Nos do każdej wtyka dziury
I na wszystkich patrzy z góry.



152. Świerszczyk.

Wicher wieje, deszcz zacina,
Jesień, jesień już;
Świerka świerszczyk u komina,
Naszej chatki stróż.
Świerka świerszczyk co wieczora
I nagania nas:
— Spać już, dzieci, spać już pora,
Wielki na was czas!

— Mój świerszczyku, bądźże cicho,
Nie dokuczaj nam.

To uparte jakieś licho!

Śpijże sobie sam.

Siwy dziadek wiąże sieci,

Prawi nam, aż strach!

A tu wicher skroś zamieci¹⁾

Bije o nasz dach!

Dziadek dziwy przypomina,

Prędko płynie czas;

Próżno świerszczyk z za komina

Do snu woła nas.

M. Konopnicka.

Czy słyszałeś kiedy świerszczyka?

153. Mali harcerze.

Antoś i Bronek szli drogą i rozmawiali.

— Jak będę starszy, to zostanę harcerzem, jak Ignas — mówi Bronek. — On to ci wszystko może, jest jak żołnierz. I saltuje też, i takie ma ubranie z kieszonkami, wielki kij. I na wycieczki chodzi, i na warcie stoi, nawet w nocy.

— Ach — westchnął Antoś — ja też chciałbym być harcerzem. Oni się czają za drzewami, pelzają po trawie, żeby napaść nieprzyjaciela i odebrać mu broń.

— Jabym tak samo umiał, tylko że jestem za mały — westchnął smutnie Bronek.

¹⁾ Zamieć — śnieg miotany wichrem.

Wtem ktoś za nimi kaszle. Odwrócili się: stara babina ciągnie wózek z chróstem i jakąś żywnością. Ciężko jej, ledwie idzie po piaszczystej drodze.

Chłopcy spojrzeli na siebie.

— Harcerze to muszą każdemu pomagać — rzekł Bronek.

— Powinien każdy codzień coś dobrego zrobić.

I obaj poskoczyli do staruszki.

— Pomożemy ci, babulu — zawołali i zaczęli pchać wózek.

Potoczył się szybciej, i staruszka mogła odpocząć.

— Niech wam Bóg wynagrodzi, dobre dzieci — mówiła.

A chłopcom było tak przyjemnie: spełnili dobry uczynek i postąpili jak prawdziwi harcerze.

Co to znaczy harcerze? Czy wiesz, jaki harcerz być powinien? Czy znasz jakiego harcerza? Jeżeli chcesz zostać harcerzem, bądź tymczasem sumienny, nie kłam i staraj się pomóc każdemu.

154. Czem jesteś?

Kwiatek zawsze w miejscu stoi,
Ledwie się zachwieje;
Czeka, aż go deszcz napoi,
Wiatr z pyłu owieje.

Kto ma nogi, chodzić może
I biegać ze statkiem ¹⁾;
Dziękuję Ci, Panie Boże,
Że nie jestem kwiatkiem.

I zwierzęta nogi mają,
I nasz Neruś w budzie;
Ale się nie rozmawiają
Tak, jak z ludźmi ludzie.
Bo jak się rozmówić może
Szara gęś z prosięciem?
Dziękuję Ci, Panie Boże,
Żem ja nie zwierzęciem.

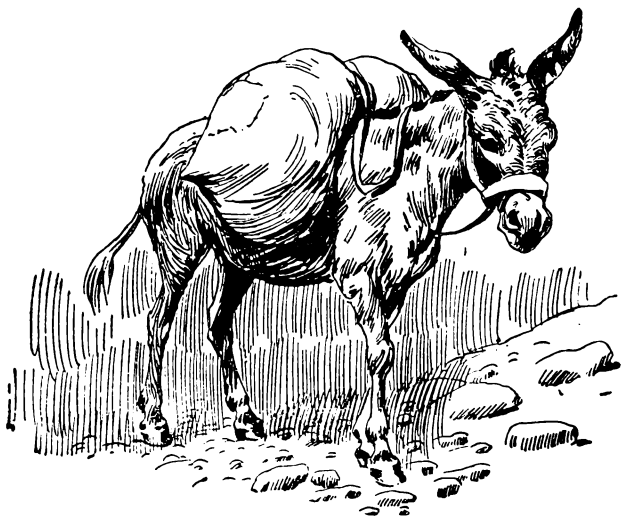
Jestem człowiek, a nie zwierzę;
Co mówią, rozumiem;
Umiem także i pacierze,
I czytać już umiem.
Starszy więcej jeszcze może,
Rozumniejszy z wiekiem:
Dziękuję Ci, Panie Boże!
Że jestem człowiekiem.

Józef Dionizy Minasowicz.

155. Leniwy osieł.

Nióśł raz osieł worek soli. Musiał przecho-
dzić przez rzekę. Woda była dosyć głęboka,
worek się zamoczył, i zanim osieł wyszedł na
brzeg, dużo soli stopniało. Poczuł leniuch, że

¹⁾ Statek znaczy tu umiarkowanie.



ma lżejszy worek i pomyślał sobie, że woda jest bardzo dobra, bo część ciężaru mu zabrała.

W kilka dni wracał znów tą samą drogą. Tym razem niósł ogromną, ale bardzo lekką pakę gąbek. Gdy wszedł do rzeki, przypomniał sobie, jak to było z solą, i umyślnie szedł wolno, schylając się i zanurzając grzbiet w wodzie.

I cóż się stało? Gąbki nasiąkły wodą i stały się bardzo ciężkie, a biedny osieł ze spuszczoną głową dźwigał je teraz z trudem, póki słońce nie wysuszyło ich znowu.

Dlaczego worek soli stał się lżejszy po przeniesieniu go przez wodę? Czy znasz inne rzeczy, które się w wodzie rozpuszczają? Czy sól należy do rzeczy nieżyjących? Jaki mamy pożytek z soli? Skąd sól bierzemy?

156. Wiewiórka i małpa.

Jeszcze w zielonej skórce
Dostał się orzech wiewiórce.
Ledwie go dotknie drobnymi ząbkami,
— Jakże mię — rzecze — moja matka mam!.
Nieraz mi opowiadała,
Że orzeszek potrawa arcy-doskonała.
Dziękuję za nią! — Wtem rzuci orzechem.
Podniosła go małpa z śmiechem,
Bierze w łapki, rozłupywa,
Smaczny owoc wydobywa,
A gdy go zajada sama,
Rzecze wiewiórce: — Dobrze mówi mama:
Dobry orzeszek, lecz trzeba zgryźć wprzód.
Musí pracować, kto chce mieć wygodę!

St. Jachowicz.

Czy wszyscy ludzie pracują? A czy wszyscy powinni pracować? Czy dzieci pracują? Jak? Co można powiedzieć o dzieciach, które nie chcą się uczyć ani pracować? Co to znaczy: mam?

157. Z gliny.

Gliny nie brakowało w pobliżu cegielni, więc dzieci postanowiły same zrobić cegły i zbudować maleńki domek.

Mania miała bardzo dobre pudełko drewniane, Stefek doskonale gniótł glinę z wodą rękami, a nawet i nogami. Potem nakładali ją do pudełka i wyrzucali na deskę, niby babkę z formy.

Ogromnie ich zajmowała ta zabawa. Cegielki były równe, nawet już potem prawie nie pękały. Gdy deska była pełna, wynieśli ją pod drzewo, żeby cegielki schły w cieniu, nie na słońcu, bo takie się kruszą.

Drugiej deski nie mieli, choć Stefek się starał, żeby można skąd dostać. Ale nadaremnie. A gliny jeszcze trochę im zostało w dolku, wyrobionej, wygniecionej doskonale, bo i Mania do tego pomagała.

— Zrobimy z niej garnuszki — powiedziała Mania i wzięła się do dzieła. Ale było ogromnie trudno. Garncarz ma do tego maszynę, a dzieci nic nie miały. Więc ulepiły tylko parę miseczek, talerzy i coś jakby malutkie doniczki.

Bardzo im się podobały, bo sami to zrobili. Jak wyschną, to wypalą je razem z ceglami, tu sobie piec urządzą i będą mieli swojej roboty zabawki.

— Czekaaj — zawołał Stefek — jeszcze ci coś zrobię.

I ulepił kogutka. Można było poznać, co to jest.

A Mania ulepiła krowę.

A Stefek psa i ptaka.

A Mania wieprza.

A Stefek jakby konia.

I nalepili sobie tyle zwierząt, że mieli całą menażerję. Daleko łatwiejsza robota od garnków, i coraz im się lepiej udawały.

Doskonała zabawa z gliną: mnóstwo rzeczy z niej zrobić można.

Czy znasz glinę? Co się robi z gliny? Czy glina jest potrzebna? Czy łatwo byłoby obejść się bez niej?

158. Przy kaganku.

Co to za dziwny pokój: prawie ciemno, na stole w kubku pali się jakiś knotek, błyska jak maleńka gwiazdka, a wkoło stołu siedzą jakieś cienie.

To nie cienie, to ludzie: ojciec, matka, dzieci, każdy coś robi: czyta, pisze, szyje. Teraz widać ich twarze, bośmy przywykli do zmroku. Dlaczego tak siedzą po ciemku?

Ha, wieczory długie, będą jeszcze dłuższe, a na świecie wojna, zabrakło świec i nafty, wszystko bardzo drogie, i ludzie muszą sobie jakoś radzić.

Więc tutaj pływa knotek na oleju i, chociaż bardzo mało daje światła, musi wystarczyć dla wszystkich.

Dzieci grymasiły z początku, że ciemno, że nie widzą, ale mama im opowiedziała, jak ona się uczyła, kiedy była dzieckiem.

Na stole paliła się dla wszystkich — łojówka, to jest świeczka z łoju, która tyle daje światła, co taki kaganek. W pokoju zaledwie widać osoby i sprzęty, ale blisko przy świecy można czytać.

To też wszyscy starają się zbliżyć do światła książki, roboty, głowy.

I ludzie szyli, czytali, pisali, a oczy się nie psuły tak, jak teraz, chociaż było daleko ciemniej.

A jeszcze tej łożówce trzeba co chwila nos ucierać, bo knot się zwiesił i topił łój. Do tego były szczypce, to jest takie nożyczki z malutkiem pudełeczkiem. Knot wsuwał się do pudełeczka, i wtedy go nożyczki obcinały.

— Chciałabym to widzieć! — zawołała Zosia.

— Widział, moje dziecko. Tak samo było ciemno, jak nam dziś przy tym kaganku. Dopiero później wymyślono lampy naftowe, a potem gaz, elektryczność, i zrobiło się jasno.

— Ach, kiedy znów, mamusiu, będzie u nas jasno jak dawniej! — Lubię długie wieczory w jasnym, ciepłym, miłym pokoju, ale nie tak pociemku.

— Cierpliwości, Zosiu. Ludzie dłużej od ciebie czekali na jasne oświetlenie, i my się doczekamy.

Kiedy bywają długie wieczory? Czy je lubisz? W jaki sposób ludzie rozświetlają ciemności w mieszkaniach? Co to znaczy kagank, łożówka, świeca stearynowa, lampa?

159. Dziadek.

Siwy dziadek stary,
Ma ze sto lat może,
Tem się tylko żywi,
Czem go kto wspomóż.

Nie ma on zagrody,
Ani własnej chaty:
Wszystko stracił w ogniu
Przed dawnemi laty.
Tylko ma sukmanę
Na grzbiecie łataną,
I ten kij sękaty,
I torbę parcianą ¹⁾.
Na zmęczonych nogach
Ma trepki lipowe ²⁾
I czapkę z barankiem
Na swą siwą głowę.
A w tej siwej głowie
Piosenek bez miary.
Pójdź-że nam zaśpiewaj,
Mój dziaduniu stary.

M. Konopnicką.

Co to znaczy: zagroda, sukmana, parciany, trepki?

160. Jak słonko goni noc.

Chodziło słonko po ziemi i myślało: Ja tylko
władam ziemią!

Wędrowało, wędrowało, aż zmęczyło się, bo
i słońce potrzebuje odpoczynku. Schowało się za
ziemię, aby się przespać.

Budzi się, patrzy, a na jego miejscu zjawia

¹⁾ Part—płótno grube z konopli.

²⁾ Treпки—obuwie, pokrywające tylko podeszwy nogi, przy-
wiązane do niej łykiem lub rzemieniem.

się noc z księżycem i gwiazdami. Świecą na niebie, wędrują, a noc panuje nad ziemią.

Rozgniewało się słońko.

— Poczekaj, ciemna nocko, nie pozwolę ci się tutaj rozpanoszyć. Ty tylko ludzi uczysz próżnowania, smutek i nudę im niesiesz.

Wyjrzało słońko z za drugiej strony ziemi, ku nocy szybko podchodzić zaczęło, a noc odrazu znikła, i miesiąc i gwiazdy zabrała.

Słońce rzuciło się w pogoń za nocą, przebiegło całe niebo, spuściło się niżej, aż za ziemię się schowało.

Patrzy, aż tu znowu noc całe niebo okryła, zaraz ludzi zachęca do porzucenia pracy i pójsia na spoczynek, a tymczasem księżyc i gwiazdy zapaliła.

I znów słońce zaczęło gonić ciemność, a noc przed nim uciekała, księżyc i gwiazdy zgasiwszy.

I odtąd słońce ciągle goni noc, dzień za dniem, rok za rokiem, tyle lat, że niktby ich zliczyć nie zdołał. Ale dogonić nie może.

„*W słońcu*”.

Czy to prawda, że słońce goni noc? Co to znaczy? Czy to ładnie tak sobie przedstawić słońce i noc niby osoby, które gonią się, mówią, no, i myślą?

161. N o c.

Nadchodzi nocy cisza, mrok.

Tajemną pieśnią liście drżą,

Usnęły kwiaty pośród łąk,
W maleńkich gniazdkach ptaszki śpią.

Śpią małe rybki w głębi mórz,
Wieczorny pacierz szumi las,
A wy, dziateczki, zmrużcie już
Oczęta wasze, czas, ach, czas!

Po każdej nocy wraca dzień,
Więc teraz cicho, cyt! ach, cyt!
Śpijcie spokojnie, minie cień,
Zwycięży słońca złoty świt.

I po tej nocy wróci dzień,
Więc teraz cicho, cyt! ach, cyt!
Śpijcie spokojnie, minie cień,
Zwycięży słońca złoty świt.

B. Sadowska.

162. Z a g a d k a.

Jest wielka, piękna, błękitna łąka. Na łące
miljony świecących owieczek. Niekiedy ukazuje
się pasterz. Blask bije od pasterza. Gdzie się pa-
sterz zbliży, owieczki bledną i znikają. Gdy się
słońce ukaże, gaśnie blask owiec i pasterza. Co
to jest?

Czy widziałeś niebo wieczorem? Jakie są pory dnia? Która
jest najpiękniejsza? Co to znaczy: doba? błękit? blask? Jak moż-
na powiedzieć zamiast: pasterz?

163. Najbogatszy płaszcz królewski.

Dzieci bawiły się w żywe obrazy, przebie-
rały za królów i boginie, rycerzy i księżniczki,
czarodziejów i wróżki, wkońcu się zmęczyły, a naj-
starsza siostra zadała im zagadkę.

— Kto na całym świecie ma płaszcz najbo-
gatszy?

— Skądże możemy wiedzieć? — Czy widzia-
łyśmy wszystkie płaszcze królów i bogaczy?

— Ten widziałyście, a jest tak wspaniały,
że żaden inny równać się z nim nie może.

— Chociażby był z brylantów?

— Chociażby był z brylantów.

— A cóż tak wspaniałego jest w tym
płaszczu?

— Materiał, barwa i trwałość.

— Jakiż materiał może być droższy od bry-
lantów?

— Tak! który się nigdy nie niszczy, a cho-
ciaż go zniszczymy, to własną siłą odzyskuje
świeżość; miękniejszy jest od jedwabiu, blask miłszy
ma od brylantów.

— A kolor?

— Wszystkie kolory tęczy i jeszcze tę włas-
ność, że zmieniają się kolejno, a przez to nigdy
sprzykrzyć się nie mogą. Bywa czysty i biały
jak szaty anielskie, zachwyca zielonością, jak
wiosenna trawka, mieni się potem purpurą, błę-
kitem, złoci i srebrzy wszystkimi barwami, ja-

kich człowiek naśladować nie potrafi, a wreszcie, jakby w smutku, ciemnieje na chwilę, aż się znowu rozjaśni cudowną białością.

— Co to jest? Co to może być?

— Znacie go bardzo dobrze: bywa cienki i delikatny, bywa gruby i ciepły.

— Czy jest stary?

— Bardzo stary, ale i bardzo młody, bo się odnawia sam przez się.

— A na kim ten płaszcz widziałyśmy?

— Na właścicielu.

— A więc ten król był tutaj?

— Może nie król go posiada.

— Ziemia, ziemia! — krzyknęły nagle dzieci. — Wiemy już, wiemy! To jest płaszcz wspa-
niały, płaszcz z roślin, śniegu, kwiatów, lasów!
Prawda, prawda! Cudowny, żywy płaszcz!

Czy podoba ci się ten płaszcz królewski? Wytłumacz, skąd pochodzą jego barwy?

164. Piosenka w kuźni.

Stary kowal młotem wali;

Buch! buch! buch!

Mało brody nie osmali,

Zuch! zuch! zuch!

Kowalczyki kuja,

Raźno przyśpiewują,



Chociaż iskra z ognia pryśnie,
To tego nie czują.

— Proszę ciebie, ty kowalu,
Mój! mój! mój!
Dla konika mi podkówkę
Kuj! kuj! kuj!

Dla konika tego,
Siwka srokiego,
Com go dostał w podarunku
Od tatusia mego.

Stary kowal młotem wali:
Buch! buch! buch!
Ledwie brody nie osmali,
Zuch! zuch! zuch!

A my z tej uciechy
Sami dmiemy w miechy¹⁾;
Leca, leca iskry złote
I wesole śmiechy!

M. Konopnicka.

Co robi kowal i jakich używa narzędzi?

165. Historja kawałka żelaza.

Chłop sprzedał kawałki połamanego pługa kowalowi. Kowal rozgrzał je w ogniu i zrobił z nich podkowę.

Dużo świata zwiedziła ta podkowa, przybita do końskiego kopyta, aż raz spadła na drodze i złamała się na dwa kawałki.

Znalazł ją gospodarz, który budował chatę, i kazał z niej zrobić mocną zasuwę do drzwi.

Zasuwa służyła wiernie długie lata, aż złodzieje ją ukradli, i znowu znalazła się u kowala, który teraz zrobił z niej gwoździe. Zbito niemi pakę z towarem i tym sposobem przyjechała do Warszawy.

W Warszawie połamano pakę i spalono razem z gwoździami, które wpadły w popiół i z nim zostały wyrzucone na śmiecie.

Ze śmietnika wybrał gwoździe śmieciarz, zaniosł do fabryki: tu wrzucono je w kocioł z żelazem, a kiedy się z niem razem stopiły, zrobiono z nich piękną szynę do tramwajów.

¹⁾ Miech — narzędzie ze skóry do dmuchania.

Wylicz, czem był ten kawałek żelaza. A czem może być jeszcze? Co się z żelazem staje od wilgoci? Co się z niem dzieje w ogniu? Czy znasz inne rzeczy, które się topią w ogniu? Czy gospodarz, który znalazł na drodze złamaną podkowę, mógł odszukać jej właściciela? Czy szukamy właściciela znalezionej szpilki? A czy rzecz znaleziona należy do nas?

661. Pieśń kowala.

Stuka, dzwoni
Młot w mej dłoni,
Gdy żelazo w kuźni kuję;
Rąk mych nigdy nie żałuję,
Bo próżniactwo zdrowiu szkodzi.
Pilna praca szczęście rodzi.

Kocham ja mój stan,
Bo w nim jestem pan!

Po kowadle kuja młoty:
Będą rydle, brony, groty,
I podkowy dla konika,
I pług piękny dla rolnika.
Kocham ja mój stan,
Bo w nim jestem pan!

Jak się nazywa miejsce, gdzie kowal pracuje? Co to są rydle, brony, groty?

167. Po powrocie.

Minęło piękne lato; jak ptaki w jesieni odlatują do cieplejszych krajów, tak goście letni uciekają ze wsi, powracają do miasta.

Kazio i Hania powrócili także. Jeszcze w pamięci mają te łąki zielone, pola złociste, las bogaty, strumyk szemrzący, i chaty niskie, i drzewa przed domem; a przed oczyma stoją już domy wysokie, murowane, poważne, na ulicy turkot powozów — miasto. Smutno w mieście, jak w klatce, gdy się wróci ze wsi. Ale cóż robić? Życie nie może być tylko zabawą, — czas do pracy.

Dzieci idą do szkoły. Pamiętny dzień. Mama zbudziła je rano, i zerwali się oboje natychmiast. Cóż to za dziwny dzień! Jak to będzie w tej szkole?

Myją się, czeszą, ubierają, żeby sukienki były czyste, i dłużej niż zwykle klęczą przy pa-cierzu.

Proszą Boga o pomoc w nowej pracy.

Jeść nie chce im się wcale, — za to serduszka biją! Boją się dzieci szkoły.

Mama kładzie im płaszczyki, jeszcze radzi, przestrzega, — zawinęła książki i śniadanie na potem i sama wyszła z nimi. Odprowadzi je dzisiaj do szkoły.

— Będzie wam dobrze i wesoło — mówi.

Uściskała serdecznie i odeszła. — A teraz nowe życie!

Opowiedz, jak było z tobą, kiedy pierwszy raz szedłeś do szkoły.

168. Czytanie.

No, już na dziś dość biegania!
Niech tu nisko ślądzie Hania,
Julcia z lalką wyżej trochę,
Na kolana wezmę Zoche,
Bo Zosieńka jeszcze mała...
No, i będę wam czytała.
O czym chcecie?

— Ja chcę bajkę,
Jak to kotek palił fajkę!
— A ja chcę o szklanej górze,
Gdzie to rosną złote róże!
— A ja chcę o jędzy babie,
Co ma malowane grabie!
— A ja chcę o owym smoku,
Co to pękł z jednego boku!
— Ejże! co wam przyjdzie z bajki?
Czy to koty palą fajki?
Na cóżby się zdały babie
Jakieś malowane grabie?
Czy kto widział złote róże?
Czy kto był na szklanej górze?
Wszak wam wiedzieć będzie miło,
Co naprawdę się zdarzyło.
Posłuchajcie...

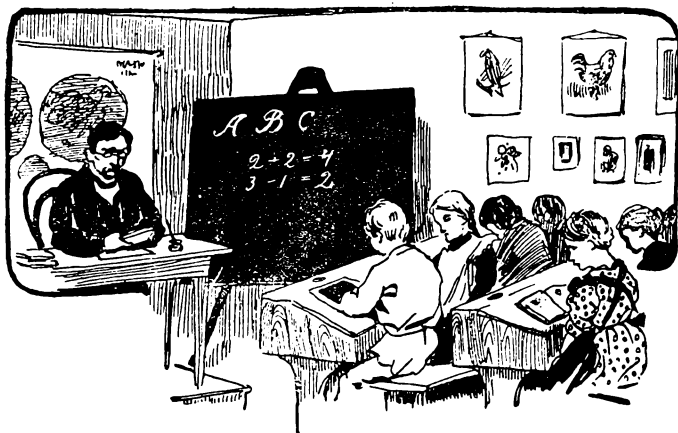
W bok Kruszwicy
Żył Piast w cudnej okolicy...
Miał synaczka...

— Wiemy, wiemy!

No, i chcecie?

— Chcemy, chcemy!

M. Konopnicka.



169. Pierwszy dzień w szkole.

Kazio i Hania bardzo szczęśliwi, że się nie potrzebują rozłączać, że będą blisko siebie. Jakaś pani pokazała im, gdzie się mają rozebrać, a potem wprowadziła do dużego pokoju.

Była to klasa. Rzędami stały ławki, w rogu duża tablica, przed ławkami katedra ¹⁾ dla nauczyciela, na ścianach mapy i obrazki. W ławkach siedziały dzieci. Nauczycielka wskazała im miejsca, a potem po modlitwie zaczęła się lekcja.

Wszystko było zajmujące i zupełnie inne,

¹⁾ Katedra — krzesło ze stolikiem na podwyższeniu.

niż sobie wyobrażały. Podobalo im się wszystko, co nauczyciele mówili, na pytania odpowiadały wesoło, o strachu zapomniały.

A dopieroż kiedy przyszła gimnastyka z marszami i śpiewami! A zabawa podczas pauzy z kolegami i tyle dzieci.

Nauczycielka pochwaliła Hanię za dobre opowiadanie, Kazia za pisanie, i oboje wracali niezmiernie zadowoleni.

Już jutro bardzo chętnie pobiegną do szkoły.

Co ci się najlepiej podoba w szkole? Czy lubisz życie szkolne? Opowiedz, jak wygląda twoja klasa?

170. Powiedziałem.

Powiedziałem, że lekcje odrobie,
Włęc choć słońce świeci tak wesoło,
Nad kajetem pochylę znów czoło,
Na zabawę nie pozwolę sobie.

Od pisania już boli mię głowa,
A na dworze prześliczna pogoda...
Lecz nie pójdę, choć... szkoda mi... szkoda...
Powiedziałem, włęc dotrzymam słowa.

Z. Zacharkiewiczówna.

Co to znaczy: dotrzymać słowa? Co myślimy o ludziach, którzy nie dotrzymują słowa?

171. Kto ty jesteś?

— Kto ty jesteś?—zapytał niedużego chłopca nauczyciel.

Malec powiedział swoje imię i nazwisko.

— A kim jesteś jeszcze? — powtórzył, nie spuszczaając z niego oczu.

Chłopczyk z początku nie wiedział, co odpowiedzieć, lecz nagle oczy mu błysnęły i zaczerwienił się jak wiśnia.

— Jestem Polakiem — odrzekł głośno, z powagą.

— A czy wiesz, co to znaczy?

— To znaczy, że urodziłem się w Polsce. Że mówię po polsku. Że tak samo mówili moi rodzice i dziadkowie. Że kocham tę polską ziemię. Że chcę ją poznać dobrze. Że chcę wiedzieć, co na niej było dawniej.

— Dobrze — rzekł nauczyciel. — Jeszcze pamiętaj, że uczysz się poto, abys pożytecznie pracował przedewszystkiem dla swojej ziemi i rodaków. Żebyś był dobrym Polakiem.

Co to znaczy: rodak?

172. Kto ty jesteś?

— Kto ty jesteś? — Polak mały.

Jaki znak twój? — Orzeł biały.

Gdzie ty mieszkasz? — Między swymi.

W jakim kraju? — W Polskiej ziemi.

Czem ta ziemia? — Mą ojczyzną.

Czem zdobyta? — Krwią i bliźną.

Czy ją kochasz? — Kocham szczerze.

I w co wierzysz? — W Polskę wierzę.

— Cóż ty dla niej?—Wdzięczne dziecię.
Coś jej winien?—Oddać życie.

Wł. Bełza.

Co to znaczy: znak mój Orzeł biały? Co to znaczy: Ojczyzna
zdobyta krwią i blizną? Co to znaczy: w Polskę wierzę?

173. Bluza szkolna.

Mateczka sama szyła wszystkie bluzeczki dla Hani i teraz też uszyła jej mundurek, t. j. granatową sukienkę i czarny fartuszek. Bardzo poważnie wyglądała Hania w tym stroju i wydało jej się odrazu, że jest o kilka lat starsza.

— Pewno wszyscy na mnie patrzą, kiedy idę ulicą w tej sukience — mówiła sobie Hania — i już wiedzą, że chodzę do szkoły, że jestem uczenicą. To zupełnie co innego, niż zwyczajną dziewczynką.

Kazio zaś miał zmartwienie: nie było dla niego bluzy gotowej u krawca. Jedna za krótka, druga za szeroka, trzeba było obstałować i cały tydzień czekać, aż będzie gotowa.

Ach! jak się niecierpliwił! Hania idzie w mundurku, a on w zwyczajnej kurtce, — to przecież może gniewać!

Nakoniec wieczorem w sobotę krawiec odeślał bluzę i długie, prawdziwe spodnie. Kazio był uszczęśliwiony: teraz nakoniec wygląda na ucznia, który chodzi do szkoły.

W poniedziałek była pogoda i ciepło, poszły też dzieci bez płaszczyków, spoglądając z dumą na swoje mundurki i dziwiąc się, że dotąd jeszcze żadne ubranie nie sprawiło im tyle przyjemności.

Kto nam szyje ubranie? Czy każdy umiałby je uszyć dobrze? Jakich narzędzi potrzebuje krawiec?

174. Chłopczyk i kotek.

Siedzi nad wodą mały kocina,
Patrzy na rybki, idzie mu ślina,
Radby ich dostać, radby w bród¹⁾ skoczyć,
Lecz mu się nie chce nóżek zamoczyć.
Siedzi nad książką mały chłopczyzna,
Potrzebę nauk czuć już zaczyna,
Radby się uczyć, radby coś wiedzieć,
Lecz mu się nie chce główki pobiedzić.
Darmo, kocino, darmo, chłopczyño!
Gołąbki same do ust nie płyną,
Kto leniuch, niech się o nic nie kusi²⁾,
Kto chce coś umieć—pracować musi.

175. Pierwsze przykazanie koleżeńskie.

Obok Hani siedziała mała dziewczynka, Lesia.
Hania polubiła ją prędko i najczęściej chodziły
i bawiły się razem.

¹⁾ Bród — płytkie miejsce w rzece, którędy można przejść.

²⁾ Kusić się o co — starać się o co.

Raz dziewczynki miały zadane ćwiczenia. Hania chciała obejrzeć kajet koleżanki, Lesia nie pozwalała; Hania szarpnęła nieostrożnie i wyrwała dwie kartki. Chciała przeprosić Lesię, ale już nie było czasu, bo weszła nauczycielka, i zaczęła się lekcja.

Dziewczynki pokolei czytały głośno ćwiczenia, a potem pokazywały kajety, czy napisane starannie i czysto. Kiedy przyszła kolej na Lesię, dziewczynka przeczytała swoje zadanie dobrze, ale rozdarty kajet zdziwił nauczycielkę.

— Musisz przepisać drugi raz — rzekła z niezadowoleniem. — Pamiętaj, że kajety trzeba utrzymywać w porządku. Dobrą uczennicę po tem poznać można, że książki i kajety ma czyste i całe.

— To Hania mi rozdarła — rzekła zawstydzona Lesia.

— Hania bardzo źle zrobiła: cudze rzeczy niszczyć gorzej jeszcze, niż własne. Nie spodziewałam się tego po Hani.

Hania się rozpłakała. Lekcja skończyła się wkrótce, nauczycielka wyszła.

Wtedy jedna z dziewczynek zbliżyła się do tablicy i napisała dużemi literami.

„Pierwsze przykazanie koleżeńskie: Nie będziesz oskarżała koleżanki”.

I wyszły wszystkie, nie patrząc na Lesię i nie żegnając jej wcale.

Czy dobrze zrobiła Lesia, oskarżając koleżankę przed nauczycielką? Zapamiętaj sobie dobrze pierwsze przykazanie koleżeńskie.

176. Po burzy.

W klasie została tylko Hania i Lesia, obie płakały bardzo.

Wtem Kazio stanął w progu.

— Jeszcześ nie gotowa? A tutaj co się stało?

Hania spojrzała na brata, na Lesię, potem prędko pobiegła do tablicy i starła, co było na niej napisane.

— Co ty robisz i czego płaczesz? — pytał Kazio z ciekawością.

— Rozdarłam Lesi kajet i dostała za mnie naganę—odpowiedziała Hania.—Ach, Lesiu, przebac mi, moja droga. Przeze mnie miałaś dziś tyle przykrości. Sama nie wiem, co mam robić, żebyś o tem zapomniała. Czy nie gniewasz się na mnie?

Lesia płakała ciągle, więc pomogli jej zawinąć książki, ubrać się i odprowadzili kawałek drogi do domu.

Kiedy zostali sami, Hania spytała brata:

— Czy wiesz, jakie jest pierwsze przykazanie koleżeńskie?

— Nie dokuczaj koledze.

— O nie! Inaczej: Nie będziesz skarżył na kolegę. Naturalnie, chociażby zrobił ci co złego.

Pamiętaj o tem, bo może cię spotkać wielka nieprzyjemność w klasie.

— Pewno ciebie spotkała. O mnie się nie lękaj. Nie skarżę się nigdy, a jeśli mi kto dokuczy, to sobie sam poradzę.

Hania milczała chwilę, potem rzekła:

— Jestem bardzo rada, że się dowiedziałam o tem przykazaniu, — mogłam nie chcący zrobić nieraz co złego. A teraz się nie boję.

177. P t a s z k i.

Czyście, dziateczki, kiedy widziały,
Jak małe, słabe ptaszki latały?
Czyście obecne były tej chwili,
Gdy je rodzice latać uczyli?

Jedno się ledwie wzniosło od ziemi,
Drugie skrzydelki¹⁾ trzepie słabemi,
Trzecie co chwila pada omdlałe, —
Jednak się latać nauczą małe.

Wiecie dlaczego? W pracy wytrwały,
Z dniem każdym więcej sił nabierały,
Stąd dla was taki wniosek²⁾ wypływa,
Że wszelką trudność chęć pokonywa.

St. Jachowicz.

Jakiego ucznia nazywamy wytrwałym? Dlaczego człowiekowi potrzebna wytrwałość? Czy niewytrwały człowiek może dokazać rzeczy trudnej?

¹⁾ Skrzydelki znaczy to samo, co skrzydełkami. ²⁾ Wniosek — nauka, prawda.

178. Grymaśnica.

Zosia szła do szkoły bardzo nadszana: mama jej dała bułeczkę z pieczenią, a ona chciała z serem. Grymasiła, lecz mama, nie zważając na to, włożyła jej śniadanie do koszyczka.

— Będzie ci smakowała w południe — rzekła z uśmiechem, żegnając kapryśną córeczkę.

— Ani myślę jeść tego — mówiła sobie Zosia, ale bardzo cichutko, żeby mama nie usłyszała.

Uszedłszy kilka kroków, wyjęła bułeczkę i rzuciła z niechęcią na środek ulicy. Zaledwo jednak skręciła na rogu, spostrzegła obdarte dziecko, które płakało, tuląc się do muru.

— Czego płaczesz? — zapytała go z litością.

— Jeść mi się chce — odrzekł chłopczyk, patrząc na koszyczek Zosi.

Dziewczynka sama teraz miała ochotę zapłakać: przecież mogła nakarmić to głodne maleństwo, gdyby nie była grymaśnicą, marnotrawną, gdyby nie rzuciła bułeczki na ulicę.

Powiatki króciutkie.

Czy dobrze zrobiła Zosia, rzucając bułeczkę? Dlaczego źle?

179. W gniewie.

Ignas lubił bawić się kamykami na podwórzu, układał jeden obok drugiego i budował z nich domek. Gdy znalazł na drodze ładny kamyczek, zabierał go zaraz z sobą, myśląc, że mu się przyda.

Raz ułożył w czworobok cztery duże kamienie, osypał je ziemią i rzekł:

— Mam już fundamenty, teraz będę budował ściany.

I zaczął na dużych kamieniach układać mniejsze, ale spadały co chwila i nie chciały się trzymać, bo nie były niczem spojone.

— Ach, jak to trudno zbudować domek, — mówił, ale nie ustawał w pracy, bo miał już taką wytrwałą naturę.

Nareszcie ściany były dość wysokie i rozmyślał nad tem, jak na nich dach umieścić, kiedy Burek, pies podwórzowy, goniąc kurę, potracił jedną stronę domu, zburzył pracę Ignasia i popędził dalej, wcale nie troszcząc się o to.

Chłopczyk tak się rozgniewał, że pochwycił największy kamień i chciał nim rzucić w Burka.

Ale kamień był ciężki, i Ignaś upuścił go sobie na nogę. Krzyknął z bólu i jeszcze bardziej się rozgniewał. Pochwycił drugi kamień, ale Burka już nie było widać, tylko z za płotu rozlegało się głośnie hau! hau!

— Hau! hau! — przedrzeźniał Ignaś — poczekaj, ty psie szkaradny, dam ja tobie!

I kulejąc, poszedł poskarżyć się mamie.

Po chwili jednak pomyślał:

— Mama z pewnością powie, że sam sobie jestem winien.

Zastanowił się nad tem.

— A bo i sam jestem winien — rzekł z westchnieniem! — Począł Burek nie naumyślnie rozrzucił mi domek, a ja się rozgniewałem, sam popsułem resztę i jeszcze uderzyłem się w nogę. Już nigdy tak się nie rozgniewam — szepnął. — A domek oprę o kamienne schody, to łatwiej go ustawię, i nie będzie nikomu na drodze.

Z. Morawska.

Jak wam się Ignas podoba?

180. Niecierpliwy Adaś.

Rodzice wysyłają siedmioletniego Adasia po raz pierwszy do szkoły.

Po powrocie zapytuje ojciec, jak spędził pierwszy dzień nauki w szkole.

— Bardzo dobrze, tatusiu — odpowiada Adaś — pan nauczyciel taki dobry! — Ale, tatusiu, kiedy będą wakacje?

„Promyk.”

Co myślisz o Adasiu?

181. Bańki mydlane.

Franek i Anka puszczali bańki mydlane. Dmuchały leciuchno w słomkę, umaczaną w wodzie z mydłem, a na końcu słomki ukazywała się bańka. Z początku malusia jak kropelka, rosła i rosła, aż zrobiła się z niej wreszcie cudna, duża, kolorowa bańka, to czerwona, to zielona, to srebrna, to złota, aż miło było patrzeć na nią;

to też dzieci ogromnie się cieszyły i na wyścigi puszczały ich coraz więcej.

Mydliny wyczerpały się prawie, i Franek dołał trochę świeżej wody. Ale bańki przyskały teraz szybko.



— Dodajmy trochę mydła — powiedziała Anka.

Dzieci zrobiły to i miały znowu ładne bańki.

Bańka tworzy się z kropli wody, dzieci wdmuchiwały w krople przez słomkę powietrze. Powietrze coraz bardziej rozciągało kroplę, aż zrobiła się z niej cieniutka bańka. Woda czysta nie dałaby się wydąć, bo ścianki wody kruszyłyby się bardzo; mydło nadaje jej giętkość.

— Powiem ci sekret, Anusiu — rzekł Franek — z tego rogu miseczki są czerwone bańki, a z tamtego zielone.

Zabawny Franuś! Przecież mydliny wszędzie są jednakie, a bańki naprawdę nie są kolorowe, choć się takimi wydają! To światło pada na bańki i tak je cudnie oświetla jak tęczę, a im ścianka bańki cieńsza, tem ładniej się w niej światło mieni.

„*Promyk*”.

Jakie widziałeś kolory w tęczy? Do czego służą bańki szklane?

182. Podwieczorek.

Matka dała Maciusiowi na podwieczorek kawałek chleba z twarogiem i duże rumiane jabłko. Maciuś pobiegł na podwórze. Rad był z podwieczorku, bo dobrze się przegłodził. Siadł na ławce pod gruszą. Już zabierał się do jedzenia, gdy spostrzegł za płotem synka ubogiego wyrobnika, który mieszkał w sąsiedztwie. Chłopczyk był blady, mizerny, bardzo ubogo ubrany i jakoś dziwnie patrzył na chleb z serem.

— Pewnie jesteś bardzo głodny?—przemówił do niego Maciuś.

— O tak — odpowiedział Józio. — Ojciec nie ma roboty. Nie jedliśmy dziś nic. Wczoraj wieczorem zjedliśmy trochę kartofli i odrobinę chleba, ale na dziś nic już nie zostało. Tak mi żal

Marceysi. Ona wczoraj mało co jadła, żebym ja miał więcej.

Namyslał się Maciuś przez chwilę, potem pobiegł do płotu i dał chłopczykowi chleb z twarogiem. Chłopczyk podziękował serdecznie i chciał prędyutko odejść, ale zawołał go Maciuś i podał mu jeszcze jabłko.

— To dla twojej dobrej siostrzyczki — powiedział.

Z Żareckiego.

Czy Maciuś dobrze zrobił? Kto był głodniejszy? Czy dobry człowiek może spokojnie patrzeć na głodnego? Czy każdy może dopomóc biedniejszemu? A dziecko czy może i czy powinno? Jak?

183. Kruk żebraczek.

Patrzcie-no: żebraczek

W tej czarnej sukmanie!

Głodny nieboraczek,

Gdy zima nastanie.

Dzieci, dzieci, dla przykładu

Dajcie mu też co z obiadu.

Tu ucieszne dziecińki

Dalej zbierać odrobinki;

Ochoczo się ubiegały,

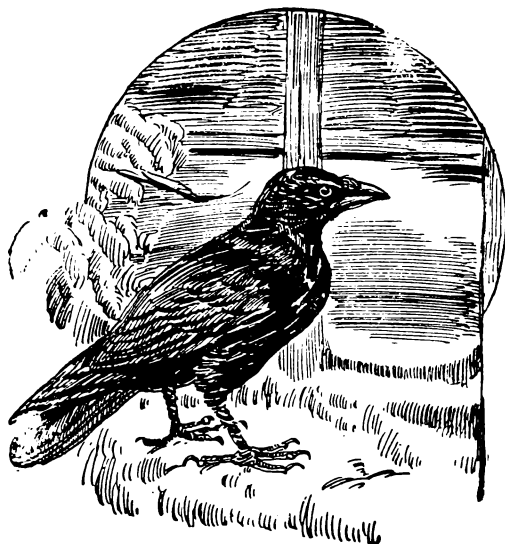
By krukowi jeść podały,

Co pod oknem, jak żebraczek,

Chodził głodny nieboraczek.

Człowiek dobry, ludzki, tklivy

Nie pyta, kto nieszczęśliwy,



Komu może,
To pomoże,
Boś tak kazał, dobry Boże!

St. Jachowicz.

Co wiesz o kruku?

184. O zmysłach.

Niekiedy bywało bardzo wesoło na lekcji. Raz np. nauczycielka zapytała jednej dziewczynki, ile człowiek ma zmysłów. Każdy wie o tem z elementarza, ale ta dziewczynka właśnie nie wiedziała.

— Która może odpowiedzieć? — zapytała nauczycielka.

Podniosło się natychmiast bardzo wiele.

— Julcia niech powie.

— Język, nos, oczy — zaczęła mówić Julcia, a w klasie powstał taki śmiech, że już nic słyhać nie było. Tylko Julcia się nie śmiała i była bardzo zdziwiona.

— Czy oczy są naszym zmysłem? — pyta wreszcie nauczycielka. — Czy każdy kto ma oczy, dobrze widzi?

Wtedy dopiero Julcia zrozumiała, że co innego zmysły, a co innego narzędzia, których te zmysły potrzebują. Oczy są tylko narzędziem, które może być zepsute, a zmysłem jest widzenie, czyli wzrok. Tak samo ucho i słuch, język i smak, nos i węch, skóra i dotyk.

— Tak samo światło i lampa — odezwała się jedna dowcipna dziewczynka — może lampa stać na stole, a w pokoju ciemno.

— A czyż głuchy nie ma uszu?

Ile mamy zmysłów? Wylicz je. Wymień narzędzia każdego zmysłu. Jak nazywamy człowieka, pozbawionego wzroku? pozbawionego słuchu?

185. Prawda i kłamstwo.

Piotruś wszedł do pokoju i zobaczył na stole cały koszyk wybornych gruszek. Zaraz porwał jedną i wybiegł na podwórze.

Wraca potem do domu, a mama gniewa się na Stasia, że zjadł gruszkę bez pozwolenia.

— Wstyd mi za ciebie — mówi mama — to

nie nasze gruszki, muszę je odnieść do sklepu i zapłacić za te, które zjadłeś.

Piotruś zaczerwienił się, słysząc te słowa.

— I ja zjadłem jedną — rzekł, patrząc mamie prosto w oczy — nie wiedziałem, że to nie nasze.

Matka spojrzała na chłopczyka i nawet gniewać się przestała. Bo czyż można się gniewać na dziecko, które tak szczerze mówi prawdę?

— Źle zrobiłeś — rzekła nakoniec — ale zrobiłeś i dobrze, przyznając się do winy. Taka jestem szczęśliwa, że mój syn nie kłamie!

I uściśkała Piotrusia.

Piękna jest prawda — brzydkie jest kłamstwo.

186. Z a g a d k a.

Było raz pięciu braci podobnych do siebie, ale różnego wzrostu. Pierwszy z nich nazywał się *Wielki*; nie był on największy, tylko najgrubszy, nie stawał w jednym szeregu z innymi, ale nieco na boku i często pochylał się ku nim.

Drugi brat nazywał się *Wskazujący*. Ten był bardzo ciekawy, łakomy i ruchliwy, zaglądał do każdego garnka i wszystkiego się dotykał. Często pracował razem z dwoma braćmi, stojącymi obok niego. Niekiedy bywał powalany atramentem.

Trzeci nazywał się *Średni*; ten był najwyższy, ale siły miał mniej, niż dwaj tamci. Sam nic zrobić nie umiał.

Czwarty *Serdeczny*, pocziwiec, ale niewiele pracował, umiał tylko pomagać innym. Zato lubił się stroić i zdobił się często w pierścienie i obrączki.

Piąty *Mały* był rzeczywiście najmniejszy, najmniej się też zawsze trudził.

Bracia ci nie rozstawali się nigdy, wspólnymi siłami wiele zrobić mogli i byli też powszechnie szanowani.

Zapewne znacie ich dobrze?

Co to za bracia? Pokaż każdego z nich i powiedz, jak się nazywa?

187. C o j a m a m.

Mam ócz dwoje, jasnych, czystych,
Jak dwie gwiazdki przezroczystych,
Widzę kwiatki, drzewa, krzaki,
Błękit nieba, twór wszelaki.

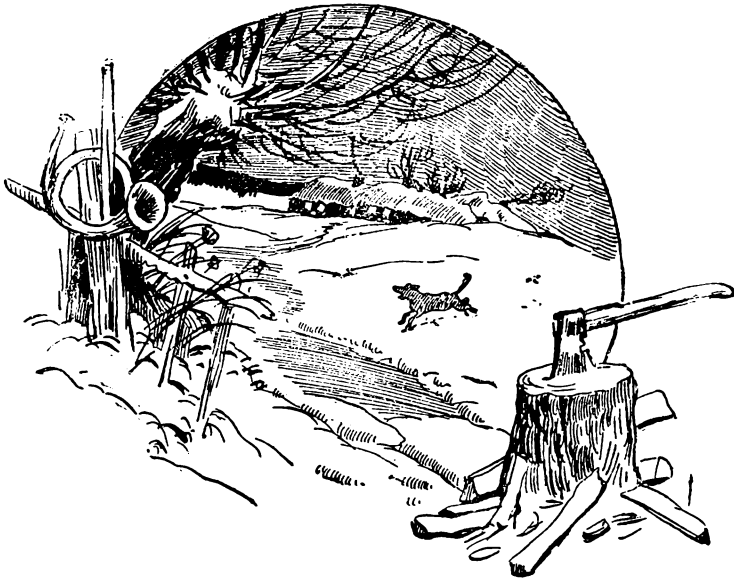
Uszu dwoje mam u głowy,
Abym słyszał ludzkie mowy,
Czy to gdy nas mama woła,
I obsłodziem ją dokoła;
Czy gdy ojciec rzecze do mnie:
— Ucz się pilnie, baw się skromnie.

Serce jedno w piersiach czuję,
Małe, przecież się raduje.
Kocha wioskę naszą całą,
Kocha braci, siostrę małą,

Kocha ojca, matkę miłą,
Bo i czegożby tak było?

L. Niemojowski.

Które zmysły wymienione są w tym wierszyku? Których nie wymieniono? Czy serce można zaliczyć do zmysłów? Co to znaczy: twór wszelaki?



188. Z i m a.

Śpiew zamilkł, śnieg prószy, rzeczka skamieniała,
Topór postukuje, i ognisko pała,
I trąbka zahuczy, i pies naszczekuje,
Dziateczki swawolą — zima następuje.

Z Wernica.

Co znaczy: rzeczka skamieniała? Co to jest topór? Dlaczego w zimie topór często postukuje? Co znaczy: ognisko pała? Poco trąbka huczy? Opowiedz, jak jest w zimie? Wymień wszystkie pory roku?

189. Ś n i e ż y c a.

Śnieg padał bezustanku dwa dni i dwie noce. Padał gęsty, ogromny; każdy płatek jak białe piórko lub motylek, przez chwilkę zakolysał się w powietrzu, a potem kładł cichutko na drzewie, na ziemi, na dachu! Wkońcu śnieg pokrył ziemię tak grubym kożuchem, że wszystkie płoty utonęły w nim niby w śmietanie, do chat zaglądał przez okna, i na wielkiej białej równinie tylko dachy wystawały, jak białe, puchowe pagórki, i drzewa białe jak z cukru.

Ktoby stąpił wtedy na drogę, utonąłby w śniegu po szyję.

Wreszcie jakby się zmęczył, czy zabrakło go w chmurach, stawał się coraz rzadszy, coraz rzadszy, coraz mniejsze płateczki kołysały się dłużej w powietrzu, aż gdzieś z góry przez chmury błysnął promyk słońca, i cała ta puszysta śniegowa pustynia zaśkrzyła się brylantami.

Wtedy i ludzie w chatach nabrali ochoty do wyjścia. Otwierają z wielkim trudem drzwi zaśypane, ojciec, chłopcy, dziewczęta łopatami odrzucają śnieg z przed progu, robią ścieżki do stajni, kurnika, obory. Robili je codziennie, lecz śnieg zasypywał, teraz rozkopują szersze.

Ojciec chciał ruszyć sankami do lasu, ale gdzie tam! Nie przebrnie konik śniegu, za miękki, za gruby.

Ale dzieci szaleją poprostu z radości. — Buch! buch! buch! — w śnieg głęboki. Psy za niemi. Piszczą, krzyk, naszczekiwanie, śmiech wesoly. Tarzają się, biją kulami ze śniegu, przewracają, gonią, aż im twarze poczerwieniały jak róże z uciechy, zimna i gorąca.

Teraz zaczną lepić bałwana. No, będzie też wielki.

Podług Reymonta.

Czy lubisz zimę? Dlaczego? Czy lubisz rozrywki zimowe: ślizgawkę, śnieżki, saneczki? Co to jest śnieg? Jak wygląda płatek śniegu? Czy śnieg potrzebny w polu? Dlaczego?

190. Ś n i e g.

Zapada wieczór cichy,
Nadchodzi nocny mrok.
W okienku siedzi Hania
I w dal posyła wzrok.
Przezysty śnieżek biały
Na puste pola spadł,
Osrebrzył drzew gałęzie,
Otulił cały świat.
I myśli sobie Hania:
Skąd bierze się ten śnieg,
Co krzewy okrył bielą,
Srebrem na ziemię legł?

Pewno aniołów piórka
Padają cicho tak,
Lub gubi puch bielutki
Srebrzysty jaki ptak.
Patrzy w okienko Hanla,
Mamusi czeka swej,
Gdy tylko wróci mama,
Napewno powie jej...

B. Sadowska.



191. Śpiewak zimowy.

W zimie z pomiędzy gąszcza krzewów leśnych rozlega się nieraz nadzwyczaj przyjemny, donośny śpiew. Wychodzi on z gardziółka maleńkiego ptaszka. Ten ptaszek to strzyżyk, prawdziwy karzełek między skrzydlatymi braćmi.

Maleńki, ale nadzwyczaj czupurny, z krótkimi skrzydełkami i bardzo krótkim, zadartym ogonkiem, cały jest rdzawo-brunatny w poprzeczne ciemniejsze pręgi.

Lata nietęgo, bo ma krótkie skrzydełka i w polu lada kto schwycić go potrafi. Co innego między krzakami. Tam mały, zgrabny ptaszek przeciska się przez najbardziej splątane gałązki i znika w gąszczu tak szybko, że ani sposób go dobrać. Czasami jak się zaszyje w szparkę jaką lub w mysią dziurkę, nawet szukać go nie warto.

Lubią go ludzie bardzo, gdyż śpiewem swoim rozwesela świat. wtedy właśnie, kiedy bywa najsmutniej.

Z Dyakowskiego.

Co słychać nieraz w lesie podczas zimy? Kto tak śpiewa? Jak wygląda strzyżyk? Dlaczego niedobrze lata? Gdzie się chowa najczęściej? Czy łatwo go znaleźć? Za co go ludzie lubią?

192. Bajka o szybce.

W oknie była sobie szybka, taka czysta i taka przezroczysta, jak ta w naszej izbie.

Był wieczór, na dworze ściemniało się coraz bardziej. W pokoju przy stole siedziało kilkoro dzieci, a na ulicy pluskał deszczyk, taki drobny, jesienny deszczyk. Padał na dachy, na ziemię, uderzał kropelkami o szybkę i tak szeptał do niej:

— Na dworze ciemno i brzydko, u was w chacie tak cicho, przyjemnie, wpuść mię, szybko, na chwilkę.

— E, nie — odpowiedziała szybka — nie wpuszczę cię, bo zmoczysz podłogi i ściany.

Poszemrał deszczyk, poszemrał, aż wreszcie poszedł sobie dalej.

II.

Na dworze ściemniło się jeszcze bardziej, a na polach zahuczał wicher. Huczał, jęczał, stękał i leciał coraz dalej. Zbliżył się wreszcie do domu, zastękał w kominie, zaszumiał wśród drzew, zapukał do okna.

— Och, biedny ja, nie mam nigdzie chaty ni domu, włóczę się po świecie bez końca! Wpuść mię, szybko, do izby! odpocznę sobie i pójdę dalej.

— Nie — odpowiedziała szybka — nie mogę cię wpuścić: zdmuchnąłbyś lampę, poprzewracałbyś sprzęty, a cobyś zimna przyniósł!

Zahuczał, zaszumiał, zajęczał wiatr, lecz cóż robić z upartą szybką? Stuknął w nią raz i drugi i poszedł sobie w świat.

III.

Na dworze robiło się coraz zimniej. Jasne, drobnutkie kropelki deszczu zamieniły się od zimna w śnieg. Z początku płynęły one jako siwe chmurki po niebie, później poczęły padać na ziemię, jako białe, leciuchne gwiazdeczki. Padaly wolniutko, coraz niżej, kładły się na gałęziach drzew, na dachach, spadały na okna, muskając delikatnie szkło szybki.

— Szybko moja—szeptał łagodnie biały, mięciuchny śnieżek — u was w izbie tak ładnie, tak ciepło, lampa świeci żółtem oczkiem, dzieci śpią w białych łóžeczkach, wpuść mię, kochana, do was na chwilkę! Żle mi tu na dworze, wiatr pędzi to w tę, to w drugą stronę... Sprzykrzyło mi się to ciągle fruwanie, wpuść mię na chwilę, kochanko.

— Cóż znowu — odpowiada szybka — sam nie wiesz, czego chcesz; gdybym cię wpuściła do mieszkania, stopniałbyś odrazu, a w pokoju zostałyby strugi wody. Idź lepiej w świat, fruważ jak ptaszek w powietrzu, a gdy się zmęczysz, uczep się drzew lub połoź na ziemi.

Zaszeleścił biały śnieg, zatrzepotał w powietrzu i, porwany przez wichę, poleciał daleko.

IV.

O samej północy ucichł deszcz, śnieg i wiatr. Niebo wypogodziło się, a z poza chmur wyrzały drobne, srebrne gwiazdki. Świeciły one jasno, mrugając oczyma, jak małe, figlarne dzieci.

Na ziemi ucichło wszystko, a po świetle zaczął się skradać srebrzysto-biały mróz. Zatrzeszczał w gałęziach drzew, ściał lodem rzeki, rozwiesił białe sopele u dachów i zajrzał przez szybę do domu.

— Szybko, przezroczyste szkiełko, usuń się trochę z drogi, bo chcę wejść do pokoju, żeby porozwieszać u sufitu igły z lodu, pomalować

ścianę w białe kwiaty, przyprószyć szronem włosy śpiącej dziatwy — mówił do szybki.

— Ach, ty okrutniku, — odrzekła szybka — miałbyś serce męczyć tak biedne maleństwa? Nie wypuszczę cię. Od twego oddechu zmarzłyby drobne, słabe ciała. Idź, gdzie chcesz, nie wypuszczę cię, bo sprowadziłbyś śmierć lub chorobę pod ten dach.

Rozgniewał się srebrzysto-biały mróz, roziskrzył z gniewu i pomalował czyste szkło szybki w białe kłosy i kwiaty.

— Nie chcesz — mruczał złośliwie — to rozsładę się na szkle twojem i będę siedział do białego rana. — Patrzy szybka, aż tu na gładkiem szkle wyrastają kwiaty, kłosy i liście.

V.

Na niebie błysnął księżyc, błysnął i spojrzał na szybkę. Lodowate kwiaty zaiskrzyły się jak brylanciki. Zajrzał księżyc do pokoju i oświetlił twarzyczki śpiącej dziatwy.

— Mój księżycu, mój srebrny miesięczku — prosiła szybka — spędź ze mnie lodowe kwiatki!

Ale księżyc nic jej nie odpowiedział, tylko zaczął zwolna iść po niebie.

Szedł tak długo, długo, dopóki nie zaświtał biały poranek.

Dzieci obudziły się wcześnie i zaraz pobiegły do okna. Chciały wyrzeć na świat, lecz nic nie było widać, oprócz lodowatych kwiatów i liści.

— Jakież to śliczne kwiatki? Któż je wymalował? — pytały dzieci.

— To ja, to ja—syczał mróz, ale tak cicho, że nikt go nie słyszał.

VI.

Na niebie błysnęło słońce. Wstało ono dziś późno i jak ospałe dziecko, mrużyło duże, złociste oko. Podniosło się zwolna na niebie, spoglądając z poza jasnych chmur na lasy, góry, domy, na ludzi i okna.

— Słoneczko moje, oczko złote—przemówiła szybka — spójrz na mnie, zobacz, jaką krzywdę srebrny mróz mi zrobił.

Złote promyki upadły na szybkę, głaszcząc ją i mówiąc:

— Biedactwo, biedactwo, poczekaj chwileczkę, zaraz stąd pana mroza wypędzimy.

Głaskały, pieściły, całowały szkiełko, ogrzewały, aż wreszcie stopniały srebrne kwiaty i liście.

Mróz odszedł, lecz ze złości rozplynął się we łzach, które dużemi kroplami toczyły się po szybce. Płynęły, płynęły łzy grymasnego złośnika, a szybka znów zajaśniała szkłem gładkiem i czystem.

— Czy wpuścisz mnie do pokoju? — zapytało złociste słonko.

— Wpuszczę, bo ty przynosisz ludziom światło i zdrowie, wpuszczę cię, moje kochane, złociste słonko — mówiła radośnie szybka.

Słońko zajrzało przez nią do pokoju, rozjaśniło całe mieszkanie, i stało się w niem jasno, ciepło i wesoło.

L. Jahołkowska.

Do czego służy szybka? Kto był najmocniejszy? Czy mróz, szybka, księżyc, słońce naprawdę mówią?



193. Szopka.

Mizerna, cicha
Stajenka licha,
Pełna niebieskiej chwały:

Oto leżący
Przed nami, śpiący
W promieniach Jezus mały.
Nad Nim anieli
W locie stanęli
I pochyleni klęczą.
Z włosy złotemi,
Z skrzydły białemi,
Pod malowaną tęczą.
I oto mnodzy
Ludzie ubodzy,
Radzi oglądać Pana,
Pełni natchnienia,
Pewni zbawienia,
Upadli na kolana.

T. Lenartowicz.

194. Gwiazdka.

Gwiazdka! Jakie miłe, uroczyste święto.

Przy dużym stole siedzą wszyscy razem:
babcia, dziaduś, rodzice, wujowie, ciocie, cioteczne
rodzeństwo; — lampa jasno się pali, pod obrusem
siano, na stole jeszcze stoi mak, kompót ze śli-
wek, bakalje i pierniki, ale tatuś wyszedł i tam
w drugim pokoju zapala choinkę!

Dzwonek—i drzwi otwarto. Drzewko zielone,
jak w lesie, jasne od świec płonących, strojne
w świecidelka i przysmaki. A pod drzewkiem
podarki. Miłe są i drogie, ale drzewko najmiłsze

ze wszystkiego. Dzieci tańczą i skaczą koło niego, nie mogą się nacieszyć. Posłano po Olesia i jego siostrzyczkę, bo i dla nich są podarunki. — Niech się wszyscy dziś cieszą!

Włec oglądają dzieci lalki, książki i zabawki. Oleś dostał nowe ubranie i książkę, jego siostrzyczka lalkę i sukienkę; wszyscy weseli, wszystkie oczy błyszczą, bo takiego święta niema drugi raz w roku.

Lecz najpiękniejszy podarunek dostał Kazio: warsztat stolarski! *Prawdziwy* warsztat, duży, z piłką, młotkiem, heblem, dłutem i wszystkimi potrzebnymi narzędziami. Sam nie może uwierzyć swemu szczęściu; a Hania też uszczęśliwiona, bo co to będzie można teraz zrobić w domu: pudełka i półeczki, krzeselka dla lalek, może nawet nowe łóżko i komódkę?

Ach, jacyż rodzice dobrzy! Jakie szczęśliwe dzieci, które rodziców mają!

Pogadanka o stolarzu. Jakich narzędzi używa stolarz przy pracy?

195. Gwiazdka.

O, gwiazdeczko złota,
Gwiazdko ukochana!
Wyglądaliśmy cię
Od samego rana.
Wyglądaliśmy cię
Drobnemi szybkami,



Rychło się ukazesz
Wysoko nad nami.

Świeci się choinka,
Mateczka nas ściska:
— Ot tobie koniczek!
— Ot tobie kołyska!

A ty, sieroteńko,
Co stoisz za drzwiami,
Otrzyj łezki z oczu,
Pójdź i ciesz się z nami.

M. Konopnicka.

Na jaką pamiątkę obchodzimy święta Bożego Narodzenia?
Kiedy przypadają?

196. Pamiętnik konia.

I

Ciężko, ach, ciężko być koniem na świecie!
Jeszcze stojąc w oknie sklepowem, myślałem
to sobie, gdy widziałem inne konie, ciągnące

ładowne wozy, okładane batem, biegnące po błocie, smagane deszczem, albo stojące na mrozie.

. — Biedneście, — mówiłem wtedy — mnie tu przynajmniej ciepło, nikt mnie nie bije, nie każą mi ciężko pracować.

Tymczasem razu jednego zabrano mię z okna, i po długiej podróży znalazłem się u mego obecnego pana.

II.

— No, pomyślałem sobie — będę miał towarzystwo. Chłopczyk jest wesoly, będzie mi z nim dobrze.

W tej chwili wskoczył Jędrus na mnie z takim zapalem, że odrazu popręgi pękły, i skórzane siodełko zsunęło się na bok. Poruszyłem się na biegunach i zaczęliśmy galopować. Przyznać muszę, że było mi bardzo wesoło: kiwałem się jak szalony, posuwałem wtył i naprzód, podskakiwałem, nosem dotykałem ziemi, to znów podnosiłem głowę tak wysoko, że nic nie widziałem oprócz białego sufitu.

Ho! ho! wesołe zaczęło się życie. Jędrus lubił galopować i ja także, choć najczęściej zabawa kończyła się dla nas obu jakąś szkoda. Wpadałem na krzesła, szafy, obijałem sobie boki, przewracałem się, łamałem bieguny. Jędrus potłukł się też nieraz, choć przecież nie chciałem mu zrobić żadnej krzywdy.

Gdy wchodził rano do pokoju, zaraz biegł do mnie, wskakiwał mi na grzbiet, uderzał nogami po bokach i wołał: Ho! ho! wio! hop! hola! jazda!

I pędziliśmy, póki sił starczyło!

III.

Musiało to trwać długo, ale czas prędko mi leciał w tych ciągłych galopadach. Jędrus był coraz cięższy, mnie brakowało dawnego ogona, kawałka grzywy, na grzbiecie zamiast siodła miałem dziurę, z której sypała się słoma, lecz nie dbałem o powierzchowność. Raz jednak w czasie strasznego ataku na wroga, którym był stół dębowy, pękła mi skóra na boku i złamałem przednią nogę. Jędrus zaś uderzył głową o róg stołu i skaleczył się mocno.

Na drugi dzień służąca wyniosła mię na strych i postawiła w kącie na łaskawym chlebie. Mam tu podobno odpoczywać, więc uprzyjemniam sobie życie, spisując na własnej skórze rozmaite zdarzenia, które mię dotąd spotkały.

Jaki rzemieślnik robi skórzane konie?

197. S a n n a.

Już od rana z nieba leci
Fala śniegu nieustanna,
W dłoń radośnie klaszczą dzieci:
„Będzie sanna, będzie sanna!”



Hej, Macieju, błęgnij żywo,
Zaprząż Siwka do saneczek,
Zaprząż Siwka z białą grzywą
I do szyi daj dzwoneczek.

Z wiatrem pomknie koń w zawody,
Polecimy śnieżną niwą,
Zarumienia się jagody,
I uderzą serca żywo!"

Sanki zaszły przed przysiónek,
Szczerzy śmiech dziecięcy płynie,
Miesza się z nim srebrny dzwonek —
Popędzili po równinie.

Z. Zacharkiewiczówna.

198. Pamiętnik lalki.

I.

Nie wiem nawet, jak długo leżałam na półce
w dużym sklepie, w ciemnym pudełku. Oczy mia-
łam zamknięte i nic nie widziałam.

Aż pewnego razu ktoś zdjął pokrywkę z pu-
delka i spostrzegłam światło, ludzi, pełno prze-

ślicznych rzeczy dookoła. Jakaś pani wzięła mię w rękę, obejrzała i kazała zapakować.

Kiedy po raz drugi wydostałam się z mego więzienia, byłam w dużym, ładnym pokoju. Na stole paliła się lampa, dwie panie krajały prześliczne gałganki, przymierzały mi, szyły i ubierały mię kolejno w koszulkę, majteczki, spódniczkę, gorsecik wyszywany, fartuszek ze wstążkami, pończoszki i trzewiczki.

Siedziałam na stole, oparta o lampę, i widziałam się wybornie w dużem lustrze. Ach, jaka byłam ładna!

Gdy skończyły mię ubierać, jedna z nich zaniósła mię do ciemnego pokoju i posadziła wygodnie, ale nie wiedziałam na czem.

Nakoniec dzień się zrobił. Byłam w innym pokoju: siedziałam na małej kanapce, obok mnie stało czysto zasłane łóżeczko z różową kołderką, a naprzeciw półeczka, na której poustawiane były najrozmaitsze zabawki: kuchenka, gospodarstwo, naczynia porcelanowe i blaszane, mebelki — śliczności!

II.

— Ach, lalka, moja lalka!—rozległo się nagle koło mnie, i spostrzegłam dużą dziewczynkę z długimi warkoczami; porwała mię na ręce i tańczyła ze mną po pokoju.

To była moja mamusia. Zajęła się mną zaraz i odtąd jest najlepszą moją opiekunką.

Zawsze pamięta o mnie, szyje mi nowe sukienki, przebiera, gotuje dla mnie uczyty, prowadzi na spacer, uczy, a kiedy sama wychodzi na lekcje, zachęca do pilności.

Ale wtedy zaczynają się dziać dziwne rzeczy.

Do pokoju wścibia kędzierzawą główkę małeńka Ira i, spostrzegłszy, że jestem sama, zabiera mnie do zabawy.

Boże kochany, co się wtedy ze mną dzieje! Już byłam pod wszystkimi szafami, łózkami, jeździłam po podłodze, uwiązana na sznurku, a kot co chwila łapał mnie i szarpał, — spadłam z kanapy, wywinełam młynka w powietrzu — opisać wszystkiego niepodobna.

A przed powrotem mojej mamusi Ira kładzie mnie znów do łóżeczka, albo sadza na kanapce i nie dotyka więcej. Mamusia dziwi się, że jestem taka brudna, gani mnie i napomina, ale cóż jej powiem? Nie mogę przecież oskarżać Irenki.

I prawdę mówiąc, to nie nudzę się z Irenką, choć czasem mi dokucza. Tylko wiem, że niedługo rozbije mi napewno głowę, więc w wielkiej tajemnicy piszę ten dzienniczek, aby jakaś pamiętka pozostała po mnie na świecie.

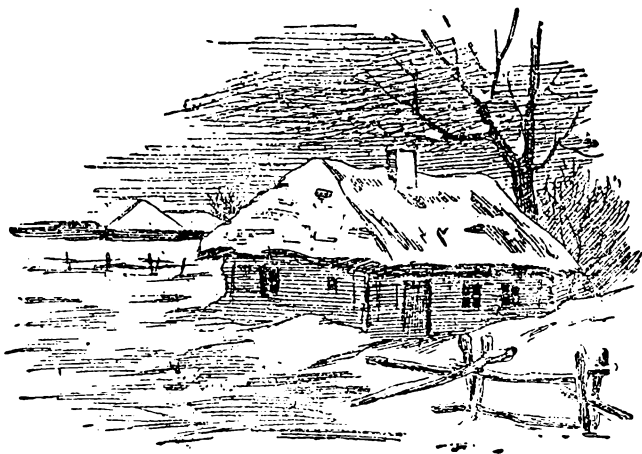
199. Zmarźlak.

A widzicie wy zmarźlaka,
Jak się to on gniewa?

W ręce chucha, pod nos dmucha,
Piosenek nie śpiewa,
— A czy nie wiesz, miły bracie,
Jaka na to rada,
Gdy mróz ściśnie, wicher świśnie,
Śnieg na ziemię pada?
Oj, nie w ręce wtedy dmuchaj,
Lecz serce zagrzewaj,
Stań do pracy jak junacy
I piosenki śpiewaj.

M. Konopnicka.

Co to znaczy junak? junacy?



200. Dobra siostrzyczka.

I.

Irenka miała tylko jednego braciszka Julka i bardzo go kochała.

A kochała naprawdę, to znaczy, że nie zrobiła mu nigdy żadnej krzywdy ani przykrości, nie sprzeciwiała mu się, nie dokuczała, dzieliła się każdym przysmaczkiem, a nawet pozwalała mu się bawić swemi zabawkami.

Było to dowodem największej miłości, bo czteroletni Julek nieraz i szkodę jej zrobił, a jednak — gdy zaczął prosić, odmówić mu nie umiała.

Irenka miała rok siódmy i była bardzo porządna; w jej szafce stały ślicznie poustawiane talerzyki, filiżanki, kuchenka, całe gospodarstwo, rozmaite pudełka; a obok szafki na kanapce siadywały lalki.

Julek najlepiej lubił bawić się talerzykami. Ustawiał je na stoliku, kładł na każdym kawalek cukru, jabłka, bułeczki, i częstował Irenkę, — a taki był szczęśliwy, aż mu się oczy śmiały, i buzia rumieniała jak jabłuszko.

Ale Irenka niebardzo lubiła tę zabawę, bo raz stłukł jej śliczny półmisek ze złożonemi brzegami.

II.

Razu jednego mama wychodziła z Irenką na miasto, a Julek zostawał w domu.

Irence żał było braciszka, że nie idzie z nią razem, więc serdecznie ucałowała go na pożegnanie, a on objął ją za szyję i, patrząc w oczy z przymileniem, szepnął:

— Talerzyki!

Dziewczynka się zarumieniła. Jakże tu dać talerzyki, kiedy sama wychodzi z domu? Ale Julek miał taką minę, — sam zostanie, nudzić się będzie...

— Tylko mi nie stłucz czego, mój Juleczku — prosi. — Czy ciocia może na niego uważać?

— Trochę, moje dziecko, bo mam pilną pracę, sam się będzie bawił obok przy stoliku.

Westchnęła Irenka, ale otworzyła szafkę i wyjęła upragnione talerzyki.

— Pamiętaj, Juleczku, być ostrożnym — prosiła we drzwiach.

III.

W godzinę potem wraca Irenka do domu, wchodzi do pokoju i coś widzi?... Julek stoi przy stoliku i patrzy na skorupki, rozrzucone po podłodze... Tak się przestraszył siostry, że nie śmiał na nią podnieść oczu, a Irenka krzyknęła tylko, i lzy gorące popłynęły jej po twarzy.

Mama zaczęła gniewać się na Julka, ale coś to pomogło? Talerzyki się nie zlepily. Ciocia też zapewniała, że Julek nie winien, bo pudełko z ręką mu wypadło, kiedy je niośł najostrożniej.

— Nie dam mu już nigdy żadnej zabawki — pomyślała Irenka i, nie patrząc nawet na braciszka, usiadła do obiadu.

Julek prawie nic nie jadł, nie śmiał się jak zwykle, i mama z niepokojem spoglądała na niego, czy nie słaby.

Po obiedzie nie chciał się bawić; usiadł w kąciку na sofie i główkę oparł na rączce, jak stary. Irenka porządkowała w swojej szafce i nic do niego nie mówiła.

— Nigdy mu już nic nie dam — powtarzała sobie — takiemu szkodnikowi nie warto dać nic ładnego.

Wkońcu zauważyła, że w pokoju tak dziwnie cicho, jakby nikogo nie było, — obejrzała się.

Julek stał o kilka kroków i błyszczącemi oczyma wpatrywał się w poustawiane na małej tacce filiżanki.

Spostrzegł, że Irenka na niego spogląda, i spuścił oczki, zawstydzony, cichutki, nieśmiały.

Z Irenką nagle stało się coś dziwnego.

— Co mi po wszystkich zabawkach — pomyślała — kiedy Julek taki smutny? Jakby się biedaczek ucieszył, gdyby..

Wzięła tacę z filiżankami i zbliżyła się do braciszka.

— Czy chcesz się bawić w gospodarstwo? — zapytała.

Julek podniósł na nią zdziwione oczęta.

— Dasz mi? — spytał.

— Masz, bawmy się razem.

Wyciągnął do niej rączki, i uściskali się serdecznie. A potem rozpoczęła się zabawa. Ach, jak było wesoło! Słyszając serdeczny śmiech Julka, Irenka zapomniała zupełnie o potłuczonych talerzykach.

Czy dobrze postąpiła Irenka? Czy bracia i siostry zawsze zgodnie żyją? Czy lepsza zgoda, czy niezgoda?

201. Zdzisławek.

M a m a.

Zdzisławku, pij lekarstwo. — Pił, ani się skrzywił. A kiedy się braciszek młodszy temu dziwił, Tak Zdzisio odpowiedział: — Złem złego zbywamy ¹⁾: Lepiej wypić lekarstwo, niż widzieć lzy mamy.

St. Jachowicz.

Czy dziecko bez matki może być szczęśliwe? Co to znaczy: dobre dzieci, złe dzieci?

202. Zabawa zimowa.

Każde dziecko ma swoje własne tępe na końcach nożyczki, zawieszone na wstążce z jego imieniem, a co wieczór wiesza je nad swoim łóżkiem, aby ich nigdy nie szukać.

Prawdziwą mistrzynią w wycinaniu lalek jest Zuzia. Ona i braciszek Karuś wycinają nieraz takie mnóstwo papierowych lalek, że brodzimy w nich po kostki. Wszystkie gazety w domu znikają

¹⁾ Zbywamy — pozbywamy się.

w ich rękach. Wycinają całe rodziny, wszystkie dzieci, o których czytałyśmy w książkach.

Potem bawią się z temi dziećmi zupełnie tak, jak gdyby przyszły do nas w odwiedziny: jadą z nimi na spacer, na bal, do teatru. Potem matka musi powiedzieć, która lalka jest najładniejsza, najgustowniej ubrana.

— Patrz, mamó — woła Zuzia — to Frania: ma czerwoną jedwabną sukienkę, patrz tylko, jaka prześliczna. Albo Lucia w tej błękitnej muslinowej.

Suknie robimy z kolorowej bibułki i dlatego są ładne i bardzo rozmaite.

Pewnego razu miały się wszystkie lalki kapać. Cóż to była za uciecha! Ale nie chciały dać nurka.

Czasem zabieramy je wszystkie w odwiedziny do sąsiadów. Trzeba wtedy robić sanki i jedziemy po śniegu długim, długim szeregiem. Urządzamy też czasem bal albo wesele.

Niema lepszej zabawy, jak papierowe lalki.

„Nad dalekim, cichym fiordem”.

203. Żywe obrazy.

Dzieci bawiły się w żywe obrazy, to znaczy, przebierały się za różnych ludzi, a nawet różne rzeczy. Więc np. Kazio był królem, Stasia wróżką, a niektóre dzieci przebrały się za miesiące.

Mania wybrała sobie luty i ustroiła się prześlicznie. Cała w białej wacie, miała koronę ze szklanych paciorków, przezroczystych jak lód,

w rękę niosła nagą gałązkę, owieszoną szklanemi paciorkami. Wszystkim bardzo się podobała.

Anielcia była majem, w zielonej sukience, osypanej kwiatami: konwalją, narcyzami, fiołkami. Miała wianek z kwiatów na głowie i niosła wieńce i wiązanki kwiatów.

Oleś, niby lipiec, wyglądał jak snopek pszenicy, a na głowie miał wieniec z chabrów i czerwonych maków, w rękę niósł sierp srebrzysty i błyszczący.

Staś nakoniec wystąpił jako wrzesień, w girlandach z purpurowych, żółtych i więdących liści, a na głowie miał kosz owoców: gruszek, śliwek, orzechów, winogron. Zajadał też ogromne, czerwone, śliczne jabłko.

Jak wam się podobają te żywe obrazy? Jaką porę roku każdy z tych miesięcy wyobraża i dlaczego tak jest ubrany?

204. Pory roku.

Deszcz taki lał od rana, że kiedy dzieci wchodziły do szkoły, z każdego spływały strugi wody. Wszystkie się z tego śmiały i otrzepywały, jak ptaszki po kąpielu, ale wiele nie przybyło z powodu niepogody.

W klasie było ciepło, lecz za oknem wiatr hulał, i deszcz uderzał o szyby. Brr! jak tam chłodno, mokro i brzydko.

— Ach, jak smutno! — mówiła Krysia, patrząc na niebo ołowiane. — A niedawno było tak pięknie

i ciepło, takie złote słońce, takie błękitne niebo
i cały świat zielony!

Wszystkim dzieciom lato stało w pamięci
i wszystkim żal i smutno się zrobiło.

— Pory roku muszą się zmieniać — zauwa-
żyła Mania.—Każda zresztą przynosi coś dobrego.

— Jesień nie daje nic dobrego—rzekła Frania.

— O, nieprawda! A winogrona! A tyle owoców?

— A czy też wiecie wszystkie, ile jest pór roku?

— Ach, proszę pani — oburzyły się dziewczynki.

— Niechże mi Stasia powie, jak następują
po sobie.

— Wiosna, lato, jesień, zima — powiedziała
Stasia tak prędko, że ledwie było można zrozumieć.

— Bardzo pięknie, a teraz opowiedzcie mi
pokolei, co wiecie o każdej z pór roku, co w niej
jest najlepszego, co przykrego. Które zacznie?

Namyślały się dzieci, wreszcie jeden z chłop-
ców zaczął mówić o zimie, bo od zimy rok się
zaczyna.

Czy możecie o każdej porze roku coś powiedzieć?

205. Wróbel.

Niema ptaków, odleciały,
Gdzie jest wечно piękny maj,
Porzuciły gniazda swoje
I rodzinny ten swój kraj.

Tylko wróbel, wierne ptaszę,
Chociaż mroźny wichur dmie,
Chętnie został tutaj z nami,
Bo ukochał gniazdo swe.

Mój wróbelku, dzięki tobie,
Że świergotać będziesz nam,
Gdy ci bardzo głód dokuczy,
Ja ci ziarnek, chleba dam.

J. Warnkówna.

Zaco lubimy wróbla? Czy to ptak pożyteczny, czy szkodliwy?
Czem się żywi na wiosnę? (robaczki, owady). A czem w zimie?

206. B a j e c z k a.

I.

Było to daleko, bardzo daleko, w zimnym kraju wśród zimy. Śnieg padał gęsty, padał długo, zasypał wszędzie drogi i ścieżki, zasypał nawet las cały tak okropnie, że tylko czubki dużych drzew sterczały z białego śniegu.

Mały chłopiec Janek powracał do domu ze szkoły, aż z drugiej wsi, bo lubił się uczyć i nigdy nie opuszczał lekcji. Rodzice jego byli bardzo biedni, ojciec chodził na robotę, a matka pilnowała w domu trojga młodszych dzieci.

Skoro biedna kobieta zobaczyła, że taki straszny śnieg pada, i mroźny wichur się zrywa, przelekła się o Janka i wyszła na drogę, spoglądając na wszystkie strony.

— Ach — myślała — jakże on trafi do domu w taką okropną zamieć i wicher?

Wtem zajeżdża sąsiad Marcin dużemi saniami, zaprzężonemi w parę dzielnych koni. Dobry człowiek domyślił się zaraz niepokoju biednej kobiety i powiada:

— Pewnie się obawiacie o chłopca, sąsiadko, jak będzie wracał ze szkoły? Właśnie jadę po drzewo, zabiorę Janka na sanie i przywiozę.

Kobieta podziękowała serdecznie, a Marcin spełnił obietnicę. Zatrzymał się przed szkołą i nie tylko Janka, ale kilkoro innych zabrał na swoje duże sanie. I tak jechali wesoło, pomimo śniegu i mrozu, bo miał dzielne konie.

II.

Janek usadowił się w samym tyle sanek, otulony w płaszczyk, przymknął oczy, bo i tak z powodu śniegu nie widać było świata, — i zaczął drzemać.

A wtem sanie podskoczyły, natrafiwszy na pień drzewa, potem w dół zapadły, przechyliły się, i Janek ani się spostrzegł, jak wypadł w śnieg na drogę. Sanie pomknęły dalej, on zaczął wołać, krzyczeć, lecz wichura głos jego zagłuszyła. Marcin i inne dzieci nie spostrzegły wcale, że Janka na saniach niema.

Biedny chłopczyna został sam jeden wśród lasu, zasypanego śniegiem; nie wiedział nawet,

w jakim miejscu się znajduje, żadnej drogi ani ścieżki nie było widać, a sanie Marcina prędko zniknęły mu z oczu.

Strach wielki ogarnął Janka, już ściemniać się zaczynało, próbował iść, brnął w śniegu, ale czuł, że nie trafi i nie dojdzie do domu.

A gdy już prawie zupełnie stracił głowę z trwogi i ze zmartwienia, nagle wśród białego śniegu ujrzał w powietrzu jasność, jakby księżyc spłynął z nieba. Zaczął się przypatrywać i zobaczył prześliczną panią, która unosiła się nad ziemią. Miała na sobie długą szatę, białą i błyszczącą jak srebro, na głowie koronę z gwiazd, a u ramion jasne skrzydła, jakby promienie światła... W rękę trzymała pęk przepysznych białych kwiatów: były to kwiaty lodowe.

III.

— Miły chłopczyku — rzekła śliczna pani — czekałam tu na ciebie, straciłam cię z sań, bo mi się podobałeś, i chcę cię zabrać do swego królestwa. Jestem królową zimy, mam ogromne skarby, cudne pałace, kwiaty, wierne sługi, ale nie miałam dziecka, więc wybrałam ciebie. Chodź ze mną, zobacz, jak u mnie prześlicznie, jaki będziesz szczęśliwy.

Wzięła chłopca za ręce, i w tej samej chwili Janek ujrzał, że jest w cudownym pałacu. Ściany były kryształowe, wysadżane drogiemi kamie-

nłami, które błyszczwały i mieniały się jak tęcza. Podłogę zaścierał biały, puszysty kobierzec z labędziego puchu, piękniejszy niż w kościele, a wszystkie sprzęty także były białe, lśniące, miękkim puchem przybrane.

Królowa złożyła Janka na prześlicznem łożu, tak białem i czystem, aż oczy musiał zamrużyć, klasnęła w dłonie, i wnet wbiegło kilku karzełków, dziwacznie ubranych, w purpurowych kubraczkach i kapturkach.

— Przynieście posiłek dla tego dziecka — rzekła biała pani.

Rozbiegły się karzełki, lecz za chwilę zjawily się na nowo, niosąc na srebrnych tacach wyborne jedzenie: polewkę z wina, miodem osłodzoną, i słodkie ciastka, cukrem posypane.

IV.

Królowa wzięła z tacy kubek słodkiego, gorącego wina i najpiękniejsze ciastko.

— Masz, Janku, — rzekła — gdy wypijesz ten kubek wybornego napoju i zjesz to ciastko, będziesz już moim na zawsze. Będziesz dzieckiem królowej. Wszystko w tem państwie będzie na twoje rozkazy; wiatr, śnieg, zawierucha służyć tobie będą, będą ci robić kwiaty i zabawki, jakie tylko zechcesz; będziesz ze mną szczęśliwy.

— A mama, a tatuś, a babcia? — zapytał Janek. — Czy i oni będą tu ze mną?

— O nie — rzekła królowa — o nich zapomnisz zaraz, skosztuj tylko tego napoju.

— Ale ja nie chcę zapomnieć! — zawołał przestraszony Janek. — Ja chcę być z mamą, tatusiem, rodzeństwem, bez nich nie może być dobrze.

— Będzie ci dobrze bez nich, bo zapomnisz, wypij tylko to wino; będziesz królem i panem wszystkich skarbów.

— Nie chcę! nie chcę! nie wypiję tego wina! — zawołał Janek. — Nie chcę skarbów i nie chcę zapomnieć o mamie i tatusiu, nie chcę wina i pałacu tego nie chcę, — puść mnie!

Zamknął oczy, żeby nie widzieć pięknego pałacu, gorącego napoju i słodkiego ciastka. Był zziębnięty i głodny, ale nie chciał tu pozostać, nie chciał zapomnieć o matce, ojcu, braciach i młodej siostrzyczce.

— Nie chcę — powtarzał — nie chcę!

V.

Wtem usłyszał jęk cichy i wydało mu się, że to głos jego matki. Otworzył oczy i ze zdziwieniem zobaczył, że leży na łóżku matki, w biednej chatce, a matka z płaczem rozciera mu zziębnięte ciało.

Kiedy przyszedł do siebie, opowiedziano mu, że sąsiad Marcin póty szukał go po lesie, aż znalazł uśpionego, nawpół zmarzniętego pod drzewem.

I Janek nie mógł zgadnąć, czy był naprawdę w pięknym pałacu królowej zimy, czy też mu się to wszystko tylko śniło.

Podług M. Zaleskiej.

207. Na śniegu.

Białą się pola, oj, białą!
Zasnęły krzewy i zioła,
Pod miękką śniegu pościelą
Białe pustynie dokoła.
Gdzie była łączka zielona,
Gdzie gaj rozkoszny, brzozowy,
Drzew obnażone ramiona
Sterczą z pod zaspy śniegowej!

A. Asnyk.

208. Kto musi pracować.

Pracują ludzie, bo cóżby się stało, gdyby nie pracowali? — Jeden sieje i orze, żeby chleb był dla wszystkich. Drugi hoduje bydło na mięso i do pracy. Inny wyrabia buty, szyje ubrania, stawia domy, uczy, kupuje i sprzedaje ludziom potrzebny towar, każdy ma jakieś zajęcie. — Są, co prawda, próżniaki, ale tych nikt nie szanuje.

Czy tylko ludzie jednakże pracują? A zwierzęta? — Wół, koń musi pracować dla człowieka, ale dzikie nawet stworzenie, lis, zając, czy wieśniówka, także pracować musi, by się wyżywić i wychodować dzieci.

Wiemy, ile pracy mają ptaszki z pisklętami. A pszczoły, mrówki? Wiele owadów z bardzo ciężką pracą buduje pomieszczenie na swoje jajeczka; więc nawet te stworzonka coś robią dla swych dzieci.

A dzieci czy pracują? Nie tak jak starsi, ale muszą także przygotować się do pracy przez naukę i różne ćwiczenia.

Cały świat więc pracuje i musimy o tem zawsze pamiętać. Dla próżniaków niema miejsca między ludźmi.



209. Kominiarczyk.

Chociem brzydki, chociem czarny,
Alem chłopak grzeczny;

Nie dbam wcale o wdzięk marny,
Dość, żem pożyteczny.

Coby to na świecie było,
Żeby nas nie stało?
Dla tej myśli wszystko miło,
Ruszam w komin śmiało.

Nie gardźcie mną, drogie dziatki,
Że ubiór nieładny;
Nie straszcie mną, dobre matki,
To zwyczaj szkaradny.

Kto pracuje w czoła pocie,
Zawsze godzien chwały;
Cała wartość czleka w cnocie,
W pracy zaszczyt cały.

St. Jachowicz.

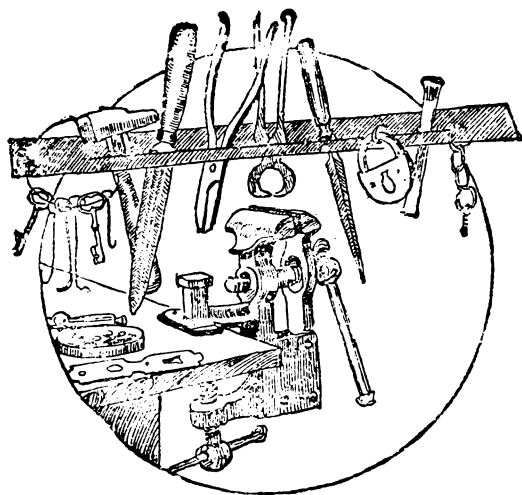
210. Będę ślusarzem.

Wspaniała była awantura! Dzieci sprowadzały ze schodów małego Stasia i Franję, żeby ciocia się nie męczyła; — mama wyszła na schody i patrzyła na nie z góry, a wtem — trzask! i drzwi mieszkania zamknęły się przed nimi.

Co tu robić? Niedziela, służąca wyszła, w domu nikogo niema, jak się dostać do środka?

Mama patrzy na dzieci, a dzieci na mamę.

— Pójdę po ślusarza — odezwał się Jaś pierwszy.



Nie miał kapelusza, więc poszedł z gołą głową, ale ślusarza nigdzie znaleźć nie mógł. W niedzielę nikt nie pracuje, warsztaty pozamykane, wszyscy wyszli do znajomych albo na przechadzkę.

Wrócił z niczem. Usiedli więc na schodach i medytują. Co to za niedziela w taki sposób spędzona, kiedy tam babcia czeka, ojciec po nich przyjdzie—dopiero się zaniepokoi, skoro ich nie zastanie!

Nieubrani wyjść nie mogą; nawet i na schodach im chłodno, ale gdzie wejść? I stróż szukał ślusarza, lecz ani jednego nie zastał w domu.

Już się ściemniało, kiedy zjawił się наконец jakiś z wytrychami i drzwi otworzył. Jakże miło wejść do mieszkania po tak długiem czekaniu.

— Będę ślusarzem — rzekł wtedy Jaś stanowczo — przynajmniej jeśli kiedy zatrzaśnie mi się mieszkanie, poradzę sobie zaraz bez niczyjej pomocy.

Wylicz, co robi ślusarz? Z jakiego materiału są wyroby ślusarskie? Jakich używa narzędzi? Czy łatwiej być kowalem czy ślusarzem? Jaka jest różnica między kowalem a ślusarzem?

211. Przekupka.

I.

Bardzo przyjemny zwyczaj był w tej szkole: codziennie podczas dużej pauzy przychodziła tęga, czysto ubrana kobieta, dźwigająca dwa ciężkie kosze najrozmaitszych przysmaków; były tam obwarzanki, jabłka, pierniki, orzechy, chleb świętojański, nawet cukierki. Każdy z chłopców choć za dwa grosze musiał kupić coś na śniadanie, które z takim dodatkiem zawsze lepiej smakowało. A Marcinowa, grzeczna i uprzejma, zachęcała, zachwalała, aż dzieciom ślinka szła do ust.

Marcinowa była tak porządna kobieta—miała na tej ulicy sklep z pieczywem, masłem, owocami i t. p. rzeczami; zawsze czysto ubrana i wesola, brała w południe swoje dwa koszyki i, zostawiwszy starszą córkę w sklepie, sama spieszyła do szkoły. Tyle lat już nosiła tam łakocie!

II.

Raz zauważyła małego chłopczyka, który jeszcze nigdy nie od niej nie kupił. Przemówiła

do niego: — Cóżto Wacio pogardza towarem Marcinowej? Dobre rzeczy przynoszę, uczciwie handluję.

— Nie pogardzam — odrzekł Wacio — ale nie mam pieniędzy. — I oddalił się na drugi koniec korytarza.

Odtąd Marcinowa nie miała spokoju, ciągle wzrokiem śledziła chłopca, który unikał jej widocznie i nie zbliżał się wcale. Aż pewnego dnia przyniosła pomarańcze. Krzyk się zrobił ogromny, dzieci rozchwytywały towar, tylko Wacio stał cicho i zdaleka.

Wtedy Marcinowa wzięła piękną pomarańczę, zostawiła koszyki i, zbliżywszy się do niego, rzekła:

— Niech Wacio to weźmie. Wacio mi zato zapłaci: stare, zapisane kajety bardzo chętnie kupuję, niech mi Wacio da parę za tę pomarańczę.

Kto przychodził do szkoły podczas pauzy¹⁾? Jaka była Marcinowa? Co miała w koszykach? Czy dużo było kupujących? Czem się trudniła Marcinowa? Kogo raz zauważyła w szkole? Co powiedziała do chłopczyka? Co jej Wacio odrzekł? Jak się odtąd zachowywał i dlaczego? Czy zauważyła to Marcinowa? Co przyniosła pewnego razu? Jak dzieci powitały pomarańcze? A Wacio? Co zrobiła Marcinowa? Jak wytłumaczyła Waciowi, żeby wziął od niej pomarańczę? Dlaczego to zrobiła?

212. Pracowity Jezus.

Mały Jezus, Zbawca świata,
Wasz rówieśnik, dziatki,

¹⁾ Odpowiedzi całemi zdaniami.

Własną rączką codzień zmiata
Pył z rodzinnej chatki.
I świętemu Józefowi,
Strudzonemu wielce,
Dopomaga, jako umie,
Przy jego ciesielce.
Gdy Najświętsza Matka Boga
Do kądzieli siedzie,
To On welnę Jej nawija
I patrzy, jak przędzie.
A wam z książką praca cała
Tak idzie niesporo..
Na kolana, dziatwo mała,
Przed Jego pokorą.

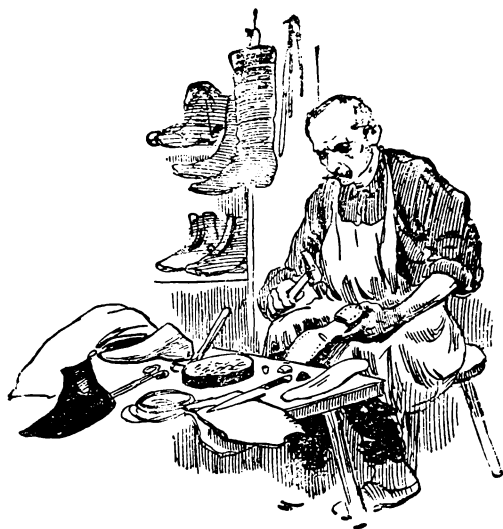
Wł. Bełza.

213. Majster.

Józio był wielki majster, naprawdę wiele rzeczy umiał zrobić. Na wsi uplótł sobie kapełusz ze słomy, taki dobry, że chodził w nim przez całe lato. Na podwórzu szkolnem wybudował dom z kamieni i kawałków drzewa, taki mocny i duży, że pies mógłby w nim mieszkać.

To też pan Józef wysokie miał wyobrażenie o rozumie swoim i zręczności.

Ale razu pewnego przy jakiejś majsterce przeciął nowy but o ostry kamień. Nie chciał martwić matki, która ciężko pracowała, i postanowił w tym wypadku zostać szewcem. Wyciął



łek skóry z rękawiczki i przyszył łątę dosyć zgrabnie, choć pokłół palce co się zowie. Koledzy podziwiali, ale łąta nazajutrz odpadła. Przyszył drugą mocniej, i trzymała się dwa dni. To za krótko. Wziął skórę ze starego buta, odprół podszewę i tak gorliwie pracował, że pot mu spływał z czoła. Ale nazajutrz but ranił mu nogę, woda przeciekała do środka—słowem bieda.

Wielki pan majster poznał, że niewszystko umie, i trzeba było but oddać do szewca.

A koledzy znowu dziwili się bardzo, bo oni myśleli, że gdyby Józio został Robinzonem, to nie potrzebowałby niczyjej pomocy i dałby sobie radę doskonale.

Czy rzemiosło szewca jest trudne? Dlaczego Józio nie mógł załatać buta? Czy łatwoby nam było obejść się bez obuwia? Jakich szewc potrzebuje narzędzi do swej pracy?

214. Mały cukiernik.

Okropne nieszczęście spotkało Olesia: ojciec jego, mularz, spadł z rusztowania i zabił się na miejscu. Została matka z trojgiem dzieci, i Oleś, żeby pomóc jej w pracy, poszedł do cukiernika.

Dawno miał chęć do tego, więc postarał się sam o miejsce, i razu pewnego Kazio, przechodząc koło cukierni, zobaczył go przez okno, jak podawał gościom herbatę i ciastka.

Tak go to ucieszyło, że wszedł kupić sobie ciastko i uśmiechnąć się do Olesia.

Odtąd, ile razy przechodził ulicą, zawsze zajrzał do cukierni i prawie zawsze widział w niej Olesia. To podawał gościom kawę lub herbatę, to brał pieniądze, wybiegał ze sklepu, — nigdy tylko nie widział, żeby mały cukiernik siedział.

Pewnej niedzieli zobaczył przez okno Olesia, biegnącego do mieszkania matki, więc zaraz poszedł tam, żeby go spotkać i wypytać o wszystko.

— Cóż, dobrze ci w cukierni? — spytał zaraz po przywitaniu.

— Oleś się nie uśmiechnął.

— Nie jest mi źle — powiedział — mam co jeść, kilka groszy od gości zarobię, to się dla matki przyda, ale nie przywykłem jeszcze.

— Do czego nie przywykłeś? — pytał Kazio zadziwiony.

— A do tego, że nie można wcale usiąść. Od rana do północy ciągle muszę biegać. Czasem to już i nogi słuchać nie chcą.

I westchnął biedny Oleś, ale i Kaziowi także smutno się zrobiło, że chłopczyk w jego wieku, zamiast bawić się i uczyć, tak ciężko pracować musi. Postanowił też sobie, że kiedy dorośnie, całe życie starać się będzie, aby wszystkie dzieci zamiast pracować na chleb, uczyły się w szkołach, jak już jest w wielu krajach, o których mu opowiadał tatuś.

Co robi cukiernik, a co mularz? Które zajęcie jest użyteczniejsze? które trudniejsze?

215. Robotnicy.

Słońce świeciło jasno, dzień był chłodny, lecz piękny; dzieci wybiegły z parku i wesolo szły Alejami, rozmawiając i niebardzo zważając na przechodniów.

Wtem kilku robotników wyszło z bocznej ulicy, aby przejść przez Aleje na przeciwną stronę. Musieli pracować w fabryce żelaznej, a przynajmniej koło ognia, bo twarze mieli czarne, ręce i ubranie pokryte pyłem węgla i jakimś tłustym kopcem. Byli czemś bardzo zajęci i rozmawiali między sobą.

A Jaś, jakby ich nie widział, idzie naprzód i wpada prosto na jednego z nich tak nieuwważnie, że byłby się przewrócił, gdyby go robotnik nie pochwycił za rękę. Przeszli, a Janek został z czarną, dużą plamą na rękawie jasnego paltocika i z czarno posmolonym przodem. Zaczerwienił się z gniewu i z gotową skargą odwrócił się do ojca. Ale ojciec patrzył tak dziwnie, poważnie, że Janek się zawstydył i sam nie wiedział już, kto zawinił.

— Cóż mi powiesz, mój chłopcze? — spytał wreszcie ojciec.—Przez nieuwagę potraciłeś ludzi, wracających od ciężkiej pracy, nie przeprosiłeś ich za to, i zdaje mi się, że jeszcze miałeś ochotę się skarżyć.

Janek milczał, naprawdę teraz zawstydzony.

— Pamiętaj, moje dziecko — mówił dalej ojciec — gdy ujrzysz robotnika, wracającego od pracy, ustąp mu zawsze z drogi. Takie uszanowanie ciężko pracującym należy się od dzieci, które jeszcze nic nie robią i nikomu nie płacą niczem za to wszystko, co otrzymują od ludzi.

Gdzie pracują robotnicy? Jakie znasz fabryki?

216. Wieś i miasto.

— Czy znacie wieś? — spytała raz nauczycielka.

— Znamy — odpowiedziały prawie wszystkie dzieci.

— Powiedzcież mi, czem różni się od miasta? Każde z dzieci wiedziało, ale niełatwo powiedzieć; wszystkie milczały, wreszcie nauczycielka zaczęła pytać pokolei, i różne były odpowiedzi.

1. — Na wsi są małe chaty, a w mieście duże, murowane domy.

2. — W mieście są ulice brukowane, na wsi nie.

3. — W mieście są sklepy, gdzie wszystko się kupuje, a na wsi wszystko rośnie w polu, w lesie, albo w ogrodzie.

4. — Na wsi mieszka mało ludzi, a w mieście bardzo dużo.

5. — Na wsi ludzie uprawiają ziemię, żeby był chleb dla wszystkich, a w mieście wyrabiają w fabrykach różne rzeczy do ubrania, mieszkania, nauki.

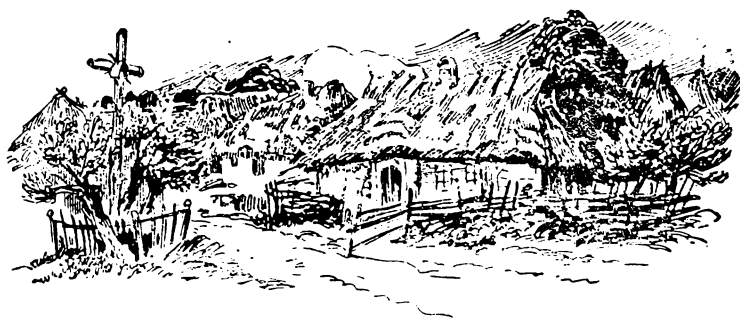
6. — W mieście są szkoły, a na wsi tylko czasem małe szkółki.

7. — W mieście jest wiele pięknych rzeczy, które zrobili ludzie, a na wsi tego niema.

8. — Ale na wsi jest natura, którą Pan Bóg stworzył, a w mieście ludzie zasłaniają ją tem, co zrobili sami.

Wiele jeszcze rozmaitych dawały dzieci odpowiedzi. Nauczycielka wszystkie zapisała na tablicy, a potem rozmawiała o każdej z osobna. Powiedzcież, które z tych odpowiedzi wydają się wam dobre i słuszne, a które niedokładne.

Jakie znasz miasta? Jakie wioski? Co więcej lubisz i dlaczego?
Jakie znajdziesz jeszcze różnice między wsią a miastem?



217. W i o s k a.

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Samí nie wiecie,
Co posiadacie.

Alboć nie śliczne
Te wioski liczne,
Ten kraj kochany!
Bogate łany!

Bujne ogrody,
Łączka wesola,
A na niej trzody
Widać dokoła.

Zdaleka borek,
Na górze dworek,
Wkoło topole,
A tam na dole

Strumyk, jak wstęga,
Ku rzece sięga.
Przy chatce chatka,
W pracy czeladka.

W polu figury ¹⁾,
W podwórku kury,
I pies przy budzie,
I dobrzy ludzie.

St. Jachowicz.

¹⁾ Figury — postaci świętych z kamienia lub drzewa.

218. W mieście i na wsi.

I.

Adaś urodził się i wychował w Warszawie, miał już czwarty rok, kiedy pierwszy raz w życiu dostał się na wieś do cioci.

Wszystko go tam zajmowało i bawiło, wszystkiemu się dziwił. W ogrodzie owocowym nie mógł się nacieszyć widokiem pięknych jabłek i gruszek, które jak grad spadały na ziemię, gdy ogrodnik potrząsał drzewem.

Wreszcie pobiegł do mateczki do pokoju i zaczął jej opowiadać o wszystkim, co widział.

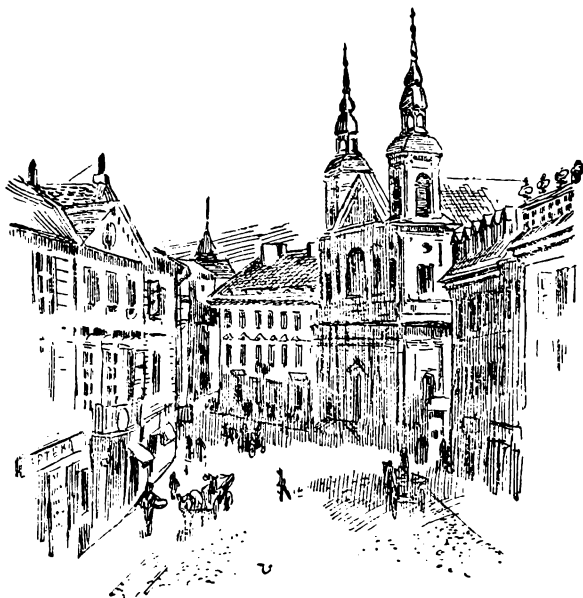
— Ach, mamusiu — mówił — jaką dziwną rzecz widziałem! Czy wie mama, że na wsi jabłuszka i gruszki na drzewach wyrastają?

— Alboż mogą rosnąć inaczej? — zapytał ze zdziwieniem Ignaś, cioteczny brat Adasia... -- Jakże rosną u was w Warszawie?

— W Warszawie—odpowiedział Adaś z przekonaniem — wszystkie owoce rosną w sklepach, albo na straganach, w dużych koszykach. O, wcale nie tak, jak u was!

II.

Ignaś znowu nie znał miasta, wychował się na wsi i czwarty rok zaczął, kiedy mama zabrała go z sobą do Warszawy.



Dziwiło go to najbardziej, że służąca codziennie kupowała mleko i różne zapasy, które na wsi były w śpiżarni.

— Tutaj w mieście wszystkiego dostanie w sklepie za pieniądze—tłumaczyła mu służąca.— To jest wielka wygoda.

Raz Ignasz poszedł z mamą do ogrodu, bawił się bardzo dobrze, ale po zachodzie słońca mama powiedziała, że czas wracać do domu, bo zaraz się ściemni.

— Jaka szkoda! — rzekł chłopczyk — chciałbym się jeszcze pobawić. To niech mamusia

kupi troszeczkę słońca w sklepie, żeby nie zachodziło! — dodał po chwili z prośbą. — Tutaj w mieście wszystkiego można dostać za pieniądze. To jest wielka wygoda.

M. J. Zaleska.

Jak ci się podoba Adaś i Ignasz?

219. Piosnka cyklisty.

Welocyped mój stalowy,
Niby wichrów brat,
Każdej chwili jest gotowy
Ruszyć ze mną w świat.

Ledwie że go dosiąść zdołam,
Już pomyka wraz.
Więc z czapeczką w dłoni wołam:
— Dzieci, żegnam was!

Leciuchno się toczą koła
Pośród drogi wstęg,
Tylko świszczy mi u czoła
Wichru cichy jęk.

Tylko czasem jaskółeczka
Chce wyprzedzić mnie.
Wróć, ptaszyno, do gniazdeczka,
Nie dam ci się, nie!...

M. Daniszewska.

Wylicz, w jaki sposób można podróżować? Jak podróżujemy najszybciej? ▲ jak najwolniej?

220. Zwycięzca.

Co wieczór chłopcy zbierali się na placu i rzucali do wróbla kamieniami. Ptaków była moc. Zlatywały się zewsząd, aby pozbierać ziarna.

— No — wołał Wacek — kto dziś trafi wróbla, będzie zwycięzcą.

Posypały się kamienie, ale trafić do celu nie tak łatwo.

— Żeby mi się choć raz w życiu udało zabić wróbla — myśli Bolek — tobym się ucieszył!

Rzucił kamień, i ptaszek padł na miejscu.

— Bolek, Bolek zwycięzca! — krzyczą chłopcy.

Bolek zbliżył się do wróbla, chciał go wziąć w rękę, i strach go ogarnął.

— Jestem zabójcą! — pomyślał sobie.

Wróbel leżał na bruku z wyciągniętymi łapkami, drgał jeszcze.

— W górę Bolka zwycięzcę! — zawołali chłopcy.

— Dajcie mi spokój — odpowiedział Bolek; odsunął ich, smutnie popatrzył na ptaka i uciekł do domu.

— Zbrodniarz jestem, nie zwycięzca — myślał sobie. — I za co go zabiłem? Co mi zawinił?

Nie mógł się niczem zająć, obraz nieżywego wróbla miał ciągle przed oczyma.

— Za co ja go zabiłem?—powtarzał sobie.—
Biedny wróbel, nie żyje przez naszą swawolę.
Nie, to nie jest dobrze!

M. Weryho.

Czy to wielkie zwycięstwo pokonać bezbronnego?

221. Wróbelki.

Moje wy miłe, szare wróbelki,
Już zwiędły zioła, zwiadł kwiatek wszelki,
Już bór, co szumiał tak uroczyście,
Stoi ponury, z drzew spadły liście.
Czarne jaskółki, białe bociany
Już uleciały gdzieś w kraj nieznany,
Już ziemię rankiem szron kryje biały,
A wyście jednak z nami zostały.
Ja też wam szczerze wypłacę za to,
Ziarnek nasypię przed naszą chatą,
I przy pacierzu poproszę Boga,
By prędko przeszła ta zima sroga,
By z za chmur znowu wyjrzało słońce
By znów bociany chodziły łąką,
I byście mogły z śpiewem, uciechą
Zwieć nowe gniazdko pod naszą strzechą.

M. Dynowska.

222. Roztropny pomocnik.

Henio był synem ubogich rodziców, widział,
jak ojciec ciężko na chleb pracować musi, i nieraz
myślał, jakim sposobem mógłby zarobić trochę
pieniędzy, aby mu dopomóc.

Dnia pewnego matka posłała go do sklepiku po zapalki. Tam zauważył Henio dużo torebek, zrobionych z zapisanego papieru i wiszących na gwoździu. Popatrzył na nie, i przyszedł mu pewien pomysł.

— Czy pan kupuje papier zapisany? — zapytał kupca.

— Kupuję — odpowiedział właściciel sklepiku — i robię z niego torebki.

— A to dobrze, to ja panu taki papier przyniosę.

Uradowany Henio pobiegł co prędzej do domu, oddał zapalki mamie, a sam udał się do pokoju ojca.

Tam na półce leżał czysty papier do pisania, który ojciec sobie przygotował, bo zwykle pisał wieczorami. Henio wybrał z niego kilka arkuszy i dalejże maczać pióro w kałamarzu i smarować nim po czystym papierze.

Przy tej robocie zastał go ojciec, gdy powrócił na obiad, i zapytał zdziwiony:

— Co to ma znaczyć? Dlaczego masz czysty papier atramentem?

— A to, proszę ojca, ten sklepikarz z przeciwka kupuje zapisany papier na torebki i daje za to pieniądze. Więc ja chciałem ten papier czem prędzej zapisać, sprzedać mu i pieniądze oddać tatusiowi.

Czy Henio był roztropny?

223. Z a g a d k a.

Cztery mam drewniane nogi,
Cztery mam po bokach rogi;
Przy mnie, chłopcze, zawsze siadasz,
Obiad i śniadanie jadasz,
Przy mnie się i uczysz nieraz.
Co ja jestem? — zgadnij teraz.

224. K ł o p o t.

Raz mama wyjść musiała, więc mówi do córeczki: — Nim wrócę, moja Zosiu, naucz się tego czytania, a potem naprawisz podartą chusteczkę. Po godzinie wraca matka i zastaje Zosię zapłakaną. — Co się stało? — Ach! mamol! — rzekła dziewczynka — zapomniałam, czy mi kazałaś nauczyć się pierwszej czytania, czy naprawić chusteczkę. I nic nie zrobiłam!

Czy Zosia postąpiła roztropnie? Jak powinna była postąpić?
Czy znasz wierszyk: „Osiołkowi w żłoby dano?”

225. Królestwo skał.

Daleko, daleko, na ogromnem morzu była bezludna wyspa, o której mówiono, iż jest skarbem bogatego czarodzieja. Znajdowały się tam podobno nieprzebrane bogactwa i klejnoty. Nikt nie był na tej wyspie, gdyż niełatwo było odszukać ją na morzu, a prócz tego starzy ludzie

zapewniali, że skarbów czarodzieja strzeże śmierć nieubłagana.

Znalazł się przecież Junak ¹⁾, który postanowił zginąć na morzu albo znaleźć wyspę,—i ujrzał ją nakoniec. Zdaleka już świeciła, jak olbrzymi



brylant, mieniąc się najpiękniejszymi kolorami tęczy. Junak musiał przymknąć oczy, gdyż blask olśniewał go, niby od słońca. Wyskoczył szybko na brzeg i stanął zdumiony: przed nim roztaczał się dziwny krajobraz: na środku wyspy wznosiła

¹⁾ Junak — śmiałek.

się góra z kryształu, — omywały ją srebrzyste strumienie, których dno wysypane było złotym piaskiem. Dokoła piętrzyły się skały, lśniące od drogich kamieni, w rozpadlinach wisiały sople srebra, miedzi i cyny. Junak zachwycony, szedł śmiało w głąb kraju: był to prawdziwy skarbiec. Nie brakowało tu ani żelaza, ani najpiękniejszych marmurów, a rozslane wszędzie klejnoty rzucały snopy światła.

Do wieczora przechadzał się junak po wyspie, pił cudownie czystą wodę ze strumienia, lecz gdy głód poczuł i chciał się pożywić, spostrzegł dopiero, że na całej wyspie nie było nic do jedzenia. — Co począć! Uciekać od tych skarbów prędzej, prędzej, zanim widmo głodowej śmierci przed nim stanie! Ale czy uciec zdoła? Teraz zrozumiał, dlaczego mówiono, że skarbów czarodzieja strzeże śmierć nieubłagana.

Jak to rozumiesz, że śmierć strzegła skarbów czarodzieja? Czego brakowało na wyspie? Co to znaczy junak? rozpadlina? widmo? krajobraz? wyspa? klejnot? kryształ?

226. Piosenka.

I gdzie indziej żyją ludzie,
Mają wsie i miasta;
I gdzie indziej między ludźmi
Chwała Boża wzrasta;
I gdzie indziej pięknie, ładnie,
Słońko jasne płonie, —

Ale dla mnie już najładniej
Tu, w rodzinnej stronie.
Niech kto sobie, gdzie chce, leci,
Hen, poza granice —
Ja zostanę między swymi
Na calutkie życie.

W. Chojnacki

Właczego między swymi najlepiej?

227. Wisłka płynie.

Toczy Wisła, toczy Gdy niebo błękitne —
Żółte fale swoje, Błękitem się śmieje,
Czasem zmienia barwę, Gdy niebo pochmurne,
Jak dziewczyna stroje. I Wisła szarzeje.

Gdy słońeczko wschodzi, Nad Wisłką naszą
Na ziemi pogoda, Świecą jasne noce,
Różowemi blaski Na galarach¹⁾ płyną
Drży wiśłana woda. Z Kaźmierza owoce.

Płynie Wisła, płynie,
Aż do morza płynie,
W morzu fale giną,
Wisła nie zaginie.

K. Gliński.

Czy znasz Wisłę? Czy widziałeś jaką inną rzekę? Dokąd płyną
wszystkie rzeki? A skąd się biorą?

¹⁾ Galary — płytkie i szerokie statki, na których przewożą
owoce.

228. Każdy kocha swój kraj.

W dużym, pięknym ogrodzie na ławce siedział Polak, Rosjanin, Niemiec i Francuz, każdy mówił o swoim kraju.

— Niemcy są najsilniejsze — wołał Niemiec, — Niemcy cały świat zawojują, bo są najmądrzejsi.

— Rosja jest najsilniejsza, największa i najpiękniejsza — rzekł Rosjanin, — Rosji nikt nie pokona!

— Nasza Polska jest piękna, a Polacy dzielni i kochają kraj swój całym sercem — powiedział Polak.

— I ja mógłbym to samo powtórzyć — rzekł Francuz, — bo każdy kraj swój kocha, dla każdego ojczyzna jest najpiękniejsza na świecie.

Jaki jest twój kraj? Czy kraj swój kochasz? Jak się nazywa twój naród? O jakich słyszałeś krajach i narodach?

229 Pytanie Irenki.

Mama pojechała z Irenką nad morze, w którym kąpać się miały dla zdrowia.

Morze podobało się Irence; woda bez końca, piaszczyste wybrzeże, gdzie można sypać z piasku całe góry, ciche fale, które o brzeg uderzają, i miła kąpiel—wszystko było nowe, wesołe i zabawne. Jedna tylko rzecz przykrość sprawiała dziewczynce: wszyscy tutaj rozmawiali po niemiecku, a Irenka po niemiecku nie umiała, więc rozmawiać mogła tylko z mamą.

I zaczęło jej być smutno i tęskno za dziećmi, z którymi można żartować wesoło i rozmawiać swobodnie, jak tam na wsi, u siebie.

Raz gospodyni domu przyniosła jej kotka. Ucieszona dziewczynka bawiła się z nim, pieszczła i przemawiała do niego. Nagle umilkła, spojrzała na mamę, na kotka i zapytała poważnie:

— Mamo, czy tu i kotki miauczą po niemiecku?

Zdarzenie prawdziwe.

Dlaczego Irence było smutno nad morzem? Gdzie każdemu najlepiej?

230. Mowa ojczysta.

Ukochaj, działwo, słowo rodzinne,
Skarb twój najdroższy, wspaniały,
Tem słowem usta twoje niewinne
Pierwszy paciorek szeptały.

A co po Bogu najdroższe, działki,
Dla duszy tkliwej i czystej:
Słodkie imiona ojca i matki
Wzięłyście z mowy ojczystej.

Z głębi serc waszych słowy żywemi
Rwie się, jak wstęga wspaniała,
Ta mowa ojców, co naszej ziemi
Jej wieczne imię nadała.

Wł. Bełza.

231. Dlaczego orzeł biały?

Dlaczego znak Polski orzeł biały?

Każdy naród znak jakiś sobie obrał. O naszym orle białym tak opowiadają.

Dawno, niezmiernie dawno przybył do Polski dzielny wódz z wojownikami. Nazywał się Lech i zatrzymał się na odpoczynek w wielkim lesie. Tam polował i zabił ogromnego białego orła, a jego wojownicy znaleźli gniazdo tego ptaka.

Więc powiedział:

— Tu będzie moje gniazdo, bo mi się ten kraj podoba, a biały orzeł będzie moim znakiem.

Pobudowali sobie tutaj domy i nazwali to miejsce Gniezno.

Gniezno jest do tego czasu, i znakiem Polski został orzeł biały.

Tylko nikt nie wie, czy to opowiadanie jest prawdziwe.

232. Dawne dzieje.

Dzieje dawne, a czarowne
Synaczkowi matuś czyta,
W jasnowłosej, małej główce
Jakaś myśl promienna świta...

Kończy matuś opowieści —
Patrzą chłopca wdał oczęta,

A przez główkę myśl przelata:

Hej! ty ziemio nasza święta!

Z M. Chełmońskiej.

233. S m o k.

O bardzo dawnych czasach takie jest podanie¹⁾:

Koło starego grodu²⁾, w głębokiej jaskini, mieszkał okronpy smok. Napadał na mieszkańców, porywał bydło i ludzi, nikt nie był przed nim bezpieczny.

Nieszczęśliwi ludzie dawali mu już dobrowolnie owce i cielęta, żeby się na nich nie rzucał, ale smokowi wszystkiego było mało.

I kupcy nie zbliżali się do tego grodu, żeby potwór na nich nie napadł, i nie można było kupić ani sprzedać.

Nakoniec właściciel grodu tak powiedział:

— Albo zabiję tego rozbójnika i uwolnię od niego współbraci, albo zginę, a tak dłużej żyć nie chcę.

Stanął do walki ze smokiem, pokonał go i zabił!

Cóż to była za radość! Uszczęśliwieni ludzie obwołali zwycięzcę swoim opiekunem i panem, obiecali mu być posłuszni, byle ich tylko bronił

¹⁾ Podanie — opowiadanie, o którym nie wiemy, czy jest prawdą.

²⁾ Gród — osada ludzka, otoczona ścianą drewnianą i wałem dla obrony od nieprzyjaciela.

przed każdym nieprzyjacielem, i gród nazwał od jego imienia.

Czy może być prawda o tym smoku? Czy słyszałeś to podanie? Jak się ten gród nazywał? Czy Kraków starszy od Warszawy?



234. Krakowiak.

Krakowłaczek ci ja, Krakowłaczek ci ja,
Któż nie przyzna tego, Krakowskiej natury:
Siedemdziesiąt kólek Kto mi włazi w drogę,
U pasika mego! Ja na niego z góry!

Uderzmy w podkówki,
Niech przyzna świat cały,
Że krakowski taniec
Wart jest wiecznej chwały.

Hu, ha!

Czy wiesz, jak się ubierają Krakowiacy? Skąd pochodzi ich nazwa? Czy byłeś kiedy w Krakowie? Co wiesz o tem mieście?

235. O Warszawie.

W szkole bardzo ciekawa była lekcja raz o Warszawie i ogromnie się dzieciom podobała.

Nauczyciel kazał, żeby się dzieci dobrze namyśliły i żeby potem każde powiedziało, co mu się w Warszawie najlepiej podoba.

Dużo było namysłów i szeptania, wreszcie Stefan podniósł się pierwszy i oznajmił, że jemu podoba się najwięcej pomnik króla Jana III w Łazienkach, kiedy tratuje Turka.

Ignas znowu dowodził, że woli Mickiewicza, bo on śliczne wiersze pisał i tak kochał wszystkich rodaków.

Leoś głosował za królewskim zamkiem, który od strony Wisły tak ślicznie wygląda wśród zielonych tarasów.

Marcinek chwalił most żelazny, Julek—ogród Saski i pałac Saski od strony Saskiego placu. Genio zapewniał, że najpiękniejsze są Łazienki, Staś—że Aleje Ujazdowskie, Tadzio—że najpiękniejsza jest Wisła, gdy woda przybierze, albo kiedy kra po niej płynie. Fredziowi podobało się Stare Miasto—słowem spory wywiązały się okrutne, bo nikt ustąpić nie chciał od swojego, aż nauczyciel odezwał się znowu:

— A czy wiecie, dlaczego zadałem wam to pytanie?

Nikt nie umiał odpowiedzieć.

— Dlatego — rzekł nauczyciel — żebyście się przekonali, że wiele rzeczy pięknych jest w Warszawie i że trzeba je poznać.

Co to jest Warszawa? Nad jaką rzeką leży? Czy jest to bardzo stare miasto? Co to znaczy stolica? Jakże znasz jeszcze starsze miasta w Polsce? Czyj to pomnik stoi na Zjeździe wprost mostu?

236. Modra Wisetka.

Rozegrzała się Wisetka
Od letniego słońca,
Pokryły ją gęste trawy¹⁾
Od końca do końca!
Pokryły ją gęste trawy
Flisaczą drużyną²⁾,
Co z pszeniczką naszą złotą
Aż do Gdańska płyną.
A ta Wisła, a ta modra,
Z gór Karpackich płynie,
Rozlewa się szczerem złotem
Po ślicznej równinie.
A ta Wisła, a ta modra,
Jako wstęga Boża,
Przepasuje naszą ziemię
Do samego morza.

M. Konopnicka.

Co to znaczy: rozlewa się szczerem złotem? jako wstęga Boża? żyzny, równina? Dlaczego pszenicę nazywamy złotą?

¹⁾ Trałwy — statki zbite z balów do przewożenia drzewa i zboża. ²⁾ Flisacy — ludzie, trudniący się spławem zboża lub drzewa rzekami do morza.

237. Pamiątka.

Dawno, dawno ludzie inaczej budowali miasta: domy były wysokie, ale bardzo wąskie, żeby mało zajmowały miejsca, ulice także wąskie, ciemne, nierówne; a wszystko otoczone murem, żeby się można było bronić przed nieprzyjacielem.

Taką pamiątkę dawnego miasta mamy w Warszawie: nazywa się Stare Miasto. Niektóre domy mają tam lat trzysta. Sienie, zamiast bram, są wąskie i ciemne, ciemne drewniane schody, małe podwórka i małe mieszkania. A przecież w takich domach mieszkali dawniej najbogatsi panowie.

Dziś są one niewygodne i nie tak piękne jak nowe, ale mogą się bardzo podobać, jako pamiątka dawnych czasów. Kiedy taki dom oglądamy, łatwiej możemy sobie wyobrazić, jak tamci ludzie żyli, i na chwilę nawet zdawać nam się może, że sami żyjemy w tych bardzo dawnych czasach.

Czy byłeś kiedy na Starem Mieście? Idź z kimś starszym, co umiałby ci o niem wiele ciekawych rzeczy opowiedzieć.

238. Krakowiak.

Płyńcie Wisła, płynię
Po polskiej krainie,
Zobaczyła Kraków,
Pewno go nie młnie.

Gdy go zobaczyła,
Wnet go pokochała,
I w dowód miłości
Wstęgą opasała.

Nad moją kolebką
Matka się schylała
I do Boga pacierz
Mówić nauczała;

„Ojcze Nasz” i „Zdrowaś”
I „Skład Apostolski”,
Przytem, bym miłował
Ten piękny kraj Polski.



239. Uczta królewska.

Bardzo już temu dawno, bo lat 900 przeszło, wielki król polski, Bolesław Chrobry, przyjmował w swoim drewnianym pałacu cesarza niemieckiego, Ottona III.

Ale jakże odmiennie wyglądały wtedy i pałace królewskie, i uczyty, i przyjęcia!

W wielkiej izbie poustawiano ogromne stoły dębowe, nakryte białym obrusem, a na nich stały srebrne i złote naczynia, misy i półmiski, talerze

i dzbany, łyżki srebrne, złociste kubki i żelazne noże. Widelców nie znano wówczas, i każdy jadł palcami.

Na ścianach dla ozdoby rozwieszono ciężkie kobierce, piękne sukna czerwone, a na nich żelazne zbroje, miecze, hełmy ¹⁾, pancerze ²⁾, tarcze ³⁾, ale broni palnej nie było jeszcze.

Na srebrnych tacach i misach leżało pieczone mięso: woły, barany, jelenie i dziki, oietrzewie, głąszce i inne ptaki dzikie; na innych kasza jaglana, jęczmienna, okraszona słoniną, chleb i ciasto żytnie. A w dzbanach piwo, miody, różne kwasy owocowe i bardzo drogie wówczas wino.

Owoców smacznych ani słodkich ciast nie znano, miód stanowił jedyną słodycz, ale to, co było, smakowało bardzo i Polakom i Niemcom, i jadło znikало z półmisków.

Po każdej uczcie Bolesław całą zastawę ⁴⁾ stołu i kosztowny oręż, na ścianach rozwieszony, kazał rozdawać Niemcom na pamiątkę i w dowód gościnności.

Podziwiali Niemcy tę hojność Chrobrego, jego dzielne rycerstwo i ład, który wszędzie panował.

¹⁾ Hełm — szyszak, żelazne nakrycie głowy.

²⁾ Pancerz — blacha żelazna na piersi i plecy.

³⁾ Tarcza — żelazna lub drewniana zasłona, którą rycerz nawieszał na lewej ręce, dla ochrony od uderzeń nieprzyjaciela.

⁴⁾ Zastawa stołu — wszystkie naczynia, stojące na stole.

Cesarz przybył do Gniezna, aby odwiedzić grób świętego Wojciecha, a zarazem poznać Bolesława i przekonać się, co to za książę. Teraz widząc, że to pan rozumny, hojny, a potężny, bo nie brakuje mu zdolnych do boju rycerzy — pierwszy nazwał go królem i bratem.

O królu Bolesławie mamy piękną pieśń, która tak się kończy:

„Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swawole,
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole”.

240. Piosenka o Krakowie.

Bywaj, Zosiu, zdrowa,
Daj buzi na drogę,
Jadę do Krakowa,
Kupić wstążek mogę.

Ach, to miasto śliczne,
A tyś w niem nie była,
Tam domostwa liczne,
Trzy dni byś błądziła.

Tam biją zegary
I dzwonią nad wieżą,
Kędy zamek stary,
Polskie króle leżą.

241. Dziesięcioletni wojak.

Panował w Polsce król, co nazywał się Bolesław Krzywousty. Zuch to był nad zuchami, a kochany przez wszystkich za odwagę, za sprawiedliwość, za męstwo.

Pierwszy raz pojechał na prawdziwą wojnę, kiedy miał 10 lat. Czyście słyszeli o takim wojaku?

Ale to jest prawda, bo ksiądz bardzo rozumny opisał to zdarzenie w starych księgach.

Było tak.

Bolko polował z rycerzami na niedźwiedzie, czy tam inną zwierzynę, ale nie na zające.

Wraca z łupem i widzi, że wojsko królewskie szykuje się gdzieś na wyprawę.

— Na kogo? — pyta. — Co się tutaj stało?

— Wpadł srogi nieprzyjaciół, Pomorzanie, co nad morzem mieszkają, a teraz palą, rabują, mordują.

Uderzyło mocno serce Bolesława i biegnie wprost do ojca, który był chory na nogi i prawie chodzić nie mógł.

Pada mu do nóg i prosi:

— Pozwól mi, ojcze, iść na wojnę z rycerzami!

— Na wojnę? Tak! dzieciak! Jakże to być może?

— Pozwól, ojcze, iść na wojnę z rycerzami!

I tak błagał i prosił, że ojciec pozwolił. Oddał go pod opiekę dowódcy, wojewody Ścieciecha,

I kazał go słuchać we wszystkim. Posłuszeństwo to jest rzecz mądra i wielka.

I słuchał królewicz, ale gdy zobaczył wroga, kiedy usłyszał: — Naprzód! — to biegł przed wszystkimi, i musieli za nim pospieszać, aby go bronić i osłaniać. A on walczył jak rycerz i swoją odwagą niemało się przyczynił do zwycięstwa.

— Co to będzie, kiedy dorosnie, jeśli już dziś taki dzielny? — mówiło wojsko z radością i dumą.

Jaki był królewicz Bolko Krzywousty? Ile miał lat, kiedy poszedł pierwszy raz na wojnę? Jak się na wojnie sprawiał? Co o nim myślisz? Czy król powinien być dzielny? Dlaczego?

242. S k a r b e k.

Cesarz niemiecki przysłał do tego Bolesława Krzywoustego takie poselstwo: „Albo przysięgnij, że będziesz mi posłuszny, albo zawojuję twoją ziemię.”

Nie przestraszył się Bolesław, bo do wojny przywykł od dzieciństwa i czuł, że sprawiedliwość ma za sobą, wysłał więc zaraz posła Skarbka z odpowiedzią, że przysięgi nie złoży, a wojny się nie lęka.

W pięknej komnacie, na wysokim tronie ¹⁾ zasiadł cesarz, otoczony licznym dworem ²⁾, a Skarbek stanął przed nim i powtórzył odpowiedź króla.

¹⁾ Tron — bogate krzesło z poręczami, na którym zasiadali władcy.

²⁾ Dwór monarchy — urzędnicy, rycerze i wielcy panowie.



— Włec zginiecie — rzekł cesarz. — Nie równać wam się z moją potęgą. Powiedz swojemu panu, żeś widział moje skarby i bogactwa.

To mówiąc, otworzyć kazał wielkie skrzynie, pełne złota.

Skarbek nie wiedział może, iż tyle złota jest na świecie, lecz spojrzawszy na nie obojętnie, zdjął z palca kosztowny pierścień i rzucił go do skrzyni.

— Idź złoto do złota — powiedział. — My Polacy wolimy żelazo i żelazem bronić się będziemy. Zdumiał się cesarz i rzekł tylko: — Dziękuję — a posel się skłonił i wyszedł z komnaty.

Wkrótce potem na Psim Polu pod Wrocławiem poległo świetne rycerstwo niemieckie, a Bolesław odniósł zupełne zwycięstwo.

„Blisko Wrocławia bój się krwawy wszczyna,
Brzmia w powietrzu trąb odgłosy,
Uderza księżę, w pień Niemców wycina,
Poległy trupów ich stosy”.

Co więcej warte: złoto czy żelazo? Na co potrzebne nam żelazo, a na co złoto?

243. Święta Kinga.

Święta Kinga była córką króla węgierskiego. Kiedy została żoną księcia krakowskiego, ojciec rzekł do niej:

— Co pragniesz zabrać z sobą, moja córko? Powiedz, a twojem będzie.

— Mój ojciec — rzekła Kinga — daruj mi jedną górę soli; tutaj jest jej tak wiele, a tam wcale niema.

— Wybierz ją sobie — odpowiedział.

Kinga poszła na miejsce, gdzie sól kopano w ziemi, i wrzuciła swój pierścień do kopalni ¹⁾ na znak, że chce zabrać ją z sobą.

¹⁾ Kopalnia — miejsce, gdzie wykopują z ziemi sól, węgiel, żelazo lub inny materiał.

Gdy przybyła do Krakowa, powiedziała: —
Dostałam od ojca kopalnię soli, trzeba jej
poszukać w ziemi.

I zaczęto kopać i szukać soli w różnych
miejscach.

Razu jednego księżna, przejeżdżając, zbliżyła
się do pracujących robotników, a w tejże chwili
jeden z nich wydobył z ziemi wielki kamień
przejrzysty. Uderzył w niego młotem i znalazł
w środku pierścień królowej, rzucony do kopalni
na Węgrzech.

Tym sposobem znaleziono sól w Wieliczce,
skąd jeszcze dotąd ją wydobywają.

Czy to podanie może być prawdą? Co w niem jest prawdą?

244. Taniec góralski.

Tańczą góralczyki ¹⁾,
Chłopaki jak smyki;
Kobzarz ²⁾ im przygrywa,
A dzieweczka śpiewa.

Po gospodzie krzyki:
Szumią góralczyki,
Toporeczek furczy,
A bas ³⁾ w kącie burczy.

¹⁾ Góral — mieszkaniec gór. ²⁾ Kobzarz — grajek, który gra
na instrumencie, zwanym kobza. ³⁾ Bas — instrument muzyczny.



Wkoło, wkoło, wkoło,
Rażno i wesolo,
Družba przodem skacze:
„A od ucha, gracze!”

W. Pol.

Jak się ubierają górale? Gdzie mieszkają?

245. Krzywda niewynagrodzona.

Pewnego razu w czasie podróży po kraju dworzanie królewscy zabrali przemocą bydło ubogim wieśniakom. Skrzywdzeni pośpieszyli ze skargą do królowej Jadwigi i, płacząc, opowiedzieli jej swą niedolę. Jadwiga prosiła męża, Władysława Jagiellę, aby im krzywdę wynagrodził.

Wkrótce wleśniacy odeszli, hojnie¹⁾ obdarzeni,
a król rzekł do żony:

— Nie smuć się, oto w dwójnasób²⁾ zwróciłem szkodę tym ludziom.

— Szkoda zwrócona—odpowiedziała smutnie królowa—ale któż im lzy powróci?

„*Snopek*”.

Czego nie możemy nigdy wynagrodzić? Jak można nazwać królowę Jadwigę?

246. O księciu Józefie Poniatowskim.

Tam nad brzegiem Elstry,

Co pod Lipskiem płynie,

Tam nasz Poniatowski

Nieszczęśliwie ginie.

Elstro! Elstro! Elstro!

Coś nam uczyniła,

Żeś księcia Józefa

W nurtach pogrążyła!

Idzie koń za trumną, Idź, koniu, do domu,

Żalobą okryty, Twój pan już bezpieczny.

Ni umarł, ni żyje, Pożegnał Polaków

Ani też zabity. Na wiek wieków wieczny.

Księżę Poniatowski

Dobrze Niemców kropił,

Tylko to nieszczęście,

Że nam się utopił.

Piosenka ludowa.

¹⁾ Hojnie — bogato, szczerze. ²⁾ w dwójnasób — dwa razy, dwukrotnie.

247. Koń Kościuszki.

Sławny wódz polski, Tadeusz Kościuszko, był człowiekiem litościwym i miłosiernym. Miał on konia bardzo roztropnego i często na nim jeździł. Nieraz ostatnie grosze rozdawał biednym po drogach, a koń tak się do tego przyzwyczaił, że stawał sam przed każdym żebrakiem na drodze, jakby miał ludzki rozum i ludzkie serce.

Pewnego razu Kościuszko zachorował, a obiecał tego dnia właśnie zawieźć jałmużnę pewnej ubogiej rodzinie. Żeby biedacy nie czekali naopróżno, poprosił znajomego wieśniaka, by go wyręczył, i pożyczył mu nawet swego konia dla większego pośpiechu.

Ale nadszedł wieczór, a posła jak nie widać, tak nie widać. Powrócił nareszcie i tak się przed Kościuszką tłumaczył:

— Przepraszam was bardzo, panie generale, ale na tego konia już w życiu mojem nie wsiądę, jeżeli mi razem i worka swego z pieniędzmi nie dacie.

Kościuszko zdziwił się i zapytał o przyczynę. Wieśniak zaś tak mu odpowiedział:

— Ile razy napotkał mię ubogi człowiek, który trzymał w ręku kapelusz i prosił o wsparcie, to koń zawsze stanął, i nie można go było z miejsca ruszyć, dopókim ubogiemu jałmużny nie dał. A miałem przy sobie tylko kilka

groszy. Gdy je rozdałem, musiałem potem ze wstydem udawać, że coś ubogiemu do kapelusza wrzucam, byle zaspokoić tego miłosiernego konia.

248. Oj, nie chcę!..

Oj, nie chcę ja być ptaszyną,
Co gdzieś leci wdal,
Bo tej naszej wioski milej
Byłoby mi żal!

Oj, nie chcę ja być czólenkiem,
Co gdzieś plynie wdal,
Bo tych naszych pól i lasów
Byłoby mi żal!

Oj, nie chcę ja być tą chmurką,
Co gdzieś wieje wdal,
Bo tych naszych łąk zielonych
Byłoby mi żal!

M. Konopnicka.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
1. Ojciec nasz. Chrzęszczerwka	3	42. Neostrożny motylek. Wer.	32
2. Wiosna. C. N.	3	43. Z wycieczki. C. N.	33
3. Wiosna. Wernic.	4	44. Lato. Wernic.	34
4. Dzieci i słońce. C. N.	4	45. Na letnie mieszkanie. C. N.	35
5. Nasz-domek. C. N.	5	46. Co dzieci widziały. Konop-	
6. Kogut. Jachowicz.	6	nicka.	36
7. Burek. C. N.	6	47. Podróż. C. N.	37
8. Jaś i kot. Nowosielski.	7	48. To nam, skrzytku, graj.	38
9. Ciekawy kotek. C. N.	8	49. Ranek na wsi. C. N.	39
10. Za późno. Beiza.	10	50. Ranek na wsi. Lenartowicz.	40
11. Co najlepsze. „W słońcu”.	11	51. Odważny kogucik. Weryho.	41
12. Ojciec. C. N.	11	52. Zagadka.	42
13. Andzia. C. N.	11	53. Natura. C. N.	42
14. Mateńka.	12	54. Sprawa. C. N.	44
15. Najpiękniejsza. R. M. B.	12	55. Wiejska muzyka.	45
16. Dobra córeczka.	13	56. Bryś, kot i ptaszki. Z Jeskiego.	46
17. Pierniczek. Jachowicz.	13	57. Pies. Jachowicz.	47
18. Zgodne rodzeństwo. C. N.	14	58. Przyjaciele. M. Weryho.	48
19. Hałaśliwa zabawa. C. N.	14	59. Bajka o kotku i kogutku.	
20. Jabłonka. Konopnicka.	15	Z Falskiego.	49
21. Odważny Jaś. C. N.	15	60. Zagadka. Niemojowski.	50
22. Zła matka. Ostrowska.	16	61. Dobry gąsior. M. G.	51
23. Kto pod kim dołki kopie. C. N.	17	62. Zabawa w gąski. Konop.	52
24. Kulawy kotek. Jachowicz.	17	63. Kurza wojna. Chrz.	56
25. W maju.	18	64. Zagadka.	59
26. Dobroć. C. N.	18	65. Co słonko widziało.	59
27. O ptaszkach.	18	66. Przemowa wróbla. M. G.	60
28. Chora siostrzyczka. C. N.	20	67. Wróble. Śpiewnik polski.	61
29. Mój braciszek. Anczyc.	20	68. Kto był szkodnikiem.	
30. Skowronek. Lenartowicz.	22	Z Promyka.	62
31. W niedzielę. C. N.	22	69. Nasza czarna jaskółeczka.	
32. Co kochać. Beiza.	23	Konopnicka.	63
33. Skrzydlata rodzina. M. Z.	23	70. Maciek i Łysek. Zaleska.	64
34. Gniazdo. J. Chrz.	25	71. Miluś i Bryś. Z Wernica.	65
35. Dobra Małgosia. Z „Posiewu”	26	72. Wilk i kozieł.	65
36. Ptasek. C. N.	27	73. Stefek i kura. Z Geijer-	
37. Co to jest? Konopnicka.	28	stama.	66
38. Na łące. C. N.	28	74. Dwa wróbelki.	71
39. Bocian.	29	75. Posłuszne kózłatko.	72
40. Na świeżem sianku. C. N.	30	76. W ogródku. C. N.	73
41. Gąsiareczka.	31	77. Lubię kwiatki.	74

	<i>Str.</i>
121. Kukawka. Jahołkowska.	125
122. Mądre mrówki. C. N.	127
123. Zajączek. C. N.	128
124. Zajączek. Konopnicka.	129
125. Wiewiórka.	130
126. Wojsko. E. Słoński.	131
127. Odważny zając.	134
128. Zagadka.	135
129. Na warcie. E. Słoński.	135
130. Wilk. K. Gliński.	137
131. Na orzechy. C. N.	138
132. Lis i kurka. Or-Ot.	139
133. Zagadka.	140
134. Mucha i wół. Z. Wocal.	141
135. Jesień. Z Wernica.	141
136. Jabłuszka. C. N.	141
137. W sadzie. Konopnicka.	143
138. Wojtek i Kazio. Weryho.	143
139. Odłot.	145
140. Ognisko pod lasem. C. N.	145
141. Młocka. El.	146
142. Piosenka o młynie.	
Or-Ot.	147
143. Pan wicher.	148
144. Czy zwierzęta bardzo są ludziom potrzebne. C. N.	150
145. Lew i zaba.	152
146. Marzenie chłopca. Konop- nicka.	152
147. Przygoda z latawcem. C. N.	153
148. Muchy samochwały. Ko- nopnicka.	155
149. Kasztany. C. N.	156
150. Zeschłe liście. „Nasze kwiaty”.	158
151. Zagadka.	159
152. Świerszczyk. Konopnicka.	159
153. Mali harcerze. C. N.	160
154. Czem jesteś? Minasowicz.	161
155. Leniwy osieł.	162
156. Wiewiórka i małpa. Ja- chowicz.	164
157. Z gliny. C. N.	164
158. Przy kaganku. C. N.	166
159. Dziadek. Konopnicka.	167
160. Jak słonko goni noc, „W słońcu”.	168
161. Noc. B. Sadowska.	169
162. Zagadka.	170

	<i>Str.</i>		<i>Str.</i>
163. Najbogatszy płaszcz królewski. C. N.	171	208. Kto musi pracować. C. N.	227
164. Piosenka w kuźni. M. K.	172	209. Kominiarczyk.	228
165. Historia kawałka żelaza. C. N.	174	210. Będę ślusarzem. C. N.	229
166. Pieśń kowala.	175	211. Przekupka. C. N.	231
167. Po powrocie. C. N.	175	212. Pracowity Jezus. Bełza.	232
168. Czytanie. Konopnicka.	177	213. Majster. C. N.	233
169. Pierwszy dzień w szkole. C. N.	178	214. Mały cukiernik. C. N.	235
170. Powiedziałem. Zachar.	179	215. Robotnicy. C. N.	236
171. Kto ty jesteś? C. N.	179	216. Wieś i miasto. C. N.	237
172. Kto ty jesteś? Bełza.	180	217. Wioska. Jachowicz.	239
173. Bluza szkolna. C. N.	181	218. W mieście i na wsi. Z.	240
174. Chłopczyk i kołek.	182	219. Piosenka cyklisty. Dani-szewska.	242
175. Pierwsze przykazanie szkolne. C. N.	182	220. Zwycięzca. Weryho.	243
176. Po burzy. C. N.	184	221. Wróbelki. Dynowska.	244
177. Ptaszki. Jachowicz.	185	222. Roztropny pomocnik. C. N.	244
178. Grymaśnica. C. N.	186	223. Zagadka.	246
179. W gniewie. Morawska.	186	224. Kłopot.	246
180. Niecierpliwy Adaś. „Promyk”.	188	225. Królestwo skał. C. N.	246
181. Bańki mydlane. „Promyk”	188	226. Piosenka. Chojecki.	248
182. Podwieczorek. Żarecki.	190	227. Wisielka płynie. Gliński.	249
183. Kruk żebraczek. Jachow.	191	228. Każdy kocha swój kraj.	250
184. O zmysłach. C. N.	192	229. Pytanie Irenki. C. N.	250
185. Prawda i kłamstwo. C. N.	193	230. Mowa ojczysta. Bełza.	251
186. Zagadka.	194	231. Dlaczego orzeł biały. C. N.	252
187. Co ja mam? Niemojowski.	195	232. Dawne dzieje. Chełmońska.	252
188. Zima. Z Wernick.	196	233. Smok. C. N.	253
189. Śnieżka. Reymont.	197	234. Krakowiak.	254
190. Śnieg. B. Sadowska.	198	235. O Warszawie. C. N.	255
191. Śpiewak zimowy. Dyakow.	199	236. Modra Wisielka. Konopnicka.	256
192. Bajka o szybie. Jachowicz.	200	237. Pamiętka. C. N.	257
193. Szopka. Lenartowicz.	205	238. Krakowiak.	257
194. Gwiazdka. C. N.	206	239. Uczta królewska. C. N.	258
195. Gwiazdka. Konopnicka.	207	240. Piosenka o Krakowie.	260
196. Pamiętnik konia. C. N.	208	241. Dziesięciolecie wojak. C. N.	261
197. Sanna. Zacharkiewicz.	210	242. Skarbek. C. N.	262
198. Pamiętnik lalki. C. N.	211	243. Święta Kinga. C. N.	264
199. Zmarzłak. Konopnicka.	213	244. Taniec góralski. W. Pol.	265
200. Dobra siostrzyczka. C. N.	215	245. Krzywdą niewynagrodzona.	266
201. Zdzisławek. Jachowicz.	218	246. O księciu Józefie Poniatowskim.	267
202. Zabawa zimowa.	218	247. Koń Kościuszki.	268
203. Żywe obrazy. C. N.	219	248. Oj nie chcę! Konopnicka.	269
204. Pory roku. C. N.	220		
205. Wróbel. Warnkówna.	221		
206. Bajeczka. J. M. Zaleska.	222		
207. Na śniegu. Asnyk.	227		